



Nicola Marsh



Rejs po miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Taksówka zatrzymała się przy nabrzeżu. Lana Walker szybko otworzyła drzwiczki i sięgnęła po bagaże.

Niepewnym wzrokiem spojrzała na wspaniały statek, po czym uśmiechnęła się. Chciała krzyknąć: „Witaj, przygodo!”. Ten rejs miał odmienić jej życie, wnieść powiew radości. Na to w każdym razie liczyła.

Ostatnie lata nie obfitowały w radosne wydarzenia. Dni mijały bezbarwnie dzielone między pracę a dom. Miała wrażenie, że powoli zaczyna przypominać jeden z eksponatów z muzeum. Przez kilka ostatnich lat pracowała jako kustoszka, najpierw w Melbourne, a od trzech lat w Sydney, dużo więc mogła powiedzieć o zapomnianych, przysypanych kurzem obiektach muzealnych.

Ale przez najbliższe dwa tygodnie zamierzała to zmienić.

Wygrała ten rejs w konkursie dla prenumeratorów kwartalnika muzealników, co potraktowała jako znak od losu.

Pełna obaw, co przyniosą nadchodzące dni i czy zdoła zrealizować swój ambitny plan - a co gorsza, co powie Beth, jeśli cała ta przygoda okaże się porażką - ostrożnie wchodziła na pokład. Z trudem utrzymywała równowagę na wysokich szpilkach, w które wyposażyła ją zapobiegliwa kuzyneczka.

W pewnym momencie zachwiała się niebezpiecznie i gdyby nie czyjeś silne ramiona, wylądowałyby na ziemi.

Po czym usłyszała łagodny głos:

- Na tym trapie trzeba bardzo uważać.

Obróciła się i zaparło jej dech w piersiach.

Cudownie błękitne oczy okolone ciemnymi rzęsami wpatrywały się w nią z drażniącym błyskiem. A co do ust, to jedyne określenie, jakie przychodziło jej do głowy, było zawstydzająco banalne, ale nie znajdowała lepszego - były po prostu stworzone do całowania.

Bardziej gorący niż Indiana Jones, przebiegło jej przez myśl.

Zawsze uwielbiała Indianę, i oto jego lepsza wersja trzymała ją w ramionach, zanim jeszcze zdążyła wejść na statek. Rejs zaczynał się naprawdę obiecująco.

Podczas podróży chciała nabrać pewności siebie, wyrwać się ze schematu nudnych przyzwyczajęń i otworzyć na nowe przeżycia. Obiecywała sobie udział w kursie tańca, interesujące wykłady o egzotycznych miejscach, zwiedzanie i inne tego typu rozrywki.

Ale teraz, w ramionach pociągającego faceta, jej myśli pobiegły całkiem innym torem. Niezły początek, pomyślała. Kto wie, może nieśmiała, zakompleksiona Lana właśnie przestawiła się na tryb wakacyjny?

Z mocno bijącym sercem uwolniła się z uścisku.

Mężczyzna uśmiechnął się i musiała przyznać, że ten zmysłowy uśmiech doskonale pasował do całej reszty.

- I co? Jak wypadłem?

Świetnie. Zauważył, że go lustrowała.

- Sądysz, że ci się przyglądałam? - szła w zaparte. - Trzymałeś mnie tak mocno, że nie mogłam nawet odwrócić głowy.

- Urocza i przebojowa... Niebezpieczna mieszanka - mruknął z błyskiem w oku.

Czuła, że ciepło zalewa jej policzki. Gorączkowo szukała jakiejś riposty. Niestety zwykle cięte odpowiedzi przychodziły jej do głowy kilka minut za późno.

- Dziękuję za uratowanie przed upadkiem - wykrztusiła w końcu, doskonale wiedząc, jak żałośnie to wypadło.

Sięgnęła po bagaż i na chwiejnych nogach ruszyła w stronę statku.

- Idź ostrożnie!

Drgnęła, ale nie zatrzymała się. Czuła na plecach świdrujące spojrzenie, więc nie zamierzała dawać facetowi satysfakcji. Przypomniała sobie te niewiarygodnie niebieskie oczy i aż pokręciła głową zmieszana. Nie miała pojęcia, jak się zach-

wać przy takich mężczyznach. Flirt nigdy nie był jej mocną stroną. Więcej, miała bolesną świadomość, że na tym polu zupełnie sobie nie radzi.

- Zaczynj wreszcie używać życia - namawiała ją Beth. - Zaszalej. Los podarował ci dwa cudowne tygodnie. Wykorzystaj je, zrób wszystko, o czym zawsze marzyłaś, ale nigdy nie miałaś na to odwagi.

W ustach kuzynki brzmiało to nadzwyczaj prosto. Beth czerpała z życia pełnymi garściami i nigdy nie rozumiała jej oporów, jednak Lana nie potrafiła tak od razu wcielić tych rad w życie i zmienić się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

A kolejna sugestia Beth była z natury tych jeszcze bardziej odważnych:

- Poza tym czas wreszcie trochę się rozruszać - doradzała usłużnie kuzynka. - Koniecznie zalicz numerka z przystojnym marynarzem.

Lana rumieniła się na samo wspomnienie tamtej rozmowy. Dokładnie pamiętała ten odległy dzień, kiedy ostatni raz się kochała. Prawie trzy lata. Nie, żeby odliczała czy coś...

Doceniała starania Beth i nie chciała jej mówić, że te wszystkie wizje były zupełnie nierealne. Żeby się z kimś przespać, musiałyby najpierw lepiej go poznać, zaangażować się uczuciowo, a to było niemożliwe. Nie ufała już swoim emocjom i nie zamierzała dopuszczać ich do głosu. Nie po tym, co zrobił Jax.

Na to wspomnienie mimowolnie mocniej ścisnęła pasek torby podróżnej. Beth miała absolutną rację. Nawet jeśli jej życie zawodowe było pasmem sukcesów, to osobiste niemal umierało. I wiedziała, dlaczego tak jest. Brakowało jej pewności siebie, swobody i lekkości w nawiązywaniu kolejnych związków. Jeśli chciała mieć szansę na jakąkolwiek inną starość niż dni spędzane w samotności na odkurzaniu najdziwniejszych eksponatów, które pewnie będzie zbierać wzorem wszystkich muzealników, koniecznie musi się zmienić.

Kto wie, może więc ten podarowany przez los rejs rzeczywiście jest tym, czego potrzeba nieco sztywnej, konserwatywnej kustoszce?

Zac jeszcze przez chwilę patrzył w ślad za drobną brunetką przeciskającą się przez tłum. Zaskakujące, ale naprawdę go zaintrygowała.

Prawie wszystkie pasażerki traktowały rejs jako okazję do flirtu i zabawy. Ubierały się wyzywająco, a ciężar makijażu mógłby zatopić statek o mniejszej wyporności. Ta kobieta włożyła zwykły żakiet i ledwie musnęła usta szminką, lecz mimo to przykuła jego uwagę.

Instynktownie wyciągnął ręce, żeby uchronić dziwną pasażerkę przed upadkiem, ale kiedy już trzymał ją w ramionach, owładnęły nim emocje, które kazały obejmować ją mocno i ścisnąć dłużej, niż było to konieczne.

Sam był zaskoczony własną reakcją. Stracił zaufanie i wszelką czułość do kobiet, gdy odkrył knowania Magdy. Świadomość, że istota, z którą wiązał tyle uczuć i nadziei, zachowywała się jak kameleon, grała przed nim i próbowała go wykorzystać, sprawiła, że nie pozwalał już żadnej kobiecie zbliżyć się do siebie na tyle, by mogła zranić jego serce. I postanowił, że tak będzie już zawsze.

Odwrócił głowę, ale po chwili jego wzrok znów padł na drobną figurkę idącą w stronę statku. Uniesiona głowa, wyprostowane ramiona, ostrość w mowie ciała, jakby gotowała się do walki. Do tego lekko rozkołysany krok kusząco poruszający kształtnymi biodrami...

Lecz i tak wyglądała jak grzeczna uczennica, czy raczej staroświecka nauczycielka. A mimo to zrobiła na nim duże wrażenie.

Ciekawe... Bardzo ciekawe. Ale nie miał czasu ani chęci, by zabiegać o jej względy, nawet jeśli była to jedyna kobieta, której udało się przykuć jego uwagę po raz pierwszy od długiego czasu.

Miał ważniejsze rzeczy na głowie. Przez najbliższe dwa tygodnie musiał wykonać cholernie ważne zadanie. Jego wuj żądał, by tu był. Wspólnie zauważyli dziwną prawidłowość w serii wypadków, które od pewnego czasu nękały ich flotę wycieczkową. I ta właśnie reguła podpowiadała, że „Królowa Oceanu” będzie następnym celem. Miał zamiar dopilnować, aby była ostatnim.

Lana rozpakowała rzeczy w niewielkiej kajucie, odpoczęła chwilę i przeszła na pokład spacerowy. Przez kilka minut wałęsała się razem z tłumem innych pasażerów, aż w końcu znalazła zaciszne miejsce, z którego mogła spokojnie obserwować otoczenie.

Lekki wiatr łagodnie muskał jej skórę. Przechyliła głowę, pozwalając, by kosmyki włosów gładziły kark, i chłoneła widok znikającego miasta.

Tę sielankę zakłóciła dobiegająca z góry rozmowa.

- Wygląda na to, że znów mamy cały ładunek singielek. Nadchodzą dla nas ciężkie czasy. - Rozległo się głośnie westchnięcie. - To samo na każdym rejsie.

- Twoja robota to rozpieszczanie pasażerów, a nie ocenianie ich - oznajmił ktoś tonem pouczenia.

- Łatwo powiedzieć. Nie wiesz, jakie one potrafią być! Jak zobaczą wolnego faceta, rzucają się na niego niczym piranie.

Miała szczerzy zamiar ignorować tę niezbyt wyrafinowaną rozmowę, ale ciekawość kazała jej unieść wzrok. Nad nią, oparty o reling stał mężczyzna, którego spotkała już wcześniej, i rozmawiał z drugim marynarzem.

Miał na sobie elegancki biały mundur podkreślający opaleniznę, błękitne oczy uważnie wpatrywały się w tłum. Cofnęła się odruchowo.

Szczerze mówiąc, rozmowa, którą przypadkowo usłyszała, wcale nie nastawiła jej do niego pozytywnie. Mógł sobie być gorący jak Indiana Jones, ale wygłaszał banalne, irytujące uwagi. Korciło ją, by wspiać się na górę i wygarnąć mu, co o nim myśli.

Cóż, gdyby miała dość odwagi na takie zachowanie, byłaby już w połowie drogi do Egiptu jako rzecznik muzeum, a nie kryła się gdzieś pod pokładem.

W tej samej chwili zagrała orkiestra, zagłuszając resztę rozmowy. Lana stała w swojej kryjówce jeszcze przez chwilę, czekając, aż mężczyźni zejną. Dopiero po kilku minutach zdecydowała się wyjść z ukrycia. Szybko ruszyła przed siebie, zamierzając wtopić się w tłum.

- Uważaj!

Właściciel niskiego głosu stał tak blisko niej, że poczuła jego ciepły oddech. Podskoczyła zaskoczona i obróciła się z mocno bijącym sercem.

- Przestraszyłeś mnie! - powiedziała z wyrzutem, usiłując ukryć zakłopotanie.

- Przepraszam. Może gdybyś ostrożniej chodziła, nie musiałbym cię ciągle ratować. A tak przy okazji, jestem Zac McCoy. - Z przyjaznym uśmiechem wyciągnął do niej dłoń.

Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że słyszała jego rozmowę.

- Lana Walker. - Podała mu rękę.

Zaskoczył ją mocny uścisk. Odruchowo wyszarpnęła dłoń. Wspaniale. Niewątpliwie robiła na nim coraz lepsze wrażenie: niezdarna, wiecznie potykająca się i źle wychowana. Oczywiście nie zamierzała robić na nim żadnego wrażenia, zwłaszcza po tym, co usłyszała. Poza tym jej skromne ciuchy, oszczędny makijaż i zwyczajna fryzura nie były obliczone na robienie wrażenia na jakimkolwiek facecie, a już na pewno nie na takim obłędnie przystojnym żeglarzu z pierwszej ligi.

- Muszę już iść... - mruknęła nerwowo. - Nie skończyłam się rozpakowywać...

Próbowała ominąć go w bezpiecznej odległości, ale tłum był tak duży, że otarła się ramieniem o klatkę piersiową Zaca McCoya. Natychmiast poczuła dreszcz. Nie miała pojęcia, dlaczego tak silnie zareagowała.

No dobrze, to kłamstwo. Chociaż Jax był jej jedynym chłopakiem i dużo czasu upłynęło, od kiedy ją zostawił, wciąż pamiętała takie impulsy.

To hormony, tłumaczyła sobie. Jej ciało po prostu reagowało na fakt, że od ponad trzech lat nie była blisko żadnego mężczyzny.

Próbując wyrzucić z myśli obraz Zaca McCoya, wzięła prysznic i przebrała się do kolacji. Beth spakowała jej mnóstwo efektownych, uwodzicielskich szmatek, ale Lana szczerze wątpiła, czy będzie miała odwagę je włożyć. Na pewno jeszcze nie teraz. Wybrała własną sukienkę, czarną, prostą, ściągniętą w pasie szerokim

paskiem. Jedyne odstępstwo od skromnego stylu stanowiły naszyjnik i kolczyki, w które zaopatrzyła ją niezawodna kuzyneczka.

Uśmiechnęła się do siebie na myśl o ponurym jęku, który niewątpliwie wydałaby z siebie Beth, gdyby ją teraz zobaczyła.

Przed rejssem kuzynka przypuściła na nią zmasowany atak. Osiągnęła tylko tyle, że Lana pozwoliła zaciągnąć się do fryzjera, który wyrównał włosy, wymieniła okulary na szkła kontaktowe i nie protestowała głośno, gdy Beth wpychała jej do walizki absurdalne ilości swoich ciuchów.

A co do reszty sugestii kuzynki na temat budowania poczucia pewności siebie, to na tych cholernych obcasach czuła się tak głupio i niestabilnie, że efekt był całkiem odwrotny od zamierzonego.

Gdy weszła do sali jadalnej, szef sali zaprowadził ją do stolika, przy którym stały jeszcze dwa wolne krzesła.

Usiadła na jednym z nich i przedstawiła się towarzyszom, po czym sięgnęła po kartę i z uwagą zaczęła studiować menu. Miała nadzieję, że miłe uśmiechy wystarczą i nie będzie musiała uczestniczyć w towarzyskich pogaduszkach.

Była właśnie przy deserach, kiedy krzesło obok niej się odsunęło i po chwili poczuła na skórze znajome swędzenie. Takie samo jak reakcja alergiczna na truskawki, których nie mogła jeść.

- Witam wszystkich. Jestem Zac McCoy, oficer rozrywkowy. Cieszę się, że będę jadał posiłki w tak wspaniałym towarzystwie. W imieniu armatora, kapitana i załogi życzę wszystkim udanego rejsu.

Los najwyraźniej lubił sobie z niej żartować. Przesunęła sztucce, zaczęła związać serwetkę, byle tylko nie patrzeć na McCoya.

- Jak się masz, Lana?

Miał zabójczy uśmiech, w oczach połyskiwało rozbawienie.

- Dziękuję, dobrze - odparła sztywno.

Tak, załatwi go błyskotliwą konwersacją.

Gdy do ich stolika podeszła elegancka blondynka i zadała Zacowi jakieś pytanie, Lana odważyła się na niego spojrzeć. Przystojny, uroczy, miły, uprzejmy i niezwykle seksowny. Dokładnie taki typ, jakiego jako rozsądna kobieta powinna unikać niczym ognia. Po prostu był poza jej zasięgiem.

Przez całą kolację starała się odzywać jak najrzadziej, przysłuchując się rozmowie z uprzejmym uśmiechem. Nigdy nie umiała flirtować, a bliskość Zaca krępowała ją i sprawiała, że z trudem znajdowała lekkie odpowiedzi na jego uwagi. Może to i dobrze, bo o czym mieliby rozmawiać? Wątpiła, by interesowała go wystawa o torbaczach albo zalety cyfrowego katalogowania zbiorów.

- Jesteś bardzo cicha - zwrócił się do niej podczas deseru. - Może powinniśmy poznać się lepiej?

Przesunął wzrokiem po jej twarzy, zatrzymał się na ustach i wrócił do oczu. W jego oczach dostrzegła podziw, zainteresowanie i coś jeszcze, co sprawiło, że serce jej zadrżało.

- Chyba powinnam cię ostrzec - odparła tak lekko, jak potrafiła. - Jestem singielką, do tego bardziej wygłodzoną niż pirania.

Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy, ale hipnotyczne spojrzenie nie ustąpiło.

- Aha, słyszałaś tamtą rozmowę...

- Owszem. I niechcący poznałam twoje zdanie o kobietach.

Błękitne oczy nagle stały się ciemniejsze. Zac spojrział na nią wyzywająco.

- Chciałabyś zmienić moją opinię?

- I rozczarować cię, że nie jestem zdeterminowaną piranią? - Wzruszyła ramionami. - Co to za zabawa?

- Och, jestem pewien, że mogłaby to być całkiem niezła zabawa... - Znów przesunął wzrokiem po jej ustach, wolno i tak zmysłowo, jakby naprawdę ich dotykał. - A biorąc pod uwagę znamieny fakt, że uważasz mnie za nadętego idiotę,

zdaje się, iż wymagałoby to wielu wysiłków z twojej strony. - Pochylił się nad nią i przeszedł niemal do szeptu: - Co oznacza bardzo dużo dobrej zabawy...

- Nie powiedziałam, że jesteś nadętym idiotą! - zaprotestowała żywo.

Chrząknął znacząco.

- Nie musiałaś. Masz bardzo wymowne spojrzenie.

- To pewnie przez szkła kontaktowe.

Spojrzał na nią zaskoczony, po czym roześmiał się.

- Słuchaj, naprawdę chciałbym oczyścić atmosferę między nami. Uwierz, wcale nie myślę tego, co wtedy powiedziałem... W każdym razie nie do końca. To była tylko luźna uwaga po latach pracy na tych łajbach. - Wyraźnie starał się zbagatelizować sprawę. Gdy spojrzała na niego surowo i szykowała się do riposty, powstrzymał ją gestem dłoni. - Wiem, że to była niesprawiedliwa ocena. Tak, czuję się dostatecznie upomniany i przepraszam. Ale teraz chciałbym się dowiedzieć, kim ty jesteś? Łowczynią mężów czy flirtiarą?

Odsunęła się nieco, milczała przez chwilę. Zacisnęła wargi, miała ochotę skarcić go jak niepoprawnego studenta, ale zauważyła drażniące isierki w jego oczach i uśmiech czający się na ustach.

- Nabierasz mnie? Starasz się mnie wkręcić? - zgadywała.

- I jak? Udało mi się?

- Nie. - Pokręciła głową.

- Czyli mogę się wysilać, gadać wszystko, cokolwiek przyjdzie mi do głowy, a ty pozostaniesz na to całkowicie odporna? Tak to ma wyglądać? A gdybym ci powiedział, że bardzo mnie intrygujesz, to nie zrobi na tobie żadnego wrażenia?

- Żadnego, absolutnie żadnego.

- A gdybym po prostu powiedział, że mi się podobasz?

Lana odetchnęła głęboko, by ulżyć napiętym mięśniom.

- Znowu sobie ze mnie żartujesz - stwierdziła po chwili. - Muszę przyznać, że jesteś w tym dobry.

Sięgnęła po kieliszek z winem i próbowała odwrócić twarz, żeby nie odczytał tego, co się na niej niewątpliwie malowało. Nie miał nawet pojęcia, jak bardzo ranił ją swoimi żartami. Wiedziała, że tylko się z nią bawi, a nerwowa reakcja jej ciała wcale nie poprawiała sytuacji. Krew pulsowała w żyłach i rozgrzewała ją od środka, czuła też inne sensacje.

Logicznie rzecz biorąc, doskonale wiedziała, że to tylko zwykła reakcja ciała na pierwszego od dawna osobnika płci męskiej, który znalazł się w pobliżu. Niestety rozsądne tłumaczenia nie sprawiają, że przestanie się rumienić albo nagle znajdzie błyskotliwe odpowiedzi na zaczepki Zaca McCoya.

On tymczasem zdawał się świetnie bawić. Z uśmiechem uniósł kieliszek i odezwał się do Lany:

- Naprawdę mnie intrygujesz. I nie żartuję sobie z ciebie - zapewnił solennie.
- Od razu mi się spodobałaś i mimo twojego nieco szorstkiego zachowania w najbliższym czasie zamierzam ci to udowodnić.

Szorstkiego?! A to...

Gdy chrząknął rozbawiony, zrozumiała, że znów ją wkręcał, by zobaczyć jej reakcję. Od razu mu się spodobała, akurat! Znowu się pochylił i wymruczał jej do ucha:

- Coś mi się zdaje, że to mogą być bardzo interesujące dwa tygodnie.

Zamarła. Nie była w stanie myśleć, kiedy był tak blisko. Nie miała doświadczenia w takich grach i nie wiedziała, jaka reakcja byłaby najlepsza.

- I jak? Nie masz nic do powiedzenia? - prowokował. - To zaskakujące u kobiety, która zdążyła już wyrobić sobie niepochlebne zdanie na mój temat.

Odchylił się na krześle z pełnym samozadowolenia uśmiechem. Najwyraźniej wiedział, że zapędził ją w kozi róg swoimi prowokacjami, a ona miota się w duchu, by znaleźć jakąś sensowną odpowiedź. Powinna go zignorować, powiedzieć, że boli ją głowa i odejść od stołu. To byłoby typowe dla niej - uciec i ukryć

swoją nieśmiałość. Ale ten zadowolony z siebie uśmieszek sprawiał, że nie chciała poddać się tak łatwo.

A więc myśli, że rozgryzł ją, i będzie się naigrywał, że przez niego zapomniała języka w gębie.

I dlatego, zamiast uciec do kajuty, choć czuła krew napływającą do policzków, spojrzała na niego pogardliwie i rzuciła wyzywająco:

- A więc do dzieła, marynarzu! Udowodnij to!

L R

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Lana energicznie zerwała się z łóżka i wskoczyła pod prysznic. Nigdy nie była fanem gimnastyki, ale półtora roku temu, w ramach leczenia ran po Jaksie, zapisała się na zajęcia fitnessu, połknęła bakcyła i dołączyła do grona szaleńców, którzy starali się wypocić z siebie trochę płynów, zanim jeszcze słońce na dobre rozjaśniło niebo. Ba, próba uporania się z bolesnymi wspomnieniami doprowadziła do tego, że zapisała się nawet na kurs dla instruktorów i teraz mogła samodzielnie prowadzić zajęcia.

Wciągnęła ulubione krótkie spodenki oraz zwykłą białą koszulkę i była już gotowa do wyjścia. Rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro i uśmiechnęła się do siebie. Beth znowu byłaby załamana jej wyglądem. Cóż, Lana nigdy nie należała do kobiet, które przywiązują wiele wagi do stroju. Wolą raczej, by ludzie zauważali jej umysł, niż ciało. I zwykle jej się to udawało. No, nie licząc ostatniego wieczoru, gdy intelekt zawiódł ją na całej linii.

„Udowodnij to”, wyzwała Zaca, dając się ponieść chwilowym emocjom. Wtedy może i brzmiało to odważnie, ale dziś, w świetle dnia, niepewność sprawiała, że najchętniej wymazałaby to wszystko z pamięci.

Chyba trochę przesadziła. Żeby wzmocnić swoją pewność siebie, nie musiała od razu zaczynać flirtu z takim profesjonalistą jak Zac. To jak skok na głęboką wodę bez koła ratunkowego w pobliżu. I bez umiejętności pływania.

Był wczoraj nieustępliwy, drażnił ją, zaczepiał, aż w końcu nie wytrzymała. I choć oczywiście żałowała swoich słów, w głębi duszy była zadowolona, że wykała się taką odwagą.

Zwyczajna, rozsądna i zachowawcza Lana schyliłaby pokornie głowę, nałożyła na nos staroświeckie okulary i zignorowała zaczepki Zaca. Pod stołem miętoszyłaby nerwowo serwetkę, a w głowie rozpaczliwie szukała pretekstu do szybkiej ucieczki. Zawsze tak było. Zawsze wybierała bezpieczne, przewidywalne rozwią-

zania, zawsze koncentrowała się przede wszystkim na pracy. I dokąd ją to zaprowadziło?

Została oszukana, porzucona i przegapiła fantastyczną szansę w pracy. Dlatego w końcu zdecydowała się na ten rejs.

Może rzucenie wyzwania przystojnemu żeglarzowi dałoby się od biedy podciągnąć pod szukanie nowych doświadczeń, ale czy musiała decydować się na tak ekstremalne przeżycia?

Z rozdygotanym sercem i zamętem w głowie przeszła do sali jadalnej, nałożyła sobie na talerz trochę owoców i znalazła miejsce przy stoliku z widokiem na ocean.

I usłyszała znajomy głos:

- Jak ci się podoba?

Od razu puls jej podskoczył. Tuż obok stał Zac. Miał na sobie granatową koszulkę polo, dopasowane szorty, świeżo umyte włosy i dyżurny, czarujący uśmiech.

Upiła łyk wody, by zwilżyć wysuszone gardło.

- To naprawdę oszałamiające... - Jednak nie patrzyła na ocean. Nie mogła się powstrzymać od podziwiania innego widoku.

- Tak... - powiedział wolno. - Oszałamiające to właściwe słowo.

Zarumieniła się i spuściła wzrok. Zaczęła bawić się owocami na talerzu, byle tylko nie wpaść w sidła tego hipnotyzującego spojrzenia.

Co jej w ogóle przyszło do głowy, żeby decydować się na tak samobójczy krok? Jak mogła choćby przypuszczać, że będzie ćwiczyć pewność siebie w grze z takim facetem? To jakby mierzyć się z graczem ligi mistrzów, podczas gdy sama była tylko zawodnikiem drużyny podwórkowej. Facet rozniesie ją na strzępy i nawet tego nie zauważy.

- Doprawdy, zamiast bawić się mango, lepiej je spróbuj - doradził uprzejmie.

- O tej porze roku są naprawdę pyszne, słodkie i soczyste.

Mówił to w taki sposób, że Lana miała nieodparte wrażenie, jakby kryło się w tym jakieś drugie dno.

- Nie powinienes przypadkiem krążyć wśród pasażerów? - zasugerowała, po czym uniosła do ust kawałek mango, udając, że bez reszty skupia się na posiłku.

Jakby w zwolnionym filmie sięgnął palcem do kącika jej ust i otarł kroplę soku.

Porażona obserwowała, jak w niezwykle intymnym geście unosi palec i zlizuje sok.

- Hm... pyszne - wymruczał, zmysłowym wzrokiem ogarniając jej usta, po czym spojrzał w jej zszokowane karmelowe oczy. - Masz rację - oznajmił z westchnieniem. - Muszę wracać do pracy. Nie mogę cały czas zajmować się tylko jedną pasażerką - drażnił się z nią. - Nawet tak rozkoszną... - Zasalutował żartobliwie i odszedł.

Przez chwilę nie była w stanie nawet się poruszyć. Nieźle. Coś jej mówiło, że na własne życzenie wpadła w poważne tarapaty. Bardzo poważne tarapaty.

Drżącymi rękoma skończyła śniadanie, wciąż czując się jak królik obserwowany przez drapieżnika. Gdy tylko uniosła głowę, napotykała jego spojrzenie. Kręcił się między stolikami, rozmawiał z ludźmi, ale nie spuszczał z niej wzroku.

W końcu odłożyła sztucce i upewniwszy się, że Zac jest w drugim końcu sali, szybko ruszyła do wyjścia.

Dopiero za drzwiami zdołała głębiej odetchnąć. Podsumujmy, pomyślała. Wpadłam na niego na trapie, spotkałam go przy kolacji i dziś, ledwie wstałam...

Wyglądało na to, że los nieźle się zabawiał jej kosztem.

Zac krążył po sali jadalnej, zagadywał do pasażerów, wymieniał żarty i uwagi, ale cały czas starał się nie tracić z oczu Lany. Wspominał jej spojrzenie po tym, jak dotknął palcem jej ust, zastanawiając się, co to tak naprawdę oznaczało.

Może i zagrał zbyt ostro, ale nie mógł się powstrzymać. Chciał sprawdzić, czy coś jest w stanie zburzyć ten pełen dystansu chłód, za którym próbowała się kryć.

Poprzedniego wieczoru udało mu się sprowokować ją do tego stopnia, że rzucała mu odważne wyzwanie. Nie miał wątpliwości, że gdyby jej nie rozdrażnił, nigdy by tego nie osiągnął. Nie wyglądała na szczególnie odważną czy bezczelną. Szczerze mówiąc, sprawiała zupełnie inne wrażenie. Kobieta, która na luksusowy rejs zabiera skromną czarną sukienkę i do tego pokazuje się w niej na pierwszej kolacji, nie zachęca raczej do niezobowiązującego romansu.

A jednak miał ogromną ochotę odpiąć każdy mały czarny guziczek przy tej sukience.

Tyle że podczas tego rejsu czekały na niego poważne zadania. Musiał wykryć sabotażystę, który psuł im opinię, i odkręcić całą sprawę.

Musiał skoncentrować się przede wszystkim na swoich obowiązkach, a to oznaczało, że powinien przekonać wszystkich, że jest zwykłym oficerem rozrywkowym. Od tego zależało powodzenie misji. Nawet jeśli w rzeczywistości był prezesem zarządu dużej firmy, nikt nie powinien się tego domyślić.

Musi skupić się na rozwiązaniu zagadki, a nie zabawiać z uroczymi pasażerkami. Jednak było coś w jej oczach, coś w tej nieufnej, pełnej oburzenia reakcji, co sprawiało, że miał ochotę poznać bliżej Lanę Walker i zajrzeć pod tę warstwę ochronnego chłodu, którym oddzielała się od świata.

Może gdyby dostatecznie ją rozdrażnił, wytrącił z równowagi, zobaczyłby jej prawdziwą twarz?

Intrygująca wizja... ale obowiązki przede wszystkim. Praca była tym obszarem życia, który jeszcze nigdy go nie zawiódł. Nie kręciła, nie unosiła się pod wpływem emocji i nie zmieniała zdania w najmniej oczekiwanym momencie. Była czymś pewnym i stałym. Dokładnie tak, jak lubił.

Lana z zainteresowaniem przeglądała informator o codziennych atrakcjach przygotowanych przez załogę i organizatora rejsu. Oferta była doprawdy oszałamiająca - wykłady na temat historii odwiedzanych portów, degustacje win, aukcje wyrobów artystycznych, lekcje tańca, projekcje filmowe, lista ciągnęła się niemal bez końca. Starannie wykluczyła wszystkie atrakcje, przy których pojawiło się nazwisko Zaca, aż w końcu zdecydowała się na taniec towarzyski.

Z wizją Lany Walker płynnie wirującej w takt walca, ruszyła labiryntem korytarzy i wreszcie dotarła do sali tanecznej.

W sporym pomieszczeniu zastała już kilka kobiet stojących pod jedną ścianą oraz garstkę mężczyzn pod przeciwną. Od Mavis, swojej sąsiadki, dowiedziała się, że zostali wynajęci przez armatora, by zapewnić partnerów samotnym kobietom.

- To już mój siódmy rejs, złotko - mówiła Mavis. - Zastanawiasz się, czemu tak to lubię? - Zachichotała. - Bo mam siedemdziesiątkę, a przy tych chłopcach czuję się młodsza o całe półwiecze. Wiruję po parkiecie i zapominam o czasie. Są tacy młodzi, czarujący i przystojni...

Lana z trudem skryła uśmiech. Najmłodszy z „chłopców” wyglądał, jakby sam przekroczył już pięćdziesiątkę, ale najwyraźniej nikt nie chciał o tym pamiętać. Panowie byli fachowcami w swojej dziedzinie. Z uroczymi uśmiechami i arsenalem komplementów zajęli się paniami i wkrótce wszyscy połączyli się w pary. Wszyscy poza nią. Typowe.

- Nie martw się, kochaniutka - pocieszała ją Mavis. - Pewnie będziesz tańczyła z samym instruktorem.

- Mam tylko nadzieję, że będzie dobry - próbowała żartować Lana.

- Najlepszy - usłyszała bezczelne zapewnienie. - I zaraz się o tym przekonasz.

Jej ciało zareagowało w tak charakterystyczny sposób, że nie musiała się nawet odwracać, by sprawdzić, kto stoi za jej plecami. Los ponownie płatał jej figla.

- Witam wszystkich miłośników tańca! - odezwał się Zac. - Wasz instruktor, Rafe, został w ostatniej chwili oddelegowany do innych zadań, tak więc ja go za-

stąpię. Dla tych, którzy mnie jeszcze nie znają, jestem Zac McCoy, oficer rozrywki, i chociaż nie zajmuję się zawodowo tańcem, bez fałszywej skromności mogę stwierdzić, że nie mam dwóch lewych nóg i podczas wspólnej pracy z Rafe'em wiele się nauczyłem. Zatem na początek proponuję walca, co wy na to?

- Co tylko zechcesz, przystojniaczku - odparła Mavis. - Och, gdybym tylko była czterdzieści lat młodsza... - Westchnęła, nie spuszczać z niego błyszczącego wzroku.

- A mogłam wybrać lekcję szachów... - mruknęła do siebie Lana, zastanawiając się, czy będzie wiarygodna, jeśli stwierdzi, że właśnie doznała urazu kostki.

- Mówiłaś coś?

- Nie - odparła z fałszywym uśmiechem.

- To dobrze. A więc zatańczymy? - Ujął jej dłoń, nie zostawiając wyboru. Z całych sił próbowała się rozluźnić, ale gdy przyciągnął ją bliżej i poczuła tuż obok jego ciało, po prostu zeszywniała. - Widzisz, jesteśmy doskonale dopasowani - odezwał się po tym, jak zrobili kilka kroków.

- Czy ty kiedykolwiek przestajesz flirtować?

Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej urzekający.

- Kiedy Fred wywijał z Ginger na parkiecie, też starał się być czarujący. Ja tylko poważnie traktuję swoją rolę.

- Ach, jesteś więc takim dyżurnym Casanovą na tym statku? - prowokowała.

Frywolny błysk w oczach zdradził, że go nie obrażała. Co więcej, zdawał się wyraźnie rozbawiony.

- Jesteśmy dorośli, nie ma nic złego w niewinnym flircie. Poza tym przypominam, że sama wyzwalałaś mnie, bym coś ci udowodnił.

Jęknęła w duchu.

- Posłuchaj - zaczęła ostrożnie - to było głupie. Zeszłej nocy trochę mnie zirykowałeś i chciałam się odgryźć. Zapomnijmy o tym, dobrze?

Pokręcił głową z rozbrajającym uśmiechem.

- Masz pecha, skarbie. Mam świetną pamięć i nie zamierzam zapominać naszego zakładu, choć na razie jestem skłonny skupić się tylko na tańcu. - Odsunął ją na długość ramienia.

- Jeśli w ten sposób próbujesz zmienić temat, to nie działa - ostrzegła.

Obrócił ją lekkim szarpnięciem ręki.

- A kto powiedział, że chcę zmienić temat? Uwielbiam flirt z uroczą kobietą. To ty chyba masz z tym problem.

Nie miał nawet pojęcia, jak duży. Rozpaczliwie brakowało jej doświadczenia w tej materii. Z Jaksem niewiele było flirtu i wzajemnego uwodzenia się. To on ją namierzył, zdobył, prawił gładkie słówka i robił wszystko, co niezbędne, żeby się w nim zakochała. Była raczej bierną uczestniczką tej gry niż wprawną uwodzicielką.

Nie chodziło więc o to, że miała jakiś problem z flirtem, ona w ogóle nie miała pojęcia, jak to się robi!

Zacinała się, krzywiła zawstydzona, dreptała na palcach i marzyła tylko o tym, żeby podłoga nagle się rozstała i pochłonięła ją.

- Spokojnie, Ginger, pozwól mi prowadzić - szepnął Lanie do ucha.

Ujął mocniej jej dłoń, drugą ręką przycisnął plecy i odliczając cicho pod nosem, poprowadził ją po parkiecie.

Niestety, nawet liczenie i mocny uścisk nie pomagały. Wiedziała, że porusza się sztywno i niezręcznie. Nagle straciła rytm i nadepnęła mu na palce.

- Przepraszam - wyjąkała zawstydzona.

Uniósł jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie przepraszaj. Te lekcje są właśnie po to, żeby nabrać wprawy, a jak na początkującą radzisz sobie całkiem nieźle. Po prostu staraj się wczuć w muzykę, rytm sam cię poprowadzi.

Łatwo powiedzieć...

Zwątpienie musiała mieć wypisane na twarzy, bo zaśmiał się i mocniej przyciągnął ją do siebie.

- No, dalej, spodoba ci się, zobaczysz!

Ku jej zaskoczeniu naprawdę tak było. Od chwili, gdy przestała się skupiać jedynie na tym, żeby nie rozdeptać Zaca i zignorowała fakt, że jest tak blisko, zaczęła się odprężyć.

Muzyka sączyła się łagodnie, miękka i zwiewna, klasyczny przebój z minionej epoki. Nie pozostawało nic innego, jak poddać się magicznemu nastrojowi chwili.

Przymknęła oczy i zaczęła sobie wyobrażać, że bierze udział w kolejnej wersji jednego z tych tanecznych spektakli, które ciągle pokazywała telewizja. Zobaczyła siebie w długiej, czerwonej, szyfonowej sukni z dopasowanym gorsetem i trenem ciągnącym się po ziemi. Pozwoliła sobie na takie fantazje i nie protestowała, kiedy Zac coraz szybciej obracał nią na parkiecie. Jej stopy wreszcie dopasowały się do jego kroków, a rozluźnione ciało reagowało na każdy jego ruch.

Nigdy dotąd nie czuła się tak lekka, pełna wdzięku, swobodna.

To było coś więcej niż tylko urok lekkich kroków i łagodnej muzyki, wiedziała o tym dobrze.

To Zac dał jej ten wspaniały dar pewności siebie. To dzięki niemu potrafiła wreszcie odrzucić rezerwę i cieszyć się chwilą. Dał jej siłę, by uwierzyła, że na kilka cudownych chwil może być odważna, lekka, zgrabna i elegancka.

Gdy muzyka umilkła, rozchyliła powieki i natychmiast wpadła w sidła niebieskich oczu, które spoglądały na nią z wyraźnym uznaniem.

- Dobra jesteś!

- Dzięki. Ty też.

- Co teraz? Może rumba?

- Czemu nie? - odparła odważnie. - Spróbujmy.

Zatańczyli więc rumbę, a potem Zac pokazał jej jeszcze kilka figur fokstrota.

Pod koniec lekcji padła wyczerpana na krzesło, z pałającą twarzą, bolącymi stopami i wciąż szalejącą wyobraźnią.

- Jesteś pełna niespodzianek, prawda, Ginger? - spytał.

- Czemu? - wysapała. - Bo rozdeptałam ci tylko jedną nogę?

Zaśmiał się.

- Uspokoję cię, moja noga jest cała i ma się dobrze. Więcej nawet niż dobrze, świetnie się bawiłem, gdy już się rozkręciłaś.

Jasne, dlatego był kaowcem na tym statku. To zawodowiec. Pewnie powtarza to niezliczonej ilości kobiet podczas kolejnych rejsów.

- Cóż - próbowała dostosować się do lekkiej rozmowy - od początku przecież mówiłam ci, że jestem niezła. - Brwi uniosły mu się na wspomnienie jej pierwszych ruchów, na co musiała się roześmiać. - Z ciebie też jest całkiem dobry nauczyciel, o ile tylko skupisz się na tańcu, a nie na romansowaniu.

- Dzięki! - Wstał i przeciągnął się leniwie. - Zobaczymy się na kolacji?

Jego uśmiech był czystym zaproszeniem. Gdyby zapytał o to kilka godzin temu, jej odpowiedź byłaby grzeczna, ale odmowna. Teraz jednak, po tak odświeżających przeżyciach, które jej zafundował, nie miała siły się nie zgodzić.

- Mhm - przytaknęła.

- A więc do zobaczenia!

Patrzyła, jak odchodził, i próbowała uspokoić nierówne tętno. Zastanawiała się, co sprawiało, że jej krew pulsowała jak szalona. Czy to wysiłek, radość z faktu, że po raz pierwszy w życiu czuła się ponętna i pełna wdzięku, czy może reakcja ciała na bliskość Zaca? Cokolwiek to było, czuła się rozgrzana, przejęta i zaniepokojona.

Powinna być zadowolona. Spróbowała czegoś nowego, a więc realizowała swój plan. Można nawet powiedzieć, że osiągnęła sukces w tej próbie, a zawdzięczała to jednemu facetowi.

I zastanawiała się, jak bardzo mógłby podbudować jej pewność siebie, gdyby tylko przestała go odpychać i pozwoliła mu na to...

ROZDZIAŁ TRZECI

Ciepło i wrażliwość, którymi tak ujął ją w czasie lekcji tańca, niestety gdzieś wyparowały podczas kolacji. Drażnił ją, prowokował i próbował podrywać, nie zważając na fakt, że wprawiało ją to w coraz większe zakłopotanie. Odpowiadała głównie monosylabami i niecierpliwie wyczekiwała końca posiłku.

Szczęśliwie następnego ranka statek zacumował w Numei. Zamierzała zwiedzić miasteczko i nie tracić czasu na rozmyślenia o Zacu.

Dlatego teraz przechadzała się uroczymi uliczkami, podziwiając pozostałości kolonialnej architektury. Mijała eleganckie butik, kafejki jakby żywcem przeniesione z francuskiej ulicy, podziwiała szerokie bulwary i bajeczną roślinność stolicy Nowej Kaledonii.

Cieszyła się każdą beztroską chwilą. Rozkoszowała się aromatem świeżo parzonej kawy w lekkiej tropikalnej bryzie, cudownie chrupkim rogalikiem, a nawet zajrzała do kilku sklepików, czego nigdy nie robiła w Sydney. Ale tutaj urokliwy wietrzyk muskający jej włosy i rozkoszne zapachy sprawiły, że uległa czarowi kuszących wystaw.

Weszła do kolejnego sklepu i zaczęła przechadzać się między rzędami wieszaków. Jej dłonie niemal bezwiednie przesuwały się po miękkich jedwabnych sarongach i letnich sukienkach, aż wreszcie przeszła do stojaka z kostiumami kąpielowymi. Zaczęła przesuwać kolejne wieszaki i wpadło jej w oczy wiśniowe bikini. Obejrzała je uważnie, ale po chwili odwiesiła na miejsce. Miała już kostium kąpielowy, skromny, czarny, jednoczęściowy. Nie potrzebowała innego, ten stary doskonale spełniał swoją rolę.

Przeszła do półek z kapeluszami słomkowymi, ale po chwili wzrok Lany znowu padł na wiśniowe bikini. Przyciągało jej uwagę, zaczęła wyobrażać sobie, jak by w nim wyglądała. To absurd, pomyślała, te dwie szmatki zupełnie nie pasowały do reszty rzeczy, które wisiały w jej szafie.

Spojrzała w dół na znoszone czarne klapki, oliwkowe spodenki i czarną koszulkę, która najlepsze lata miała dawno za sobą, i jakby na przekór wszystkiemu znowu sięgnęła po bikini. Już samo patrzenie na nie sprawiało, że krew szybciej krążyła jej w żyłach. Poczula ten sam powiew swobody i odwagi co podczas kursu tańca.

Zdjęła kostium ze stojaka i szybko, by się nie rozmyślić, podeszła do lady.

Grzebała w torebce w poszukiwaniu portmonetki, gdy nagle usłyszała ciche psiknięcie i otoczył ją cudowny aromat kwiatowych perfum.

- Ten zapach będzie do pani pasował, mademoiselle - powiedział sprzedawca.

Pokręciła głową i chciała odmówić, ale łagodna mieszanka kwiatowych zapachów po prostu ją urzekła.

Nigdy nie używała perfum. W życiu nie miała nawet jednego flakonika, ale młody sprzedawca zachowywał się tak naturalnie, a przy tym mówił z tak uroczym francuskim akcentem, że uległa jego namowom. Z pewnym zdumieniem patrzyła, jak pakuje kostium i kartonik z perfumami do firmowej torby. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie zrobiła, ale było już za późno, żeby się wycofać.

Kiedy wyszła ze sklepu z papierową torbą w ręku, przez chwilę czuła się jak jedna z tych eleganckich, pewnych siebie kobiet, które mijają.

Jednak ten powiew odwagi nie starczył na długo, bo kiedy wchodziła na statek z torbą objijającą się o kolana, czuła się głupio. Niby od kiedy używała perfum? Kuszące ciuszki są dla pewnych siebie kobiet, które wiedzą, jak korzystać z życia. Dla tych wszystkich fantastycznych istot, które żyją tak, jak obiecuje to aromat ich perfum - odważnie i beztrosko. Kobiet, które podejmują wyzwania rzucone przez przystojnych żeglarzy. Czyli zupełnie innych niż ona.

Impulsywne kupienie skąpego kostiumu i perfum o frywolnej nazwie nic nie zmieni. Nadal będzie tą samą wystraszoną i unikającą wyzwań Laną. I lepiej dla niej, żeby o tym pamiętała.

Weszła do swojej kabiny, wrzuciła torbę z zakupami do szafy i zatrzasnęła za nimi drzwi.

Potem wyjęła stary jednoczęściowy kostium, przepasała się sarongiem, wzięła ręcznik i przeszła na pokład z basenem. Rzuciła rzeczy na jeden z leżaków i wskoczyła do wody, z nadzieją że wysiłek pomoże jej wymazać wspomnienia o szaleństwach poranka.

Przepląnęła kilka długości basenu, potem położyła się na wodzie, przymknęła oczy i wygrzewała się w słońcu.

W pewnym momencie padł na nią jakiś cień. Kiedy nie zniknął przez dłuższy czas, uchyliła powieki. I natychmiast zaczęła tonąć.

Zanurzyła się pod wodę i przez chwilę sama nie wiedziała, czy woli wypłynąć, czy raczej pozostać pod powierzchnią w bezpiecznej czeluści, z dala od pełnych uroku żeglarzy. W końcu jednak wypłynęła i zaczerpnęła tchu.

- Potrzebujesz pomocy?

Spojrzała na wyciągniętą dłoń i energicznie pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Dam radę wyjść sama, jeśli tylko zejdziesz mi z drogi.

- Lubię silne kobiety - stwierdził z prowokacyjnym uśmiechem.

Przewróciła oczami.

- Ty po prostu lubisz kobiety. I tyle.

- Widzisz w tym coś złego? Jestem zdrowym, pełnokrwistym samcem - zareklamował się nieskromnie.

- Wierzę na słowo. - Odepchnęła się od krawędzi basenu.

- Podobasz mi się jako syrena, ale może nie odpływaj, bo nie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- O czym?

- O dzisiejszym wieczorze. O tobie i o mnie.

Jak on to robił? W jakiś dziwny sposób przydawał każdemu słowu aurę nie-dopowiedzianej, tajemniczej obietnicy. Jakby seksowny uśmiech i uwodzicielskie spojrzenie nie wystarczały, żeby zamącić jej w głowie.

Znowu się zanurzyła. Doprowadzał ją do obłędu tymi swoimi prowokacjami. I wiedziała, że musi albo jakoś sobie z tym poradzić, albo powinna opuścić statek.

Dopłynęła do drabinki i wspięła się na brzeg.

- Nic nie mów, tylko podaj mi ręcznik.

Bez słowa zrobił, o co prosiła, ale jego uśmiech oznajmiał wszystko.

Widział walkę, która się w niej toczyła, i pewnie miał z tego niezłą frajdę. Miała ochotę stanąć w szranki, ale drżała na samą myśl o konsekwencjach takiej postawy.

Nie miała pojęcia, dlaczego skupiał swoją uwagę właśnie na niej, ostatniej kobiecie na tym statku, która nadawała się do niezobowiązującego flirtu.

Nie należała do takich kobiet, ale kiedy wpatrywała się w te niebieskie oczy, żałowała, że nie jest inaczej.

- Zupełnie cię nie interesuje, jaką propozycję mam dla ciebie na wieczór?

Była ogromnie zainteresowana. Omal nie utonęła, słysząc takie słowa: „dla ciebie, na wieczór”, ale nie mogła mu tego przecież zdradzić.

Owinęła się sarongiem i zaczęła wycierać włosy.

- Jestem pewna, że sam mi powiesz.

Chrząknął lekko.

- Miło widzieć twoją ekscytację. Cóż... Chciałem się tylko upewnić, że będziesz na wieczornym przyjęciu na plaży. Nie powinnaś omijać takiego wydarzenia.

- Jest aż tak atrakcyjne?

- Mało powiedziane - zapewnił, patrząc na nią znacząco.

- Mam więc nadzieję, że będę tam mogła na własne oczy przekonać się, czy naprawdę potrafisz organizować imprezy - rzuciła lekko.

- Wiele potrafię... I z radością ci to udowodnię... - Podszedł do Lany i przesunął dłonią po jej ramieniu. Natychmiast poczuła, jak jej ciało pokrywa gęsia skórka. - To obietnica - dodał na koniec.

Dobry był. Zbyt dobry. Gdyby była rozsądna, już teraz wywiesiłaby białą flagę. Ten facet musi zwyciężać. Wiedziała, że to dla niego tylko gra, ale mimo wszystko odczuwała przyjemność. Gdyby chciała słuchać rozsądku, powinna natychmiast opuścić statek i zrezygnować z dalszego rejsu, zanim uwierzy, że Zac szczerze się nią zainteresował.

- Zatem do zobaczenia wieczorem. - Jego namiętny szept obmył ją jak gorąca fala. Był miękki, kuszący i aż iskrzący od obietnic.

Kiedy odszedł, przez chwilę jeszcze stała nieruchomo. Bezradna i pokonana, przeklinała w duchu swoją nieśmiałość i brak doświadczenia.

Wieczorem stała przed lustrem w swojej kabinie i drżącą ręką przeczesywała włosy. Zrobiła wiele, by nadać temu wieczorowi wyjątkowy charakter. Spryskała się nowymi perfumami. Słodki zapach sprawił, że poczuła się odrobinę lepiej, ale biorąc pod uwagę swój stan ducha, powinna raczej zamówić kolację do kabiny i spędzić wieczór z książką. Nerwy miała w strzępach. Nie radziła sobie z tą sytuacją i bała się myśleć, dokąd ją to wszystko może zaprowadzić.

Dotarła na plażę i ruszyła w kierunku wskazanym przez dużą tablicę. Przyjęcie miało się odbywać jakieś półtora kilometra od statku.

Wiatr lekko poruszał jej włosy i rozsiewał wokół kwiatowy zapach, a ona próbowała opanować lęk, który sprawiał, że kurczył jej się żołądek i zasychało w gardle.

Nerwowymi ruchami przyglądała skromną sukienkę i ruszyła w kierunku oświetlonego stołu. Weszła w krąg ciepłego światła i z miejsca natknęła się na Mavis ubraną w barwny strój, z kwiatem hibiskusa wetkniętym za prawe ucho.

- Aloha, kochaniutka! - zawołała radośnie.

Nie miała serca powiedzieć jej, że w tych stronach nie używa się hawajskiego powitania.

- Wyglądasz bardzo tropikalnie - zauważyła zamiast tego.

- Cóż, staram się dopasować strój do nastroju. - Roześmiała się z własnego żartu. - A tak przy okazji, gdzie twój piękniś? Nie widzę go tu.

- Mój piękniś? - powtórzyła zaskoczona.

Mavis mlasnęła z dezaprobatą.

- Nie udawaj, kochaniutka. Widziałam, jak na ciebie patrzył w tańcu. Może jestem stara, ale nie głupia i oczy mnie nie myliły, że podobała ci się ta zabawa.

- No właśnie, zabawa... - mruknęła bardziej do siebie niż do niej.

Mavis chyba rzeczywiście nie była głupia, bo spojrzała na nią uważnie, a po chwili powiedziała:

- Co złego w zabawie? Czemu nie korzystać z życia? Zaszalej, kochana, póki jesteś młoda, ale w tym celu musisz się z nim trochę poprzytulać, zamiast gadać z takim starociem jak ja. - Klepnęła Lanę w policzek i dodała: - Pozdrów ode mnie tego przystojniaczka. - Z uśmiechem przeszła do stołu.

„Zabaw się, korzystaj z życia” - wciąż brzmiało jej w uszach.

Chciałaby, naprawdę by chciała, ale tak ciężko zerwać ze starymi uprzedzeniami. Nawet gdyby miała więcej doświadczenia w tej materii, pewnie i tak byłaby to trudna dla niej sytuacja. Wątpiła, czy niewinny flirt zadowoliłby takiego mężczyznę jak Zac, a więcej przecież nie mogła mu dać.

No, chyba że znalazłaby jakąś motywację...

Ciekawe, czy niezwykle seksowny i niesłuchanie irytujący marynarz mógłby sprawić, by odrzuciła opory i dała się ponieść emocjom?

Tak rozmyślając, odstawiała talerz po sałatce i ruszyła na samotny spacer brzegiem morza. Miała nadzieję, że szum fal pomoże jej okiełznać niepokorne myśli, zanim przemienią się w najbardziej szalone fantazje.

Zac rozmawiał właśnie z małżeństwem z Alabamy, gdy jego wzrok przykuła drobna postać idąca wzdłuż brzegu.

Nie przerwał pogawędki, ale z trudem skrył grymas na widok kolejnej okropnej sukienki. Skąd ona je brała? Ta była matowobrazowa i skrzętnie skrywała kształty Lany.

A miała co skrywać! Wciąż pamiętał widok Lany leżącej na wodzie i wygrzewającej się w słońcu. Mógł wtedy gapić się na nią bezkarnie i od tamtego czasu prześladował go ten obraz. Wprawdzie straszliwy kostium był z tej samej serii co sukienki, ale to, co kryło się pod nim, mogło zapierać dech w piersiach.

A więc zdecydowała się przyjść tutaj.

Zauważył już, że z natury była bardzo nieśmiała i wolała stać w cieniu, niż grać pierwsze skrzypce w towarzystwie. Dostrzegał nerwowo splatane palce, spięte ramiona, opuszczony wzrok i milczenie, gdy tylko jego próby flirtu stawały się zbyt gorące. Powinien jej współczuć i zostawić ją w spokoju.

Ale nie potrafił. Wspomnienie jej ciała oblepionego tym szkaradnym kostiumem przeważało nad szlachetnymi zamiarami.

Przez całe popołudnie próbował przypomnieć sobie wszystkie rozsądne powody, dla których powinien zostawić ją w spokoju. Sam przecież wprowadził zasadę, żeby personel i załoga nie wchodzili w osobiste relacje z pasażerami. Poza tym jego najważniejszym zadaniem było schwywanie sabotażysty.

Choć jednak bardzo się starał, nie potrafił przestać o niej myśleć. Nigdy nie spotkał takiej kobiety - wrażliwej, nieśmiałej, niezwykle skromnej, trochę zagubionej, a jednocześnie tak czarującej. Ujęła go swoją prostotą i naturalnym wdziękiem, z którego nawet nie zdawała sobie sprawy.

I nie chodziło tylko o czysto fizyczne wrażenia. Zresztą w tych ciuchach, które pewnie odziedziczyła po ciotce, trudno byłoby zrobić dobre wrażenie. Nie wkładała biżuterii, włosy miała zwykle związane w koński ogon, a makijaż kończył się dla niej na lekkim pociągnięciu ust szminką.

To właśnie intrygowało go najbardziej, ten całkowity brak jakiegokolwiek sztuczności. Nic na pokaz, nie zależało jej na zrobieniu wrażenia na otoczeniu, ale dzięki temu bez trudu mógł dostrzec isierki inteligencji pojawiające się w jej oczach i szczery uśmiech, gdy jakaś jego uwaga wyjątkowo ją rozbawiła.

Pociągało go jej ironiczne poczucie humoru i złośliwe uwagi, których mu nie szczędziła. Intrygowała go i chętnie dowiedziałby się o niej więcej, dużo więcej.

Dlatego szybko zakończył rozmowę z parą z Alabamy i ruszył za Laną.

Stała na samym brzegu, tak że fale niemal obmywały jej nogi. Objęła się ramiionami i patrzyła w dal. W jej postawie było tyle bezbronności, że mimo woli poczuł rozczulenie. Pomyślał przy tym, co albo kto był powodem tej ostrożności, którą wciąż dostrzegał w jej oczach.

Jak na kobietę sporo przed trzydziestką była zbyt poważna, zbyt zdystansowana i zamknięta w sobie.

Piasek tłumiał jego kroki, Zac czuł się więc jak intruz zaburzający jej samotność, tym bardziej że jej postawa nie zachęcała do zbliżenia. Co on tu robił? Znowu chciał ją drażnić, choć przecież wiedział, że to droga donikąd?

Powinien odejść i zostawić ją w spokoju, ale zanim zdążył to zrobić, powiał lekki wiatr i nagle poczuł cudowny zapach. Słodki, kwiatowy i niezwykle kuszący. Czysta ambrozja, obiecująca i uzależniająca. Westchnął mimowolnie, jakby chciał wciągnąć w siebie ten aromat, i wtedy go usłyszała.

Gdy odwróciła się, zobaczył jej szeroko otwarte, płomiennie oczy. Nigdy wcześniej nie widział nic równie cudownego i ekscytującego. Przez chwilę brakowało mu tchu, mógł tylko milczeć i patrzeć.

- Znów mnie śledzisz?

Miał wrażenie, że w jej głosie słychać było rozdrażnienie.

- Nie... tylko wyglądałaś, jakbyś potrzebowała towarzystwa.

- Możliwe...

- Naprawdę?

- Co się tak dziwisz? Doskonale się nadajesz do roli natrętnie brzęczącej muchy.

- Uważaj! - Roześmiał się. - To zabrzmiało prawie jak komplement.

- Doprawdy? A która część konkretnie? Doskonale się nadajesz czy natrętna mucha?

- Zgadnij.

Gdy uśmiechnęła się, efekt był oszałamiający.

- Coś mi się zdaje, że i tak jesteś dostatecznie świadom swych atutów, więc cokolwiek powiem, nie zepsuję twojego dobrego mniemania o sobie.

- Jak miło, że zauważyłaś moje atuty...

Przewróciła oczami.

- Wiedziałaś, że to uderzy ci do głowy.

Podszedł do niej bliżej.

- A tak przy okazji... - Schylił głowę do jej szyi, obejmując lekko Lanę. - Co to za perfumy? Zdradliwa pułapka na każdego mężczyznę, który nieopatrznie podejdzie zbyt blisko. Spójrz tylko na mnie.

- Nazywają się „Uwiedzenie”. - Zaśmiała się trochę skrepowana. - Głupia nazwa, ale ładnie pachną. Kupiłam je w chwili szaleństwa.

Cała się spięła w jego ramionach. Wiedział, że powinien ją puścić, ale nie mógł. Nie teraz, kiedy wyglądała i pachniała tak słodko.

- Uwiedzenie, tak? - powtórzył.

Skinęła głową.

- To było głupie, nigdy nie robię takich rzeczy, ale jakoś nie mogłam się im oprzeć.

- A ja nie mogę się oprzeć temu. - Musnął ją ustami.

Przymknęła powieki, policzki nabrały żywszej barwy.

Był przekonany, że go odepchnie, a jednak, choć niepewnie, lecz przyjęła jego pocałunek, co mile go zaskoczyło.

Od wielu dni miał ochotę ją pocałować, jednak wszelkie marzenia o smaku jej ust nie mogły równać się rzeczywistości.

Gdy położył ręce na jej biodrach, wstrząsnął nią dreszcz. Jej ciało zapłonęło. I nagle ten płomień objął ją całą, spalił wszystkie opory i zahamowania.

Pogłębił pocałunki, które z zapalem oddawała, a jej całkowita rezygnacja z jakiegokolwiek oporu podziałała na niego jak najsilniejszy afrodyzjak. Całował ją namiętnie, a ona wyginała się jak w tańcu, by łatwiej mógł sięgnąć do jej ust.

Wiedział, że nie powinien tego robić. To było wbrew wszelkiej logice, jednak gorące ciało Lany i rozkoszne usta zagłuszyły resztki zdrowego rozsądku.

Czuł jej dłonie na swoich plecach, miękkość piersi na swojej klatce piersiowej, i chciał poczuć więcej. Głaskał ją całą, przyciskał do siebie i marzył, by te cholerne ubrania gdzieś zniknęły.

Nagle Lana westchnęła, a jej oczy otworzyły się szeroko, jakby dopiero teraz dotarło do niej, co robili.

O czym ona, do licha, myślała?

Co innego odpowiadać na jego zaczepki, a całkiem co innego rzucać się na niego na plaży jak... jak pirania.

Jak mogła być tak głupia? Tak nieokiełznana? Tak lekkomyślna?

Odgarnęła włosy, nabrała powietrza w płuca i zrobiła krok do tyłu, rozpaczliwie starając się uzyskać jakikolwiek dystans. I nie chciała pamiętać, że jeszcze przed sekundą gotowa była zrobić wszystko, by ten dystans maksymalnie zmniejszyć.

Uśmiechnął się w obłudnej skrusze.

- Te perfumy zasługują na swoją nazwę.

- W twoich marzeniach, przystojniaczku - odparła, zanim zdążyła pomyśleć.

Zachichotał.

- Powinienem powiedzieć, że to moja wina, a ten pocałunek był skandalicznym nadużyciem.

- W obu przypadkach masz rację. - Patrzyła na niego oskarżycielsko. - Ale oczywiście nie zamierzasz przeproszać, prawdą? Starasz się mnie oczarować, od kiedy rzuciłam to głupie wyzwanie, więc pewnie uważasz to za element tej swojej gry.

- Staram się oczarować...? Hm... - Sięgnął po jej rękę i delikatnie gładził wewnątrz kciukiem. Dziwne, ale to ją uspokoiło. - Co chcesz usłyszeć? Że już od paru dni chciałem cię pocałować? Oczywiście. Mam to powtórzyć? Cholera, nie masz nawet pojęcia, jak bardzo chciałem to zrobić.

Przez głowę błyskawicznie przeleciało jej kilka określeń, którymi Jax obdarzył ją podczas rozstania. Oziębła, mało namiętna, kiepska w łóżku. Oczywiście uwierzyła mu, ale teraz zastanawiała się, czy były prawdziwe, skoro jeden pocałunek Zaca rozpałił ją do tego stopnia, że straciła wszelki rozsądek i rozpaczliwie pragnęła powtórki.

Wiedziała jednak doskonale, że to nie ma prawa się powtórzyć. Wciąż pamiętała inne słowa Jaksa - że ich związek to był tylko przyjemny flirt, nic poważnego, a ona niepotrzebnie nadała temu większe znaczenie. Oddała mu serce i wszystkie najlepsze uczucia, a on wytarł sobie tym buty i jedyne, co jej dał, to lęk przed bliskością na resztę życia. Nie zamierzała już nigdy związać się z facetem, zanim jasno nie ustalą zasad obowiązujących w ich związku.

A jaka była szansa na normalny związek z marynarzem, który większość życia spędza na morzu? Nie sądziła, by był zainteresowany czymś innym niż niezobowiązujący flirt.

Wyrwała mu rękę i obronnym gestem splotła ramiona.

- Nie musisz mi nic powtarzać. To była pomyłka, zapomnijmy o tym.

Z uśmiechem pokręcił głową.

- To niemożliwe.

Bała się, że znowu będzie próbował ją czarować, a nie była w stanie znieść ani kropli więcej jego uroku.

Z głową pełną najdziwniejszych pytań i wątpliwości i sercem pełnym nieoczekiwanych emocji, wiedziała tylko jedno - powinna uciekać od Zaca, i to szybko.

- Muszę iść - mruknęła, nie patrząc na niego, i nie czekając na odpowiedź, zrzuciła buty, chwyciła je drżącymi rękoma i ruszyła na oślep przez piasek.

L R

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pół nocy przewracała się w łóżku prześladowana wspomnieniem pocałunków Zaca. W końcu niewyspana i zła wstała bladym świtem, uznając, że nie ma co liczyć na spokojny sen. Wzięła szybki prysznic i przebrała się w obcisły strój do aerobiku. Potrzebowała ćwiczeń fizycznych bardziej niż czegokolwiek innego.

Zac ją pocałował.

A ona mu na to pozwoliła.

Więcej nawet, była z tego wyraźnie zadowolona. Odpowiadała mu namiętnie, tracąc wszelki rozsądek i kontrolę pod wpływem spojrzenia niebieskich oczu i kuszącego uśmiechu.

Co za ironia, przyłapał ją w chwili słabości, a ona nie umiała mu się oprzeć, oszołomiona lekcją tańca i zapachem perfum.

Dlatego teraz musiała jakoś sobie poradzić ze wspomnieniem szalonego pocałunku i swojej zaskakującej reakcji. Musi zrobić wszystko, by nigdy więcej się to nie powtórzyło. Trudno, stało się. Teraz trzeba tylko z powrotem włożyć na siebie zbroję i nie składać broni.

Ubrana w kolorowe spodenki i krótki top skierowała się do sali gimnastycznej. Zdeterminowana wkroczyła do niewielkiego pomieszczenia, gdzie kilkanaście kobiet w różnym wieku i kondycji ćwiczyło już na rowerkach i bieżniach.

Napięcie nieco z niej opadło. Znalazła wolny kącik, zrzuciła ręcznik i zaczęła się rozgrzewać. Była w trakcie rozciągania, kiedy do sali wszedł instruktor.

Zamarła z nogą na poręczu, gdy zobaczyła Zaca. Och, nie!

Odwrócił się i uśmiechnął do zgromadzonych, a wtedy z kobiecych piersi wydobyło się zgodne westchnienie. Ona milczała z pierśią ściśniętą z napięcia, ale nie dziwiła się powszechnej reakcji. W granatowych szortach i białej koszulce polo wyglądał niezwykle atrakcyjnie, a kiedy się uśmiechnął, naprawdę można było stracić głowę.

- Dzień dobry, drogie panie. Rozumiem, że przyszłyście tu poćwiczyć, ale mam dla was złe wieści. Shelley miała wczoraj wypadek, skręciła nogę w kostce, dlatego z przykrością zawiadamiam, że zajęcia z aerobiku muszą być odwołane do końca rejsu.

Rozległy się głośne narzekania, a Lana z trudem powstrzymała złośliwy uśmiech. Wiedziała, jak potrafią reagować rozczarowane kobiety i coś jej mówiło, że tym razem Zac nie wywinie się tak łatwo.

- Proszę się nie martwić - ciągnął z uśmiechem. - Shelley będzie tu codziennie od dziesiątej do piętnastej, aby wam doradzać i kontrolować wasze ćwiczenia, ale może brać w nich udział tylko jako obserwator. Dziękuję za zrozumienie i życzę dobrej zabawy.

Okazało się, że jego podziękowania były zdecydowanie przedwcześnie. Jeszcze nie skończył mówić, gdy obiegiły go zdenerwowane panie.

- To chyba jakieś żarty!

- Zapłaciliśmy za tę usługę i będziemy się jej domagać!

- Złożę skargę u armatora! To, co się dzieje na tym rejsie, jest niedopuszczalne!

Uśmiech powoli zniknął mu z twarzy. Uniósł dłoń, próbując coś powiedzieć:

- Drogie panie, jeśli pozwolicie...

- Niech pan posłucha! - przerwała mu wysoka, opalona blondynka. - To mój dziesiąty rejs różnymi liniami i mogę stwierdzić, że wasza obsługa pozostawia wiele do życzenia.

- Jestem zaskoczona, panie McCoy - syknęła zimno kolejna kobieta. - Za moich czasów oficer rozrywkowy umiał sobie poradzić z takimi kłopotami. Z taką niekompetencją nie zasługuje pan na swoją pensję!

Oho, sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz bardziej napięta. Lana po początkowej satysfakcji zaczynała odczuwać współczucie.

Przed Zaca precyzyjnie się jeszcze jedna kobieta i wyciągając oskarżycielsko palec, powiedziała:

- Zakładam, że wie pan, kim jestem. - Gdy skinął głową z zaciśniętymi ustami, perorowała dalej: - A zatem oświadczam, że pan Rock i ja jesteśmy nie tylko udziałowcami tych linii żeglugowych, ale też nasze rekomendacje mają wpływ na dobór załogi. Pan raczej nie może na nią liczyć w przyszłości. - Miarowo dziobała palcem powietrze, podkreślając każde słowo. - Radzę panu naprawić to niedopatrzenie najszybciej, jak to możliwe. - Obróciła się i majestatycznie wypłynęła z sali.

Lanie coraz bardziej było go żal. Widziała jego spięte ramiona, zaciśnięte usta i współczuła mu serdecznie. Ostatnio zdarzyło jej się coś podobnego. Kilka tygodni wcześniej, gdy odwołała się do swojego dyrektora, by mianował ją rzecznikiem muzeum w wyprawie do Egiptu, przeżyła jedno z największych upokorzeń swojego życia. Mianowicie dyrektor niedwuznacznie dał jej do zrozumienia, że „nie takiej twarzy poszukuje muzeum”.

Zrozumiała, co chciał powiedzieć. Miała zbyt dużo rezerwy, była zbyt poważna i konserwatywna. Dlatego szybko awansowała na głównego kustosa, nie nadawała się jednak do tego, by reprezentować muzeum na szerszym polu. Rzecznikiem została jej stażystka o większych oczach, większych piersiach, lepiej ubrana i niestroniąca od żartów. To bolało, i to bardzo.

Praca stanowiła treść jej życia. To była jedyna dziedzina, w której odczuwała osobistą satysfakcję, dlatego długo nie mogła się pozbierać po tamtej rozmowie.

Odrzuciła bolesne wspomnienia i zastanawiała się, co powinna zrobić. Mogłaby przecież pomóc Zacowi wyplątać się z tej sytuacji...

Kilka razy ścisnęła i rozwarła dłonie, próbując uspokoić skołatane nerwy. Teraz albo nigdy.

Odetchnąwszy głęboko, podeszła do Zaca McCoya i spytała:

- Mogę wtrącić słowo?

Potań czoło dłonią, a po sali przebiegał szum. Po raz pierwszy Zac wyglądał na wytrąconego z równowagi.

- Chyba to nie najlepsza pora na pogawędkę.

- Wiem, ale proponuję ci pomoc. Jestem wykwalifikowaną instruktorką aerobiku. Jeśli chcesz, mogę poprowadzić ten kurs.

- Naprawdę jesteś instruktorką aerobiku?

Zabrzmiało to tak, jakby oświadczyła, że jest kosmitą.

- W innym wypadku nie proponowałabym ci tego.

Wyraźna ulga złagodziła napięcie na jego twarzy, a usta wykrzywił dziwny uśmiezek.

- Wspaniale. Czyli poprowadzisz kurs, a ja będę ci coś winien!

- Nic nie będziesz mi winien - zaprotestowała szybko.

- Ależ tak - zapewnił.

Do licha, jak to się stało, że chciała wyświadczyć mu przysługę, a wpakowała się w kolejne kłopoty? Z tym uśmiezkiem i żarem widocznym w jego oczach wyglądał tak pociągająco, że dla własnego dobra powinna rzucić wszystko i zmykać stąd jak najdalej.

- Słuchaj, zapomnijmy o tym - próbowała się wycofać.

- Nie ma mowy. Ratujesz mnie przed tymi harpiami i tylko to się liczy. Naprzód, wyciśnij z nich ostatnie poty. Powodzenia, a jak skończysz, wpadnij do mojego biura. - Wyprostował się, jakby nagle odzyskał wigor.

Zanim wyszedł z sali, dotknął jej ramienia.

- Tak? - spytała, odwracając się.

- Jeszcze jedno. Dla twojej wiadomości, zawsze spłacam długi.

Ściągnęła włosy w kucyk i przejrzała się w wypolerowanej tabliczce na drzwiach gabinetu Zaca. Miała zmierzwioną fryzurę, zaczerwienioną twarz i cała była mokra od potu. Specjalnie przyszła tu zaraz po treningu, by podkreślić, że nie

ma zamiaru robić na nim wrażenia. A nawet przeciwnie, z całych sił będzie próbowała narzucić między nimi bezpieczny dystans.

Zapukała i po chwili pchnęła drzwi. Widok, który ją powitał, zapierał dech w płucah.

Widziała już wiele jego wcieleń - Zac marynarz, olśniewający w swoim mundurze, Zac wyśmienity tancerz, doskonały towarzysz przy kolacji, ale widok Zaca siedzącego za dużym biurkiem, rozmawiającego przez telefon, jedną ręką klikającego w klawiaturę, a drugą robiącego jakieś notatki, był absolutną nowością. Niezwykle imponującą nowością.

- Oddzwonię - kończył rozmowę. - A w tym czasie popraw te harmonogramy.
- Odłożył słuchawkę, odrzucił długopis i rozparł się w fotelu z rękoma splecionymi za głową. - Proszę, proszę, nasza Jane Fonda! - powitał z uśmiechem Lanę.

Wzruszyła ramionami i opadła na fotel naprzeciwko niego.

- Jane Fonda? Z jakiego jesteś pokolenia? Nie ma już sprzętu, na którym można by odtworzyć jej kasety.

Zaśmiał się.

- No i jak poszło? Jeszcze raz dziękuję, że przejęłaś ten kurs.

- Hm, nie ma za co - mruknęła, nie patrząc na niego.

- A skoro już tu jesteś, powinniśmy ustalić pewne kwestie.

- Jakie? - zdziwiła się.

Wskazał dokumenty leżące na biurku i odparł:

- Chodzi o twoje zatrudnienie, oczywiście.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co takiego? - zdumiała się.

Sięgnął po dokumenty.

- To umowa dla ciebie, musisz mi tylko podać swoje dane.

- Żartujesz, prawda? Jestem przecież na wakacjach.

Rzucił papiery z powrotem na biurko i pochylił się nad nią.

- Rozumiem cię, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy. Miałabyś tylko dwie lekcje dziennie, a w zamian dobrą pensję i mam nadzieję, że wcale ci to nie przeszkodzi w odpoczynku. Lubisz chyba swoją pracę, prawda?

- Moją pracę? - powtórzyła zaskoczona. - Czemu?

Zmarszczył brwi.

- Powiedziałaś przecież, że jesteś instruktorką aerobiku...?

- Bo jestem. - Tyle że jej prawdziwa praca polegała na katalogowaniu artefaktów, sporządzaniu harmonogramów dyżurów i organizowaniu wystaw. Oczywiście była też instruktorką fitness, ale nie traktowała tego w kategoriach zarobkowych. - Pokaż mi to.

Nie udało mu się ukryć uśmiechu triumfu, gdy podawał jej dokumenty.

- Skontaktowałem się z armatorem, wyjaśniłem mu sytuację i zaakceptowali czasowy kontrakt dla ciebie, zwłaszcza kiedy usłyszeli, że na pokładzie są państwo Rock.

W milczeniu czytała umowę. Niemal zbladła, gdy doszła do punktu omawiającego wynagrodzenie. Było równe jej miesięcznej pensji w muzeum, i to za nędzne dwie lekcje dziennie.

- Co o tym myślisz? - spytał.

- Myślę, że to szaleństwo, ale czemu nie? - Sięgnęła po długopis i podpisała dokumenty.

- Wielkie dzięki. - Odetchnął z ulgą. - Nie zapominaj, że jestem twoim dłużnikiem.

Jego oczy błyszczały tak kusząco, że poczuła dreszczyk na myśl o tym, jak zamierza wyrównać te rachunki.

- O to się nie martw - zapewniła szybko. - To będzie dla mnie fajna rozrywka podczas urlopowego lenistwa. A zatem wszystko ustalone - powiedziała już w progu.

- Nie wszystko. - Podchodził do niej wolno, patrząc jak wilk na królika. - Nie ustaliliśmy jeszcze, jak mam wyrównać nasze długi.

Machnęła dłonią.

- Wszystko jest ujęte w kontrakcie, moje wynagrodzenie również. Naprawdę, bardzo wyraźnie - zapewniała.

Patrzył na nią w milczeniu i przez jedną szaloną sekundę niemal chciała, żeby ją pocałował, ale zamiast tego wyprostował się, przeczesał włosy palcami i wskazał biurko.

- Jest jeszcze trochę formularzy, które musisz wypełnić. Może weźmiesz prysznic i spotkamy się tutaj za godzinę?

Odetchnęła i sama nie wiedziała, czy było to westchnienie ulgi, czy rozczarowania.

- Tak, sir! - Zasalutowała.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, oparł się o fotel i przymknął oczy. Nie pomogło, ciągle widział pod powiekami obraz zgrabnych piersi, krągłych bioder i płaskiego brzucha. I każdą cząstką ciała marzył o tym, by jej dotknąć.

Był pod salą i obserwował kilka ostatnich minut treningu, jednak nie potrafił ocenić go merytorycznie. Widział tylko długie nogi opięte kolorowymi spodenkami i krótką bluzeczkę odsłaniającą brzuch. I niemal oszalał.

W tym kalejdoskopie wymachów nóg i ramion, skaczących piersi i dynamicznych podskoków, Lana przemieniła się z nieśmiałego kurczątka w boginię ruchu. Nie umiał wymazać tego z pamięci.

Cała sprawa wymykała mu się spod kontroli. Na początku to była tylko zabawa, starania o uśmiech z tych surowych ust, o żywszy blask orzechowych oczu, jednak gdzieś po drodze wszystko się zmieniło i nieszkodliwa igraszka przekształciła się w żywe zainteresowanie i szczere pragnienie poznania tej kobiety.

Naprawdę jej pragnął. Myśli o niej prześladowały go dzień i noc. A pocałunek na plaży zmienił wszystko.

Zac dał się porwać nastrojowi chwili i nie był przygotowany na tak żarliwą odpowiedź z jej strony. Przez resztę nocy żałował, że pozwolił jej odejść.

Co takiego w niej było, że tak bardzo go pociągała?

Była skromna, wrażliwa i nieśmiała - zupełnie nie w jego typie. No i nie mógł się zaangażować. Nie teraz.

Poza tym na pewno nie darowałyby mu tego, że ją oszukał. Bo przecież nie dzwonił do żadnego szefa, nie musiał.

A skoro już mowa o pracy, to czuł, że jest bardzo blisko wykrycia sabotażysty w firmie.

Podejrzenia wuja, że „Królowa Oceanu” będzie następnym celem, chyba były słuszne. Im szybciej znajdzie drania, który naraża na niebezpieczeństwo pasażerów i załogę, tym lepiej dla wujka.

Dużo zawdzięczał Jimmy'emu, a jak już powiedział Lanie, starał się spłacać swoje długi.

Ciekawe, co by powiedziała o sposobie, w który najchętniej by się z nią rozliczył?

Lana stała pod prysznicem. Zimna woda spływała po jej ciele, a ona przymknęła oczy i odchyliła głowę, ciesząc się chłodnym strumieniem. Miała nadzieję,

że zmyje wspomnienie tamtego pocałunku i wszystkich nierozsądnych kroków, które popełniła.

Wytarła się, owinęła włosy ręcznikiem i znowu przypomniła sobie to głodne spojrzenie Zaca, którym obrzucił ją, kiedy opuszczała gabinet.

Wiedziała, że to niebezpieczna gra, do tego, szczerze mówiąc, zupełnie sobie z tym nie radziła. Miała wrażenie, że pożądanie, które dostrzegła w jego wzroku, było prawdziwe. Potężne i przerażające dla takiej nowicjuszki jak ona. Stara Lana wyskoczyłaby ze statku i popłynęła wpław do brzegu, zanim ktokolwiek zdążyłby się zorientować, jednak nie była już tą samą kobietą, która wsiadła na statek kilka dni temu. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła takiej ekscytacji i oszałamiającego przyływu najróżniejszych emocji, wynikających z faktu, że taki facet jak Zac w ogóle zwrócił na nią uwagę.

Nigdy dotąd nie przeżywała takich uczuć. Jax zmyślił kilka komplementów, na które naiwnie dała się nabrać, i wciągnął ją w swój plan. Wykorzystał ją, a potem powiedział, że jest zimna i mało namiętna. Ta pogarda i okrutne słowa przesładowały ją do dziś.

Jeśli naprawdę by tak było, to dlaczego niemal eksplodowała w ramionach Zaca? A przecież to był tylko pocałunek. No, może z tych bardziej zmysłowych, ale wolała sobie nie wyobrażać, jak by się czuła, gdyby jego pieszczoty posunęły się dalej.

Podświadomie jednak wiedziała, dlaczego tak się działo.

Chciała żyć, znaleźć ujście dla namiętności buzującej w jej ciele. Chciała być wspaniała, bezwstydna i piękna, chciała widzieć zachwyt w oczach mężczyzny, który na nią patrzył.

I była pewna, że Zac to właśnie mógłby jej zaoferować.

Kilka minut potem znów stała przed jego drzwiami. Kiedy weszła, delikatnie położył dłoń na jej plecach i pochylił się nad nią.

- Cóż to, żadnych perfum?

Zerknęła na niego niepewnie, ale nie podjęła tematu.

- Może zabiorę te dokumenty, wypełnię i potem ci je podrzucę? - zaproponowała.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Jak zaczniesz je czytać, sama poprosisz o pomoc. Wypełniałem je już z kilkoma pracownikami i wiem, jak przez to przebrnąć.

Chciał jej więc pomóc? Tylko dlaczego tak niebezpiecznie przypominało to słowa wilka, który kusi Czerwonego Kapturka?

Chrząknęła.

- Cóż... W takim razie do roboty. - Usiadła i sięgnęła po dokumenty.

Zanim jednak zdążyła je podnieść, Zac przytrzymał jej dłoń, nakrywając swoją dużą, ciepłą ręką. Puls natychmiast jej podskoczył i z trudem stłumiła odruch wyrwania się z tego uścisku.

- To cię chyba nie przeraża, prawda?

Uniosła lekko brwi. Gdyby wiedział, jak wali jej serce, nie musiałby pytać.

- Zwykle dobrze radzę sobie z zadaniami - odparła, wzruszając ramionami.

- Czasami bywasz bardzo pewna siebie...

Tylko wtedy, kiedy rozdrażni ją na tyle, by odrzuciła rozsądek i nieśmiałość.

- Głównie wtedy, kiedy ustawiam facetów takich jak ty na miejsce - grała dalej.

- Facetów takich jak ja?

- Przesadnie pewnych siebie, gładkich, czarujących, z całym arsenałem środków, którymi mamią niewinne ofiary - wyliczała zjadliwie.

Zaśmiał się.

- Winny wszystkich zarzutów! - Znow pochylił się nad nią niebezpiecznie blisko. - A to działa?

- Co takiego?

- Ten mój wdzięk.

- Ani trochę - zaprzeczyła stanowczo i skrzyżowała palce za plecami na to niewinne kłamstewko. - A teraz, jeśli nie mamy nic więcej do omówienia, weźmy się wreszcie do pracy.

- Właściwie jest coś jeszcze do omówienia... Co powiesz na małą wycieczkę, kiedy zawiniemy do Suwy? Będę miał wolny dzień, więc mógłbym ci pokazać moje ulubione miejsca. Co ty na to?

- Brzmi nieźle. Znasz jakieś interesujące zakątki?

O tak, miał ochotę powiedzieć. Za jej uchem, na karku, miękkie usta...

- Kilka - mruknął chrapliwie.

Ten ton musiał zdradzić jego myśli, bo szybko odwróciła wzrok i znowu się spięła, jednak po chwili powtórzyła:

- Wycieczka brzmi nieźle.

Co kryło się w tej kobiecie? Widział, jak walczyła z sobą, żeby stąd nie uciec, ale to tylko podsyciło jego rosnące zainteresowanie.

- Jesteśmy zatem umówieni - stwierdził.

W ostatniej chwili powstrzymał się, żeby nie nazwać tego randką, ale wiedział, że mogłoby to spłoszyć Lanę.

Teraz naprawdę już musieli wziąć się do pracy. Szybko przebrnęli przez formalności, a gdy Lana wyszła, Zac opadł na fotel i przetarł twarz dłońmi. Nic nie pomogło. Nadal miał przed oczami jej przestraszone oczy, nieufnie wykrzywione usta i podejrzliwość w spojrzeniu.

Nie ufała mu, nie traktowała poważnie jego zainteresowania, za co zresztą jej nie winił. Od początku przecież beczelnie z nią flirtował, nie dając żadnego poważnego sygnału.

Nietrudno było zauważyć, że ktoś zburzył jej wiarę w siebie. Najpewniej stał za tym jakiś dupek, który wyciął jej niezły numer. To by tłumaczyło ostrożność i brak chęci do zabawy. A więc powinien przestać ją osaczać i pozwolić, żeby ode-

tchnęła. Tylko jak to zrobić, kiedy żarliwe pragnienie przepelniało jego ciało i nie pozwalało myśleć rozsądnie?

Nie potrzebował dodatkowego rozproszenia. Miał swoje zadanie do wykonania i na tym powinien się skupić, choć tylko on wiedział, jakie to trudne.

Wymamrotał pod nosem przekleństwo, sięgnął po słuchawkę i jak każdego dnia zadzwonił do wuja.

Po dwóch sygnałach Jimmy odebrał, co znaczyło, że jednak czekał na tę rozmowę, choć oczywiście twierdził, że jest inaczej.

- Cześć, wujku, to ja.

- Witaj, chłopcze. Jak tam nasze sprawy?

- Wszystko pod kontrolą - uspokoił go Zac.

Od roku zarządzał firmą z biura w Londynie.

Zrobił to ze względu na wuja, choć oczywiście Jimmy zapewniał, że to zupełnie niepotrzebne. Taki już był, nie znosił rozczulania się nad sobą i udawał, że nie potrzebuje nadmiernej troski. Jednak Zac doskonale wiedział, że pod tą nieco szorstką powłoką kryje się stary, wystraszony człowiek, który walczy o życie.

Chciał zapytać wuja, jak się czuje i jak przebiega kuracja, ale wiedział, że jedyna odpowiedź, na jaką mógł liczyć, to gburowate mruknięcie.

- A jak rozwijają się sprawy w Londynie? - spytał ostrożnie.

- Dobrze.

Miał wrażenie, że wyczuł jakieś napięcie w tym sztucznie optymistycznym tonie.

- A ty? - drażył. - Jak ty się czujesz?

Chwila ciszy, a w końcu lekkie chrząknięcie.

- Nie mogę narzekać.

No tak, James Madigan nigdy nie narzekał. Taki typ - twardy jak skała, niezachwiany. Człowiek, któremu Zac zawdzięczał wszystko.

- A jak ci się podoba robota oficera rozrywkowego? - spytał wuj lżejszym tonem.

- Nie jest źle - ze śmiechem odparł Zac. - Załoga to kupiła, a ja węszę i zdobywam potrzebne informacje, a to teraz najważniejsze. - Jimmy nagle zaniósł się ostrym kaszlem, który zmroził w Zacu krew. Wiedział, że wuj nie znosi oznak słabości, szybko więc zmienił temat. - Miałem dziś rano niezłe starcie z Heleną Rock. Powinieneś to widzieć, wpadła w prawdziwy szał. Nie masz pojęcia, jak mnie koczyło, by powiedzieć jej, że to ja teraz kieruję firmą. Chciałbym widzieć jej minę. To pewnie by ją usadziło.

Jimmy zaśmiał się chrapliwie i Zac poczuł ciepło na sercu. Nieczęsto zdarzało mu się ostatnio słyszeć ten dźwięk.

- Dobrze, że tego nie zrobiłeś. Miałbyś bunt na pokładzie. Uczestnicy byliby wściekli, że mianowałem cię prezesem i nie powiadomiłem ich o tym. Poza tym wtedy pewnie straciłbyś szansę na złapanie tego drania, który szkodzi naszym statkom.

Zac przez chwilę szukał słów, które wyraziłyby, jak bardzo jest dumny z faktu, że wuj przekazał mu firmę, którą stworzył od podstaw. Zamierzał zrobić wszystko, by nie zmarnować tego zaufania i uczynić z Madigan Shipping najlepszą linię świata. Był to winien temu staremu dziwakowi. Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

- Dobrze sobie radzisz chłopcze - odezwał się wuj, jakby odczytując jego myśli. - A teraz lepiej wracaj do pracy. To, że jesteś szefem, nie znaczy, że możesz sobie odpuścić.

Zac zaśmiał się, podnosząc dłoń w żartobliwym salucie, co było ich zwyczajem w dzieciństwie. Aż za dobrze był świadom, jak niewiele czasu zostało na żarty z wujem.

- Uważaj na siebie.

- Jesteś taki sam jak te cholerne pielęgniarki... - Jimmy rozłączył się.

Zac jeszcze przez chwilę trwał ze słuchawką w dłoni. Świadomość, że taki silny, pełen życia mężczyzna jak Jimmy powoli odchodzi, sprawiała, że z tym większym namysłem myślał o przyszłości. Życie było takie krótkie. I dlatego, niech go cholera, jeśli będzie siedział beczynnie i pozwoli Lanie tak po prostu odejść. Nie chciał po latach spoglądać do tyłu i żałować, że zostało mu tylko wspomnienie niesamowitego pocałunku i nic poza tym.

Mogła przed nim uciekać, jak długo chciała, ale i tak zamierzał wszędzie ją znaleźć. A dziś wieczorem dopilnuje, by zrozumiała, jak bardzo jej pragnie.

Wiedział, że o taką kobietę powinno się odpowiednio zabiegać. Zasługiwała na to. I zamierzał zrobić wszystko, by wreszcie zrozumiała, że to, co zaczęło się jako lekka gra, niepostrzeżenie przerodziło się w coś więcej, dużo więcej. Przy- najmniej jeśli chodzi o niego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Flirtował z nią przez całą kolację. Przy przystawkach zaczął od uroczych komplementów, aby przy daniu głównym przemienić się w czarującego uwodziciela. Musiała przyznać, że niektóre z jego żartów były naprawdę zabawne, a wszystkie uwagi schlebiały jej tak bardzo, że mogłaby dostać zawrotu głowy, gdyby tylko w nie uwierzyła.

- Może wypijemy kawę w saloniku? - zaproponował po posiłku.

Pochylił się nad nią i patrzył wyczekująco. Ta bliskość sprawiała, że czuła napięcie w całym ciele, a żołądek skręcał się w supeł.

- Tylko jeśli dasz spokój z tymi komplementami - odparła.

- Dlaczego?

- Bo to przesada.

- Ależ szczerą prawdą!

Uniosła brwi z powątpiewaniem i znacząco spojrzała na swoją prostą, granatową sukienkę.

- Naprawdę chcesz powiedzieć, że dobrze w tym wyglądam?

Jego wzrok prześlizgnął się po sukience, po czym skupił się na ustach.

- Nieważne, co nosisz. - Skrzywił się łobuzersko. - Wiem, że pod tym wszystkim i tak jesteś piękna.

Z uśmiechem pokręciła głową. Był niepoprawny. Ogromnie kusiło ją, by uwierzyć zachwyconemu spojrzeniu, niskiemu głosowi i słodkim komplementom, wiedziała jednak, że rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej. Ona nie jest oszłamiającą piękną, a on bawi się w jakąś przedziwną grę.

- Jeśli już wyczerpałeś wszystkie numery okrętowego żigolaka, może wypiję z tobą tę kawę. Potrzebuję kofeiny, by wybudzić się z odurzenia po tych wszystkich gładkich słówkach, którymi mnie obsypywałeś.

- Zatem jesteśmy umówieni. - Wstał. - Zajrzę tylko do biura, żeby sprawdzić fakсы, a potem spotkamy się w zielonym saloniku.

Również się podniosła. Po drodze wstąpiła do toalety, a kiedy wychodziła, nie mogła się oprzeć i lekko poprawiła szminkę na ustach. Żalosne zachowanie jak na kobietę, która w domu często zapominała o tym, by nałożyć choćby pomadkę ochronną.

Kiedy weszła do zielonego saloniku, zobaczyła, że Zac już tam jest. Rzecz jasna wybrał ustronny stolik w najdalszym końcu i uśmiechał się uwodzicielsko.

- Co pijesz? - spytał. - Masz ochotę na kawę? Drinka?

- Podwójnego - oświadczyła.

- Naprawdę?

Machnęła ręką.

- Żartowałam, oczywiście. Zamów coś pysznego i słodkiego.

- Jak sobie życzysz - powiedział, unosząc się z miejsca. - Ale drinka też dostaniesz, i to podwójnego. Dużo sobie po nim obiecuję.

Stanął w kolejce przy barze, a ona sięgnęła po podkładkę leżącą na stoliku i wachlowała się nią. Miała nadzieję, że choć trochę ją to ochłodzi i odsunie bolesne wspomnienia. Przyjęła to zaproszenie tylko dlatego, że nie chciała wracać do kabiny. Nie chciała być sama tego wieczoru.

Dziś wypadła kolejna rocznica tamtego okropnego dnia, kiedy Jax ją zostawił. I chociaż minęło już trochę czasu i zdołała jakoś się pozbierać, to wspomnienie wciąż bolało. Zastanawiała się, jak mogła popełnić tak podstawowy błąd w ocenie i dać się tak nabrać?

- Wszystko w porządku?

Drgnęła zaskoczona. Nawet nie zauważyła, kiedy Zac wrócił. Wpatrywał się w nią uważnie, a to wcale nie poprawiało sytuacji.

Mrugnęła, po czym wyjaśniła lekkim tonem:

- To te nowe soczewki. Jeszcze się do nich nie przyzwyczaiłam. Żałuję, że nie spakowałam okularów.

Przez chwilę nic nie mówił, wpatrując się w nią z namysłem i współczuciem.

- Może bym w to uwierzył - odezwał się w końcu - gdybym nie widział wyrazu twojej twarzy. - Ruchem głowy wskazał bar. - Nawet stamtąd wyglądałaś, jakby ktoś umarł. Ledwie zdążyłem złożyć zamówienie, a ty już płaczesz.

- Nie płaczę - zaprzeczyła i zaraz otarła policzek, bo właśnie spłynęła zdradziecka łza.

- Jasne. - Przesunął kciukiem pod jej nosem tak delikatnie, że to tylko pogorszyło sprawę. - Dlaczego mi nie powiesz, co tak naprawdę cię gnębi?

Pokręciła głową, rozpaczliwie wyteżając umysł w poszukiwaniu jakiegoś w miarę wiarygodnego wytłumaczenia swojego stanu.

Przykrył jej drżące ręce swoimi dłońmi i uściśnął lekko.

- Powiedz, nie duś tego w sobie. Chodzi o faceta, prawda? Co ten dureń ci zrobił?

Uniosła wilgotne oczy, zastanawiając się, co powiedzieć Zacowi. Patrzył na nią z taką troską i czułością, jakby naprawdę chciał ją ochronić. Jakaś część Lany zaczęła nawet wierzyć, że naprawdę mu na niej zależy.

- Dziś jest swojego rodzaju rocznica - wyjaśniła cicho, po czym spojrzała na jego silne, opalone dłonie obejmujące jej ręce. Miała dziwne wrażenie, jakby część tej siły przepływała do niej. Odetchnęła głęboko i zaczęła mówić: - Kochałam tego faceta. Myślałam, że to ten jedyny. Mówił wszystko to, co powinien, robił wszystko, o czym marzą kobiety, ale w końcu okazało się, że zależy mu tylko na... jednym.

W ostatniej chwili ugryzła się w język. Niemal zdradziła, że tak naprawdę Jax uwodził ją jedynie po to, by wyciągnąć od Lany plany muzeum dotyczące zakupów, które mógłby wykorzystać przy tworzeniu swojej kolekcji. Ale o tym nie mo-

gła przecież powiedzieć, bo Zac uważał ją za instruktorkę aerobiku i wołała, by tak zostało.

- Podobno byliśmy niedopasowani - ciągnęła - więc mnie rzucił. - Odwróciła głowę i wzruszyła lekko ramionami. - Na pożegnanie wyjaśnił, że i tak to była dla niego tylko zabawa. Wyśmiał moje zaangażowanie, powiedział, że jestem staroświecka i traktowałam wszystko zbyt poważnie.

Zac zaklął pod nosem i splótł ciasno ich palce. Ten gest ją pokrzepił i dodał otuchy.

- Przestań płakać. Ten drań nie zasługiwał na ciebie. Nie jest wart jednej twojej łzy.

- Wiem. - Znów pociągnęła nosem.

- Chodźmy stąd - oświadczył stanowczo.

- A co z naszą kawą?

- Zapomnij o tym, chodźmy.

- Niech będzie. - Musiała niemal biec, żeby za nim nadążyć.

- Powinienem był od razu cię tam zabrać. Zamiast na drinka powinnaś iść na randkę.

Oszołomiona nawet się nie odezwała, on tymczasem pchnął grube szklane drzwi i wyprowadził ją na pokład.

- Randka? - powtórzyła zaskoczona.

- Tak, randka. Wiesz, takie spotkanie dwojga ludzi, żeby poznali się lepiej.

Te słowa brzmiały tak niedorzecznie, że nawet nie starała się znaleźć odpowiedzi. Przez cały wieczór jej myśli i emocje krążyły wokół ponurych wydarzeń sprzed trzech lat, a teraz nagle zawirowały jak szalone na słowa Zaca.

Podeszli do relingu, gdzie wreszcie puścił jej dłoń, po czym oparł się o barierkę i pochylił ze wzrokiem wbitym w ocean.

- Wszystko zrobiłem źle - przyznał z ciężkim westchnieniem. - Nie chciałem cię wystraszyć.

Zamierzałem przyjść tutaj z tobą, trochę porozmawiać o tym i owym, poznać cię lepiej, a potem iść na film lub potańczyć, na co tylko byś miała ochotę.

Milczała pełna niesamowitego napięcia. Nie pamiętała już o Jaksie i jego oszustwach. Czowała w sercu niewiarygodną radość, która przepełniała jej myśli i emocje.

Zac obrócił się, by spojrzeć na Lanę, po czym delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Zamierzałem być czuły i romantyczny, by pokazać ci, że naprawdę mi się podobasz, nie bawię się tobą. - Wziął ją w ramiona.

Lana uniosła głowę i westchnęła cicho.

Przesuwał dłońmi po jej ramionach i ciepło tego dotyku sprawiło, że resztki rozsądku odpłynęły w nieznane. Patrzył na nią z nieskrywanym żarem, głodem i namiętnością, a potem przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić jej usta.

Jeśli pocałunek na plaży zakołysał jej światem, to ten wyrzucił ją poza układ słoneczny. Nigdy dotąd nikt jej tak nie całował.

Wiedziała, że powinna powstrzymać to szaleństwo i spróbować odbudować mury obronne wokół swojego serca, jednak pieśzcoty Zaca były tak cudowne, a pożądanie tak oczywiste, że chciała się tym nacieszyć.

Dźwięk otwieranych drzwi przerwał ten nastrój.

Odskoczyli od siebie spłoszeni, przez chwilę usiłowali uspokoić oddech.

Kątem oka widziała, że przeczesał włosy i położył dłoń na jej ramieniu.

- Lana...

- Hm...?

Nie wiedziała, co mogłaby teraz powiedzieć ani gdzie patrzeć. Uniósł jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Przy tobie zupełnie tracę kontrolę - odezwał się chrapliwie.

Zaśmiała się zaskoczona.

- Właśnie o tym rozmyślałam.

- O moim braku samokontroli?

- Właściwie to o moim. - Nie chciała, by ją całował i przypominał, jak cudownie było w jego ramionach za pierwszym razem, ale gdy to się zdarzyło, była zadowolona. Dzięki Zacowi poczuła się wyjątkowa i atrakcyjna, choć trwało to tak krótko. - Nie musisz nic mówić - dodała szybko. - Domyślam się, że chciałeś mnie tylko rozchmurzyć.

- Jeśli myślisz, że zrobiłem to z litości, to oszalałaś! - wybuchnął.

- A nie było tak?

Wściekle potrząsnął głową, a potem ujął w dłonie jej twarz i zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie masz pojęcia, jak na mnie działasz!

Zwilżyła językiem wyschnięte usta.

- Chyba trochę mam...

Ta odpowiedź wywołała uśmiech na jego twarzy.

- A już myślałem, że jakimś cudem jesteś odporna na mój wdzięk.

- Chciałabym... - Westchnęła. - Niestety wygląda na to, że nie ma wystarczająco silnej szczepionki.

Roześmiali się, patrząc na siebie rozgorączkowanym wzrokiem.

Jeszcze niedawno uciekłyby od niego, znalazła spokojny kąt i zastanawiała się, dlaczego taki facet gania za nią, kiedy w oczywisty sposób mógłby wybrać bardziej wdzięczny obiekt dla swych zabiegów.

Dlaczego tak się zachowywał? Nie była przecież żadną femme fatale, która uwodzi przystojnych marynarzy w księżycowym blasku. Była zwykłą, nieco zagubioną kobietą, która chciała zyskać trochę pewności siebie, w nadziei że to pomoże jej w karierze, która była dla niej najważniejsza. Nie chciałaby już nigdy przeżyć takiego upokorzenia, jak to po rozmowie z dyrektorem. Nie chciała, by bardziej odważne koleżanki zgarniały jej nagrody sprzed nosa. Miała ochotę wyjść z zaku-

rzonemu zaplecza i wreszcie zagrać w pierwszej lidze, przynajmniej na polu zawodowym.

Dlatego wiedziała, że nie powinna doszukiwać się zbyt wiele w kilku przypadkowych pocałunkach i słodkich spojrzeniach.

- Kiedy jesteś blisko, nie mogę myśleć logicznie - mruknął chrapliwie, przesuwając rękoma po włosach. - Ale wbrew wszystkim rozsądnym powodom, które każą mi trzymać się od ciebie z daleka, nie mogę wytrzymać, by cię nie dotykać.

- Och!

Wino, które wypijała podczas kolacji, buzowało jej w żyłach i wprawiało serce w niebezpieczne drżenie. Zac przyciągnął ją do siebie i przez chwilę trwał centymetr od jej twarzy, zanim musnął usta Lany delikatnym pocałunkiem. To była czuła pieśczoła, zupełnie inna niż namiętne pocałunki, które wymieniali wcześniej.

Po chwili oderwali się od siebie. Zac odetchnął głęboko i powiedział:

- Muszę zajrzeć do biura.

- Oczywiście.

Dotknął lekko jej policzka i zniknął, zostawiając ją z tą przedziwną mieszanką najróżniejszych emocji.

Chyba rzeczywiście mu się podobała, dlaczego więc tak nagle uciekł? Najpierw ją całował, a zaraz potem się wycofywał.

Co za ironia, biorąc pod uwagę fakt, że sama z trudem walczyła, by nie uciec. Miała jednak nadzieję, że powoli radzi sobie z tą odwieczną chęcią ucieczki. I to była niewątpliwie w dużej mierze zasługa Zaca.

Nie sądziła, żeby była w stanie dać mu to, czego pragnął, to jednak jeszcze nie znaczy, że nie może cieszyć się jego zainteresowaniem i czerpać z tego dla siebie jak najwięcej.

A jeśli będzie naprawdę dzielna, jeśli nie ucieknie starym zwyczajem, może mieć przy tym nawet trochę zabawy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dostrzegła Zaca przy zejściu na trap, i westchnęła z ulgą. Po tym, jak uciekł poprzedniego wieczoru, miała wątpliwości, czy dzisiejsza wycieczka dojdzie do skutku. Śmieszne, że role tak się odwróciły. Zwykle to ona się ukrywała.

O ile w mundurze robił oszałamiające wrażenie, to dziś, w czarnych spodniach i koszulce z zabawnym napisem, był nie mniej pociągający. Oczy skrył za okularami przeciwsłonecznymi, nie mogła więc zobaczyć jego spojrzenia ani odczytać, w jakim jest nastroju.

Odetchnęła głęboko i ruszyła do przodu.

- Już myślałem, że mnie wystawiłaś - stwierdził z uśmiechem, kiedy podeszła, po czym wskazał małe auto terenowe zaparkowane na nabrzeżu. - Powóz czeka, ruszajmy więc.

Z niepokojem popatrzyła w dół na chaotyczny ruch wszelkiej maści pojazdów, po czym spytała z wahaniem:

- Sam zamierzasz prowadzić? Obawiam się, że zasady drogowe na Fidżi odbiegają od tych ogólnie przyjętych.

Roześmiał się.

- Nie martw się. Byłem już tu kilka razy i zdażyłem się przyzwycząić. To samochód mojego przyjaciela, Raja. Często mi go pożycza, gdy przyjeżdżam na wyspę. Może rzeczywiście ludzie jeżdżą tu z większą... beztraską, ale jak wyjedziemy za miasto, zrobi się trochę spokojniej.

Tłumiąc wszelkie obawy, skinęła głową i ruszyła za nim na parking.

Kiedy wyjechali z miasta, rzeczywiście zrobiło się znacznie spokojniej, a malownicze widoki za oknami działały kojąco.

Zac zwracał jej uwagę na różne ciekawe miejsca oraz opowiadał zabawne historie z wcześniejszych pobytów na wyspie, co pomogło Lanie odprężyć się na tyle,

że mogła podziwiać szafirowy ocean, perłowy piasek i piękne plaże okolone palmowymi drzewami.

Po jakimś czasie zatrzymali się przy przydrożnej knajpce.

- Lubisz indyjską kuchnię? - spytał.

- Uwielbiam. Im ostrzejsza, tym lepiej.

- To świetnie. Raj pokazał mi to miejsce lata temu i od tego czasu wpadam tu zawsze, ilekroć przybijamy na Fidzi.

- To na co czekamy? Jestem bardzo głodna.

Gdy weszli do lokalu ze stolikami na wolnym powietrzu, pospieszył do nich gospodarz, wysoki Hindus w bordowym turbanie.

- Witamy ponownie, panie Zac! - Potrząsnął jego dłonią z taką siłą, że turban zatrzęsł się niebezpiecznie. - Do tego z piękną przyjaciółką. - Skłonił się przed Laną. - Witam w lokalu Sujita. Co mogę podać?

- Ty zamawiaj - zwróciła się do Zaca. - Znasz tutejsze specjały.

- Może więc to co zwykle?

- Dobry wybór, przyjacielu - potwierdził Sujit z ukłonem. - Zaraz przyniosę.

Rozejrzała się wokół ciekawie. Przed niewielką chatką, pod tarasem z liści palmowych, stało kilka stolików.

- A gdzie naczynia? - spytała.

- Poczekaj, a zobaczysz - odparł z uśmiechem.

Zajęli miejsca. Lana postawiła plecioną torbę obok krzesła i z rozkoszą wdychała aromaty dolatujące z kuchni.

- Pachnie obłędnie.

- Ostatni statek, na którym służyłem, zawijał tu co tydzień. W efekcie przybyło mi trzy kilo, widzisz? - Podniósł koszulę i odsłonił płaski brzuch.

Momentalnie wyschło jej w gardle.

Zanim zdążyła znaleźć jakąś odpowiedź, przy stoliku pojawił się Sujit z półmiskami jedzenia. Były tam chleb naan, kurczak tikka oraz jagnięcina w aromatycznym sosie. Lana poczuła, jak do ust napływa jej ślinka.

- Dzięki, Sujit - powiedział Zac. - Wygląda doskonale, jak zawsze.

Sujit uśmiechnął się i skłonił głowę z rękoma złożonymi jak do modlitwy.

- Niech wam smakuje.

Zac spojrział na nią z dziwnym uśmiechem.

- Cóż... na co czekasz?

Zmieszana wskazała stół.

- Nie dostaniemy talerzy?

- Widzisz te duże liście, które zostawił Sujit? To nie są podkładowki, to nasze talerze. Tak się tutaj serwuje większość potraw. - Widząc jej zdumione spojrzenie, roześmiał się i zamachał palcami. - A to są sztuczce.

- No dobrze - powiedziała w końcu. - Mogę jeść palcami, ale pod warunkiem, że wcześniej je umyję.

Poprowadził ją do niewielkiego pomieszczenia, gdzie na ścianie zamontowana była prosta umywalka. Oboje pochylili się nad kranem i zaczęli myć ręce. Poczowała przypadkowe muśnięcie namydlonych dłoni Zaca i aż podskoczyła z napięcia.

Gdy spojrział na nią z uniesionymi brwiami, zdobyła się na słaby uśmiech, po czym powiedziała:

- Nasze jedzenie wystygnie. - Szybko wróciła do stolika.

Czuła się przy Zacu taka rozproszona i niepewna. Budził w niej uczucia, z którymi sobie nie radziła. Miała wrażenie, że zachowuje się przy nim wyjątkowo nieporadnie, a on bez trudu odczytuje jej pragnienia i steruje emocjami.

Nie wiedziała, co z tym wszystkim zrobić. Z jednej strony miała ogromną ochotę schwytać tę szansę, a z drugiej bała się konsekwencji takiej decyzji.

Cóż, zapowiadał się długi dzień...

Zac patrzył na odchodzącą Lanę i podziwiał jej ruchy - wdzięk, płynne linie i łagodną elegancję.

Pomyślał, że długa turkusowa sukienka pewnie pamiętała jeszcze czasy panowania Brytyjczyków na tych terenach, ale nie zwracał już na to uwagi. Cienki materiał podkreślał wszystkie krzywizny i czasami odsłaniał ramiączka wiśniowego bikini. Wolał nawet nie myśleć, co jeszcze skrywał. Jeśli wciąż nie mógł wymazać z pamięci widoku jej drobnego ciała w tym okropnym jednoczęściowym kostiumie, to ciekawe, jak zdoła sobie poradzić, kiedy zobaczy je w bikini.

Odetchnął kilka razy, zepchnął natrętne wizje w głąb świadomości i wrócił do stolika.

- Jedzmy - powiedział, przysuwając jej półmisek.

- Wygląda wspaniale.

- Poczekaj tylko, aż spróbujesz.

Nałożył jej porcję na liść i sięgnął po chleb. Ona zrobiła to samo i ich palce musnęły się lekko. Zacisnął szczęki w poczuciu rosnącej frustracji i podjął heroiczną próbę wyciszenia buzującego w nim pożądania. Zdecydowanie powinien wziąć się w garść, jeśli chciał miło spędzić ten dzień z Laną i nie narobić bałaganu, jak ostatniej nocy.

Umoczył chleb w sosie i czym prędzej wpakował go do ust. Bał się, że inaczej powie coś w stylu: „Chodźmy stąd czym prędzej i rozbierzmy się do naga”.

- Hm, rozkoszne - wymruczała, po czym wysunęła język, by zlizać kroplę sosu.

- Sujit podaje najlepszą kuchnię indyjską, jaką znam - odezwał się chrapliwym tonem. Miał nadzieję, że rozmowa pomoże mu skierować myśli na bezpieczniejsze tory. - Śmiało mógłby konkurować z restauracjami z Singapuru i Indii.

- Dużo podróżujesz?

- To jedna z zalet tej pracy. Byłem już niemal wszędzie.

- Gdzie najbardziej ci się podobało?

Spróbowała kurczaka, jęknęła z zachwytem i znowu rozproszyła Zaca. Musiał wypić szklanekę wody, zanim zdołał odpowiedzieć:

- Lubię basen Morza Śródziemnego, zwłaszcza Włochy. Capri z uroczymi, brukowanymi uliczkami i przytulnymi knajpkami, gdzie podają najlepsze makarony domowej roboty... - Mógłby tak opowiadać jeszcze długo, zwłaszcza gdy czuł to skoncentrowane na nim, pełne zafascynowania spojrzenie błyszczących ciemnych oczu. Ale im dłużej się w niego wpatrywała, tym trudniej mu było przypomnieć sobie wszystkie rozsądne powody, dla których postanowił utrzymać tę znajomość w bezpiecznych granicach, niezależnie od tego, jak bardzo pragnął, żeby było inaczej.

Wczorajszej nocy widział ból w jej oczach, wciąż niezabliźnioną ranę zadaną przez jakiegoś dumia. Widział spustoszenie wywołane faktem, że związek z Laną okazał się dla niego tylko zabawą.

Naprawdę nie chciał się w to angażować, zwłaszcza gdy poznał przyczynę jej oporów i zahamowań. Zamierzał wycofać się elegancko i nie zakłócać jej z trudem budowanego spokoju, gdy jednak zabrał ją na pokład i pocałował, wszystkie te szlachetne postanowienia rozwiały się wraz z nocnym wiatrem.

Nie chciał znowu zranić Lany, ale co mógł jej zaoferować? Wiedział, że najbliższe miesiące będzie musiał spędzić z dala od Australii, dlatego nie mieli szans na rozwinięcie tego związku. Dokąd ich więc to prowadziło?

Na razie wszystko toczyło się bez zastrzeżeń. Obiecał Lanie miłą wycieczkę i zamierzał dotrzymać słowa.

- Ale musisz wiedzieć, że wyspy południowego Pacyfiku ostatnio bardzo zwyżkują w moim rankingu - dodał po chwili. - Powodem tego stanu rzeczy jest czarujące towarzystwo.

Drgnęła, zmieszana tym komplementem, ale szybko odzyskała równowagę.

- Masz na myśli towarzystwo Sujita? W pełni się z tym zgadzam. Za to jedzenie można by zabić.

Uśmiechnął się, słysząc ten sprytny unik, ale nie dawał za wygraną.

- A co z Numeą? Jakie są notowania Nowej Kaledonii? Słyszałem, że ich plaże w blasku księżyca robią magiczne wrażenie.

Zarumieniła się na wspomnienie tamtego pocałunku i skupiła się na jedzeniu. Za późno ugryzł się w język, zapomniał, że miał przecież nieco przyhamować.

Wskazała na liść, z którego niewiele zniknęło, i powiedziała:

- Będę miała przez ciebie niestrawność. To niezdrowo tak flirtować na pusty żołądek.

Roześmiał się. Dawno nie czuł się tak zrelaksowany. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio czuł się tak dobrze w damskim towarzystwie. Chociaż od czasu Magdy spotykał się z różnymi kobietami, z żadną nie osiągał takiego porozumienia.

- Najedz się więc i ruszajmy. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci najpiękniejszą plażę na wyspie. Jest ukryta, więc turyści na szczęście jej nie spustoszyli.

Skinął ręką w kierunku kuchni i po chwili przybył Sujit z dwiema wysokimi, zmrożonymi szklankami i dzbankiem napoju.

- Próbowalaś kiedyś lassi?

- Nie.

- Jest rewelacyjne. Bardzo odświeżające. Powinno cię trochę ochłodzić.

Niepewnie upiła pierwszy łyk jogurtowego napoju, mruknęła zachwycona i szybko opróżniła szklankę. Przymknęła powieki, przyłożyła zimne szkło od czoła i westchnęła z ulgą.

- To było genialne.

- Masz wąsy z jogurtu - zauważył zmienionym tonem. - Pozwól... - Zanim zdążył pomyśleć, co robi, wyciągnął rękę i lekko dotknął jej ust.

Zaśmiała się i sama wytarła resztę.

- Dzięki. Od dzieciństwa mi się to nie zdarzało.

Nalał jej kolejną szklankę i znów wypiła. Miał ogromną ochotę przyciągnąć ją do siebie i zlizać ślady napoju z jej ust.

Zamiast tego musiał patrzeć, jak sama to robi. Jej język pieścił wargi powolnymi, zmysłowymi pociągnięciami, a on czuł, że za chwilę eksploduje.

- Skończyłaś? - spytał szorstko. - Zapłacę i spotkamy się przy samochodzie.

Skinęła głową, luźne pasma włosów powiewały na wietrze. Z trudem powstrzymał się, by ich nie uchwycić.

- Dziękuję za obiad. Był wspaniały. Podziękuj gospodarzowi.

Kiedy wychodził zza stołu, jego dłoń musnęła jej nagie ramię. Musiał aż zacisnąć zęby, bo sam dotyk miękkiej, jedwabistej skóry doprowadzał go do gorączki.

- Zobaczymy się przy aucie - powtórzył i niemal uciekł od stolika.

Szczery, niewinny wyraz jej oczu wskazywał, że nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. I dobrze, inaczej gotowa by zrezygnować z dalszej wycieczki.

Wszedł do środka niewielkiej chatki, a po chwili pojawił się Sujit.

- Panie Zac, pańska towarzyszka jest wyjątkowa - powiedział ze śpiewnym akcentem. - Od dawna ją pan zna?

- Od niedawna, ale zgadzam się, że jest wyjątkowa.

Tak wyjątkowa, że gotów był poświęcić ten dzień, by spędzić go z nią, zamiast czekać na faks, który pomoże wykryć sabotażystę.

Tak wyjątkowa, że od kiedy usłyszał, jak wielkie rozczarowanie kiedyś przeżyła, nie mógł poradzić sobie z wyrzutami sumienia. Cierpiała, bo tamten facet ją okłamał. On również ją okłamywał. Pozwalał jej wierzyć, że jest oficerem rozrywkowym, co nie było prawdą.

- To musi być coś poważnego - zauważył Hindus z przekornym uśmiechem w ciemnych oczach. - Nigdy dotąd nie przyprowadzałaś kobiety do skromnego lokalu Sujita. Zamierzasz ją poślubić?

Zac ze śmiechem pokręcił głową. W niektórych kulturach życie było takie proste. Spotykasz dziewczynę, podoba ci się, żenisz się więc z nią i żyjesz długo i szczęśliwie.

- Nie... - Jakby coś zakłuło go w sercu. - Zabrałem ją na wycieczkę, żeby pokazać wyspę. Za tydzień schodzi ze statku.

- Aha, czyli mieszka w Australii - domyślił się Sujit. - I to cię powstrzymuje od małżeństwa? Przecież ty też tam mieszkasz.

- Owszem, ale ona jest tylko przyjacielem, a ja nie zamierzam się żenić. Ani z nią, ani z nikim innym.

Już kiedyś spróbował, sprawdził i nigdy nie zapomniał tego szaleństwa.

Sujit popatrzył na niego z rozbawioną miną.

- Skoro tak mówisz... Choć tym razem mógłbyś zaufać staremu Hindusowi. Mam pewne przeczucie co do tej kobiety...

- Przeczucie, powiadasz? - próbował żartować. - Gdybym cię nie znał tak długo, pomyślałbym, że jesteś romantykiem. - Zapłacił za obiad. - Do zobaczenia następnym razem.

- Do zobaczenia. Może odwiedzić mnie w podróży poślubnej.

Zac uśmiechnął się i odwrócił do drzwi. Kolejne małżeństwo? To nie dla niego.

Obrzucił spojrzeniem Lanę, leniwie opartą o samochód. Wiatr odganiał włosy z jej twarzy i przyklejał sukienkę do ciała. I wtedy w jego głowie pojawił się jakiś cień wątpliwości.

Ona była jak dynamit. Działała na niego z większą siłą niż wszystkie środki wybuchowe razem wzięte. Opanowała jego umysł i wprawiała ciało w stan ciągłego napięcia.

Była nieśmiała, pełna rezerwy, ubierała się w okropne ciuchy, nawet nie starała się go zachęcić, a mimo wszystko nie mógł przestać o niej myśleć. Pożądał jej coraz silniej i naprawdę nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzi. Co więc miał zrobić? Wycofać się? Tylko jak zdobyć się na ten bohaterski krok?

- Panie Zac, jeszcze pana takim nie widziałem - odezwał się Sujit, który nagle znalazł się obok niego.

Z trudem oderwał wzrok od Lany.

- Jakim?

- Takim poważnym i spiętym.

To dlatego, że jego uczucie do Lany stawało się coraz poważniejsze, a on był tym coraz bardziej przerażony.

Sujit pokręcił głową, jego życzliwy uśmiech był zabarwiony lekką kpina.

- Widzę, przyjacielu, że niepotrzebnie komplikujesz sprawy. Podoba ci się ta kobieta, tak?

Przytaknął, a jego wzrok mimo woli powędrował w jej kierunku. Pragnął jej tak bardzo, że aż go to oślepiało.

- Nie ma więc co nadmiernie analizować - ciągnął Hindus. - Nie myśl o przyszłości ani o tym, co ona może przynieść. Żyj chwilą i zobacz, gdzie cię zanieśie wiejący wiatr.

Spojrzał na Sujita z takim zdumieniem, jakby widział go po raz pierwszy. Echo jego słów szumiało mu w głowie.

Czyżby naprawdę było to aż tak proste?

Może rzeczywiście za bardzo analizował, silił się na przewidywania, dopuszczał, by lęki przeszłości zniszczyły coś, co mogliby wspólnie stworzyć.

I nagle gdzieś w głębi duszy poczuł, że tak właśnie było. Dał się zapędzić w koki róg przez własne obawy i złe wspomnienia.

- Dzięki, przyjacielu, jesteś genialny! - Mocno uścisnął mu dłoń.

Uśmiech Sujita poszerzył się jeszcze bardziej. Złożył dłonie w geście podziękowania i skłonił się lekko.

- Wiem. A teraz już idź do niej.

Nie trzeba mu było powtarzać tego dwa razy. Niemal siłą musiał się powstrzymać, żeby nie biec do samochodu. Coś mu mówiło, że decyzja, którą właśnie podjął, zmieni jego życie. Na lepsze.

Lana zmrużyła oczy i patrzyła na Zaca, który właśnie wychodził z knajpki. Podczas obiadu miała wrażenie, że był w dziwnym nastroju, a kilka razy spojrzął na nią tak, jakby miał ochotę zjeść ją na deser.

Gdy wyjechali na szosę, Lana starała się skupić na podziwianiu fantastycznych widoków, ale wciąż nie potrafiła pozbyć się świadomości, że obok siedzi fascynujący facet, którego zupełnie nie potrafiła rozgryźć.

- Poczekaj, aż zobaczysz plażę - powiedział w pewnej chwili. - Widziałem ich już wiele, i możesz mi wierzyć, że podobną spotkasz tylko na Karaibach, nigdzie indziej.

- Uwielbiam morze i piasek. Mieszkam teraz w Coogee, mogę więc powiedzieć, że jestem dziewczyną z plaży.

- Akurat w tej kwestii całkowicie się z tobą zgadzam - skomentował ze znaczącym uśmiechem. - Jesteś prawdziwym kociakiem z plaży.

Zdecydowanie pokręciła głową, wzdychając przy tym teatralnie.

- Nie o to mi chodziło, wiesz przecież. Nie chcesz chyba powiedzieć, że moje szalowe stroje są odpowiednie dla plażowego kociaka.

Zerknął na nią zaskoczony, a potem milczał przez chwilę, szukając odpowiednich słów.

- Nie zrozum mnie źle... Twoja garderoba jest po prostu trochę...

- Nudna?

Ta kwaśna uwaga sprawiła, że rzucił jej zmartwione spojrzenie, a potem znów skupił wzrok na drodze.

- Miałem na myśli raczej to, że te ubrania są zbyt stateczne jak dla kobiety w twoim wieku... - próbował się ratować. - Cholera - westchnął po chwili - chyba jeszcze bardziej się pograżam?

Zachichotała.

- Lepiej się poddaj, zanim zabrniesz za daleko - doradziła.

Lubiła swoje ciuchy. Wiedziała, że są skromne i nie robią na nikim wrażenia, ale o to właśnie jej chodziło. Były bezpieczne i znajome, jak wsunięcie się pod ulubiony koc. Kiedyś ubierała się bardziej odważnie, a za czasów Jaksy jej szafa przeszła prawdziwą rewolucję, łącznie z nową, wyzywającą bielizną. Ale to nic nie dało. Jax zostawił ją, chociaż starała się stroić i zrobić na nim wrażenie. Obiecała sobie, że z całą pewnością nigdy więcej już się tak nie wygłupi.

- Właściwie podoba mi się to, co dziś włożyłaś - stwierdził po chwili. - Ten błękit podkreśla zielone plamki w twoich oczach. Zauważyłem już, że zmieniają lekko kolor w zależności od tego, co masz na sobie. Nie masz pojęcia, jakie to kuszące...

Aż fuknęła, tak bardzo ją zaskoczył. Nie sądziła, że wróci do tego tematu.

- Powinieneś butelkować swój wdzięk i sprzedawać go na sztuki! - docięła mu. - Jestem tak kusząca, że setki mężczyzn padają mi do stóp! - kpiła tym razem z siebie.

- Jeden na pewno.

- Kto?

- Jestem mężczyzną, jeśli nie zauważyłaś.

Och, zauważyła, zauważyła.

Szczęśliwie nie musiała ciągnąć tej rozmowy, bo samochód zwolnił i zjechał na polną drogę. Koła podskakiwały na nierównym terenie, a grudki ziemi uderzały w drzwiczki. W końcu roślinność się przerzedziła i Zac zatrzymał się na niewielkiej polance przechodzącej w cudowną plażę zwieńczoną turkusowym oceanem.

- Zachwycające - wyszeptała.

Spojrzał na nią znacząco.

- Też tak uważam. - Nie patrzył na plażę, za to Lana wiała się pod jego uprzejmym spojrzeniem. - Chodź ze mną.

Podał jej rękę i pomógł wysiąść z samochodu. Dotknęła stopami miękkiego piasku, poczuła uścisk dłoni Zaca i zrozumiała, że jej odporność na jego urok niebezpiecznie spada.

Nagle jej uwagę przyciągnął głośny dźwięk i zobaczyła, jak z wysokiego klifu zrywa się duży ptak i szybuje nad laguną.

Dokładnie tak się czuła - jakby stała na krawędzi bardzo stromej klify, rozdarta między chęcią skoku w ciepły ocean i przeżycia najwspanialszej przygody w życiu a obawą, która kazała cofnąć się i wrócić na nudne, bezpieczne ścieżki, którymi dotąd chodziła.

Zac wciąż trzymał jej rękę i nie miała innego wyjścia, jak iść za nim. Ruszyć w nieznaną za mężczyzną, który nieustannie drażnił jej zmysły i wyrywał z dobrze znanego, uporządkowanego świata, choć jednocześnie instynkt samozachowawczy podpowiadał, by zaparła się piętami w piasek i nie robiła ani kroku dalej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Witaj w raju!

Przystanęli przy drzewie kokosowym i z zachwytem wpatrywali się w krajobraz. Powietrze przesycone było słodkim, kwiatowym aromatem, lekki wietrzyk muskał nagrzane słońcem ciała, wszystko wyglądało wręcz bajkowo.

- Jak znalazłeś to miejsce? - spytała szeptem, by nie zakłócać urzekającej ciszy.

- Raj zabrał mnie kiedyś na piknik ze swoją rodziną. Od tamtej pory wracam tu, kiedy tylko mogę, choć zwykle sam. Jesteś pierwszą kobietą, którą tu zabrałem. Nie potrafiłbym dzielić tego miejsca z kimkolwiek innym.

Z nerwowym uśmiechem wysunęła dłoń z uścisku.

- Tyle pochlebstw przed południem! Mam szczęśliwy dzień! - próbowała żartować.

- Daj spokój. - Zaśmiał się cicho. - Chodźmy popływać. - Wskazał pobliską kępę palm i dodał: - Tam zrzucimy rzeczy. Ty się przebierz, a ja wypróbuję wodę.

Przeszła szybko pod palmy i starała się dyskretnie zdjąć sukienkę. Na szczęście Zac nie patrzył w jej stronę. To dobrze, bo i tak czuła się skrepowana tą sytuacją. Poza tym dziś dokonała kolejnego odważnego kroku na drodze do budowania pewnej siebie kobiety i włożyła bikini. To wystarczyło, żeby czuła się podenerwowana, nie potrzebowała jeszcze beczelnego spojrzenia błędzącego po jej ciele.

Sięgnęła do torby po krem ochronny i zaczęła nakładać go sobie na ramiona.

- Ja to zrobię.

Poczuła dłoń Zaca.

- Dam sobie radę - zapewniła szybko. - Idź się kąpać, zaraz do ciebie dołączę.

Nie odsunął się.

- O ile nie masz gumowych stawów, raczej musisz skorzystać z mojej pomocy. Przynajmniej na plecach. Bądź rozsądna, takie słońce może oparzyć w kilka sekund.

- Naprawdę, poradzę sobie... - mruknęła bez przekonania.

Bez dalszych ceregieli wziął tubkę z jej ręki i wycisnął na dłoń porcję kremu.

- A teraz bądź grzeczna i połóż się na brzuchu.

Fuknęła niezadowolona, ale posłusznie opadła na ręcznik. Wsparła się na przedramionach, zacisnęła zęby i starała się zrelaksować, ale jej skóra drżała pod dłońmi Zaca

Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie dotykał jej w ten sposób. Jax nie był zbyt czuły, jego wersja gry wstępnej ograniczała się do pospiesznego pocałunku i dłoni beładnie błądzących po jej ciele.

Silne, ciepłe męskie dłonie zdumiewająco łagodnie ślizgające się po skórze to była dla niej zupełną nowość. Krępująca, ale jednocześnie niezwykle przyjemna.

- Jesteś bardzo spięta - mruknął.

- Pewnie przez te lekcje aerobiku...

Masował jej plecy długimi, rytmicznymi ruchami, które pewnie miały być relaksujące, ale doprowadzały napięte nerwy do szaleństwa.

- Spróbuj się odprężyć - doradził.

- Mhm... - Łatwo powiedzieć!

- Odwróć się, to posmaruję cię z przodu - zaproponował.

Jej mięśnie natychmiast się spięły.

- To kiepski pomysł - odparła.

Usiadła i wyciągnęła rękę po tubkę z kremem.

- A to czemu? - dopytywał, unosząc brwi.

- Brzuch jestem w stanie sama sobie posmarować i nie muszę mieć do tego gumowych stawów.

Oczy mu błysnęły.

Aż zadrżała pod tym irytującym spojrzeniem.

- Może i tak, ale gdzie w tym zabawa?

Czuła, że skóra swędzi ją coraz bardziej.

- Dawaj tę tubkę!

Zachichotał i oddał krem.

- Proszę. W zasadzie obserwowanie, jak ty to robisz, będzie równie przyjemne
- mruknął, nie spuszczać z niej wzroku.

- Aż tak zdesperowany...?

- Raczej zainteresowany, o czym zresztą doskonale wiesz.

Jego niski, sugestywny ton sprawił, że zadrżała. Nerwowym ruchem wycisnęła na dłoń sporą porcję kremu, pospiesznie roztarła ją na brzuchu i podniosła się z ręcznika.

- Gotowe! - oświadczyła. - Mam nadzieję, że woda jest ciepła.

- Nie rozczarujesz się. Jest doskonała.

Bez skrępowania przesunął wzrokiem po jej ciele, aż zagryzła wargi, by nie dostrzegł, jak dygocą. Bawił się nią, wiedziała to, ale z każdym jego uśmiechem i komplementem opuszczała broń coraz niżej.

Chciałaby mu uwierzyć. Tak miło byłoby uznać, że naprawdę mu się podoba. Ale nie była aż tak naiwna. Już nie.

- Lano, błagam! Znowu masz tę straszliwie poważną minę... Dalej, ścigamy się!

Ostatnie słowa rzucił już przez ramię i zanim zdążyła się ruszyć, pędził po gorącym piasku. Nim dobiegła do brzegu, już wynurzał się z wody.

- To nie było uczciwe! - zaprotestowała. - Masz dłuższe nogi!

- Na ile mogę to stwierdzić, twoim też nic nie brakuje.

Przewróciła oczami, po czym ostrożnie zaczęła wchodzić do ciemnoniebieskiej wody.

- Mógłbyś teraz, na kilka minut, zrezygnować z tych flirciarskich zaczepek? - spytała. - Chciałabym nacieszyć się pływaniem.

W odpowiedzi podpłynął do niej i szybkim ruchem wepchnął do wody.

Wynurzyła się, prychając i wypluwając słoną wodę. Podpłynęła do niego i próbowała się zrewanżować, ale wyslizgnął jej się.

- Dopadnę cię, marynarzyku! - zawołała.

- To groźba czy obietnica? - spytał wielce rozbawiony.

Przez następne pół godziny bawili się w lazurowej wodzie. Ganiali się, biegali i podtapiali wzajemnie, a śmiali się przy tym tak głośno, że aż Lana dostała skurczu. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz bawiła się tak dobrze.

Kiedy wreszcie wynurzyli się z wody i zmęczonym krokiem ruszyli na brzeg, trzymała się za bok.

- Przez ciebie mam kolkę! - rzuciła oskarżycielsko.

- I dobrze. Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś się tyle śmiała. - Delikatnie dotknął jej policzka.

Natychmiast poczuła znajome drżenie.

- Może to dlatego, że nie jesteś zabawny? - mruknęła kpiąco.

- Uch! - jęknął głucho, po czym położył dłonie na sercu i skrzywił się z miną cierpiętnika.

- Nie udawaj! Jeśli kiedykolwiek uda mi się zranić twoje niebotyczne ego, obiecuję nago przepłynąć Pacyfik.

- Zraniłaś! Zraniłaś! - zawołał z błyskiem w oku, po czym runął na piasek i wił się w dzikich konwulsjach.

- Dobra, dobra. - Roześmiała się bez troski.

- Idę się wysuszyć. Jak już skończysz swoje teatralne pokazy, możesz do mnie dołączyć. - Zignorowała jego jęki i ruszyła w kierunku palm.

- Nie umiesz się bawić!

Wiedziała, że to żart. Kolejna próba obrony, ale rozkładając ręcznik na piasku, wciąż słyszała echo tych słów.

To prawda, nie umiała się bawić. Nie wiedziała nawet, co to jest prawdziwa zabawa. Przez całe życie starała się zachowywać poprawnie. Beth otwarcie nazwała ją kiedyś nudziarą, a ona mogła tylko przetrzeć okulary w rogowej oprawie i z bólem serca zgodzić się z tą oceną.

Ale gdy po chwili Zac dołączył do niej i zobaczyła krople wody spływające po umięśnionym torsie, gorąco zapragnęła, żeby jej kurs pewności siebie obejmował też nieco zabawy.

- Nie leż tu za długo - powiedział. - Zaraz się spieczesz.

Pokiwała głową i zacisnęła powieki, żeby odsunąć kuszący widok jego doskonałego ciała. A potem musiała się trochę zdrzemnąć, bo wydawało jej się, że minęło sporo czasu, zanim usłyszała:

- Wybacz, bogini słońca, ale powinnaś przenieść się w cień.

Otworzyła oczy i przeciągnęła się leniwie. Czuła się wypoczęta i zrelaksowana, a smętny nastrój minął bez śladu.

- Dzięki. - Uniosła się i zabrała swój ręcznik. - To miło, że tak o mnie dbasz.

Rozłożyła się obok niego, zachowując jednak odpowiedni dystans, żeby uniknąć przypadkowego kontaktu.

- Muszę wyznać, że nie robię tego bezinteresownie - odparł z westchnieniem.

- Szczerze mówiąc, nie chcę znów nakładać na ciebie kremu.

- A to czemu? - zdziwiła się.

- Za bardzo mi się to podobało.

Jego spojrzenie otwarcie błądziło po jej ciele, leniwie przesuwając się po wszystkich fragmentach, których wcześniej dotykały jego dłonie.

- Jeśli bawi cię coś tak prozaicznego jak smarowanie moich pleców, to twoje życie musi być jeszcze nudniejsze niż moje - stwierdziła z niedowierzaniem.

Nie zareagował na tę zaczepkę, tylko pochylił się nad Laną, bezceremonialnie burząc dystans, który tak starannie obliczyła, i mruknął:

- No, dalej, przyznaj się!

- Do czego?

- Że tobie też się to podobało.

Jego uśmiech był czystą pokusą, ale nie uległa jej. Zamachała ręką przed twarzą, jakby odganiała wyjątkowo natrętną muchę.

- Jedyne, co mogę przyznać z całą szczerością, to to, że twoje ciągłe próby flirtowania są wyjątkowo męczące.

Jego uśmiech zgasł, w tej samej chwili słońce schowało się za chmurę. Z obu powodów Lana poczuła chłód.

- Naprawdę tak myślisz?

Odwróciła wzrok i przez chwilę szukała stosownej odpowiedzi.

Co właściwie mogła mu wyznać? Że nie wierzy w jego komplementy, choć bardzo by chciała, aby były prawdziwe? Że kiedyś dała się nabrać na gładkie słówka i teraz już nie potrafiła nikomu zaufać? Że sili się na ironię, by ukryć własną niepewność?

- Szczerze? - odezwała się w końcu ostrożnie. - Nie przywykłam do takich uwagi.

Nie mógłby wyglądać na bardziej zdziwionego, nawet gdyby rozebrała się przed nim i odtańczyła taniec hula.

- Powiedziałaś, że twój ostatni związek zakończył się trzy lata temu, ale przecież umawiałaś się na jakieś randki, prawda?

To się wpakowała. Mogła skłamać, ale wiedziała, że w tym też nie jest najlepsza.

- Cóż... Na ostatniej spotkałam fajnych facetów, i to wszystkich naraz. George'a Clooneya, Brada Pitta i Matta Damona - mruknęła.

Uśmiechnął się.

- Fanka „Ocean's Eleven”?

- Zgadza się.

Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. Nie zdołała opanować nerwowego drgnięcia i w duchu przeklęła swoją reakcję.

- Do licha, Lana, nie jestem potworem. Podobasz mi się. Chciałbym poznać cię lepiej.

- Po co? - Potrząsnęła głową. - Mój rejs kończy się w przyszłym tygodniu, dlaczego więc mielibyśmy się lepiej poznawać?

- Bo mam przeczucie, że mogłoby to nam obojgu dostarczyć mnóstwa zabawy.

Spojrzała na niego uważnie. Widziała już, jak jego oczy przybierały wyraz żartobliwy, drażniący, a nawet złośliwy, ale pierwszy raz dostrzegła w nich taką powagę.

- Zabawa? Jedyne, co mogłoby zainteresować takiego faceta jak ty, to krótki flirt. A ja w czymś takim nie gustuję.

Oczy mu pociemniały, pojawiło się w nich rozczarowanie.

- Nie masz o mnie zbyt wysokiego mniemania, prawda?

Wzruszyła ramionami, krzywiąc się lekko. Była zła, że sprowokowała tę idiotyczną rozmowę.

- Jesteś facetem - zaczęła niechętnie. - W dodatku marynarzem, do tego mistrzem niezobowiązującego flirtu. Ciągłe spotykasz samotne kobiety, masz więc okazję, żeby podnosić swoje kwalifikacje. Wiem, że jedyny powód, dla którego zwróciłeś na mnie uwagę, to owo głupie wyzwanie, które rzuciłam tylko z braku lepszej riposty. - Przerwała na chwilę, odetchnęła głęboko. - Nie bierz tego do siebie, ja to nawet rozumiem. Postrzegasz mnie jako rodzaj wyzwania, bo nie padłam do twoich stóp, jak zapewne robią to zwykle kobiety...

- Mylisz się - przerwał jej ostro. - Ogromnie się mylisz. - Zerwał się z ręcznika i wyraźnie poruszony zaczął chodzić wokół.

- Naprawdę? - spytała szeptem.

To ostrożne pytanie zatrzymało go w miejscu. Obrócił się gwałtownie w jej stronę, podszedł bliżej i opadł przed nią na kolana.

- Oczywiście! - zapewnił. - Chcesz wiedzieć, dlaczego jedyny wolny dzień spędzam właśnie z tobą? Bo cię lubię. Ciebie - podkreślił. - Podobasz mi się. Ty, nie twoje ciuchy ani twoja niedostępność. Nie traktuję cię jak wyzwania, żeby zaliczyć kolejną panienkę. Chodzi mi o ciebie, o Lanę Walker. Bo jesteś urocza, inteligentna i rozbawiasz mnie.

- Ładnie, więc teraz zostałam jeszcze błaznem - mruknęła.

- Och, cicho bądź! - Pocałował ją. Miętko i czule, pocałunkiem, który sięgnął aż do jej poranionej duszy, burzył mury obronne i przeraził ją bardziej niż mogła to sobie wyobrazić. - A teraz już czas wracać - odezwał się po długiej chwili. - I nie chcę słyszeć ani słowa... - Gdy otworzyła usta, położył na nich palec. - Ani jednego słowa - powtórzył. - Żadnych protestów, podsumowań czy ocen. Nic nie mówisz, chyba że chcesz mnie pochwalić - dorzucił z łobuzerskim uśmiechem. - Więc jak?

Jej usta drgnęły, ale nic nie powiedziała. Roześmiała się w końcu rozbrojona i bezradnie pokręciła głową. Wygrał tę potyczkę i wiedział o tym. W odpowiedzi uśmiechnął się tak, że serce zabiło jej jeszcze mocniej.

Nie miała pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. O nic nie prosił. Nie oczekiwał, że się z nim prześpi. Ostrzegła, że nie nadaje się do takich gier, ale to wcale go nie zniechęciło. Chciał tylko, żeby lepiej się poznali.

Ale w jakim celu?

Jego życie upływało na morzu. Ona miała swoją pracę, mieszkała w Sydney i paru znajomych, których od biedy można by nazwać przyjaciółmi. Nie było przed nimi żadnej szansy na wspólną przyszłość, niezależnie od tego, jak dobrze by się poznali.

- Daj spokój - poprosił. - Przestań tyle myśleć. - Wyciągnął do niej rękę, którą ujęła po chwili wahania. - Co ty na to, żebyśmy dali się ponieść temu, co przyniesie

życie? - spytał kusząco. - Nie myśl tyle, nie analizuj, nie planuj. Po prostu zobaczymy, co przygotował dla nas los na najbliższe dni. W końcu ileż kłopotów można sobie narobić w ciągu ledwie tygodnia?

Uniosła brwi zaskoczona tym pomysłem. Aż się roześmiała, widząc jej minę. A wtedy przez głowę przebiegły jej przerażające wizje. Całe mnóstwo.

L R

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W drodze powrotnej z wysiłkiem podtrzymywała zdawkową rozmowę. Nie miała ochoty na wymienianie banalnych uwag, gdy w głowie kłębiły się dziesiątki myśli.

Nigdy nie spotkała nikogo takiego. Zac był tym, czego zawsze pragnęła - facetem doceniającym jej inteligencję, poczucie humoru i szanującym jej pragnienia i tęsknoty. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę powiedział to wszystko. Nie wahał się przyznać, że mu się podoba. Ta szczerość sprawiła, że na ochronnej tarczy wokół jej serca zaczęły się pojawiać niebezpieczne rysy.

I co teraz? Nie miała odwagi na niezobowiązujący flirt. Choć Zac powiedział, że ją lubi, to od tego daleko jeszcze było do tego, czego pragnęła - szalonej miłości aż po grób z niezwykłym mężczyzną, który sprawiłby, że będzie się czuła uwielbiana i wyjątkowa.

Wiedziała, że to naiwne, ale marzyła o swoim „żyli długo i szczęśliwie” i chętnie wpisałaby Zaca do tych romantycznych wizji.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie i westchnęła. Nie wiedziała, jak pogodzić tęsknoty serca oczekującego cudu z rozsądkiem, który podpowiadał, żeby zaczerpnęła rześkiego morskiego powietrza i obudziła się z mrzonek.

- O czym myślisz? - spytał, nie odrywając wzroku od drogi.

- Och, nic ważnego...

- Nie sędzę - skomentował ze śmiechem. - Wręcz słyszę twoje myśli.

- Jeśli tak, to sam mi powiedz...

- Pewnie rozważasz wszystko, co powiedziałem nad zatoką. Blisko?

Zdecydowanie zbyt blisko, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji.

- Lepiej nie rzucaj swojej obecnej pracy. - Pokręciła głową z kpiącym uśmiechem. - Jako jasnowidz nie zrobiłbyś kariery.

- No więc?

- No więc mówiłeś, żebym się odzywała tylko wtedy, kiedy będę chciała cię pochwalić, a zatem stosuję się do zalecenia.

Zaśmiał się rozbawiony i spojrzał na nią ciepło.

- Widzisz, właśnie za to cię lubię. Każdy złośliwy, drwiący, cyniczny kawałek ciebie.

- Cóż... Podobno upał szkodzi, a ty przebywałeś na nim stanowczo za długo. Ale to już nie moja wina.

Zwolnił nieco i zjechał na nabrzeże.

- Możesz kryć się za tymi ironicznymi uwagami, ale i tak mnie nie nabierzesz. Zamierzam poznać cię lepiej, czy to ci się podoba, czy nie.

- Doprawdy?

Zgasił silnik i obrócił się do niej, a jego leniwy, seksowny uśmiech przyprawił ją o dreszcze.

- Tak właśnie. I żebyś nie mówiła, że cię nie ostrzegałem.

Jak zahipnotyzowana patrzyła na ten uśmiech i czuła, że jej plany na zachowanie dystansu toną szybciej niż „Titanic”.

- Czuję się należycie ostrzeżona - odezwała się niby bez troski, mając nadzieję, że głos nie zdradza jej napięcia. - Dziękuję za wycieczkę.

- Cała przyjemność po mojej stronie - zapewnił szarmancko. - Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. Teraz oddam samochód, zobaczymy się na kolacji.

Pożegnała się i wysiadła z samochodu. Zac zasalutował i odjechał, zostawiając ją z głową pełną najrozmaitszych myśli. Nie lubiła kłopotów, a coś jej podpowiadało, że najbliższy tydzień przyniesie ich niemało.

Podjechał do Raja i zgasił silnik. Żałował tylko, że równie łatwo nie można wyłączyć myśli.

Po obiedzie i rozmowie z Sujitem był pełen dobrych nadziei i zamierzał zbadać, czy jest dla nich jakaś szansa na bycie razem. A potem rozmawiali nad zatoką i wszystko ruszyło jak lawina.

Wiedział, że Lana nie jest cyniczną pozeraczką męskich serc, ale żeby nawet nie chodziła na randki? To nie mieściło mu się w głowie. Sama przyznała, że jej ostatni związek rozpadł się kilka lat temu i nie rozumiał, dlaczego taka kobieta od długiego czasu jest sama.

Nie zamierzał zmieniać tego stanu rzeczy. W ogóle nie zamierzał wdawać się w żadne historie z kobietami, biorąc pod uwagę swój plan.

Ale nie potrafił przejść obok niej obojętnie. I wiedział też, że nią nie powinien się bawić. Jasno wyraziła swoją opinię o nim. Pocałował ją tylko po to, żeby ją uciszyć i pokazać, co o niej myśli. To miał być miły, łagodny pocałunek, na który miał ochotę przez cały dzień. Skąd mógł przypuszczać, że przeszyje go do głębi?

Wysiadł z auta i przeszedł w stronę domu. Raj stał już w progu i machał do niego przyjacielsko. Może jako szczęśliwy mąż i ojciec piątki dzieci mógłby udzielić kilku sensownych rad?

- Jak tam? - zawołał wesoło. - Wyprawa się udała?

- Tak. Dzięki za samochód. Świetnie się bawiłem.

- Domyślam się. - Raj zachichotał. - Dzwonił do mnie Sujit i mówił, że byłeś z jakąś atrakcyjną kobietą.

Zac stęknął.

- Nie miałem pojęcia, że tacy z was plotkarze.

- Podobno byłeś tak napalony, że ledwo skończyłeś posiłek - kontynuował Raj z wyraźną przyjemnością. - Sujit miał niewiele więcej do powiedzenia poza zachwyty na temat twojej partnerki, ale mam nadzieję, że od ciebie usłyszę coś więcej.

- Może... - mruknął Zac. - Ale dopiero wtedy, jak dostanę zimne piwo.

- Uczciwa wymiana. - Raj poprowadził go na taras.

Po chwili rozsiedli się z wygodnych fotelach z zimnymi kuflami w rękach i Raj spojrzał wyczekująco.

- No więc opowiadaj!

Zac skrzywił się zmieszany, wreszcie zaczął od tego, co najważniejsze:

- Chodzi o to, że Lana jest zupełnie inna niż wszystkie kobiety, które znałem. Chciałbym poznać ją lepiej, ale za tydzień jadę do Europy. Mam więc kilka dni na to, żeby spróbować zbudować trwały związek. - Zaśmiał się ironicznie.

Zdażył poznać ją już na tyle, by wiedzieć, że lada chwila może się znowu schować do swojej skorupy. Dostrzegał nieśmiałe oznaki z trudem budowanej pewności siebie - perfumy, fakt, że nie uciekła po wczorajszym pocałunku, śmiałe bikini, które dziś włożyła - ale to wszystko nie znaczyło jeszcze, że nie ucieknie przestraszona, kiedy napalony żeglarz zaproponuje jej poważny związek po tygodniowej znajomości. Pociągnął łyk piwa i dodał:

- Tak to w skrócie wygląda. Nie najlepiej, jak widzisz.

- Naprawdę musisz wracać do Europy? - spytał Raj.

Skinął głową. Już raz zawiódł zaufanie wuja i nie zamierzał robić tego nigdy więcej.

- Stan Jimmy'ego bardzo się pogorszył. To nawrót raka. Z przerzutami.

- Przykro mi, Zac.

- Mówi, że chce zostać sam, ale znam tego upartego, starego drania lepiej niż siebie. I dlatego postanowiłem przenieść się do Londynu. Będę przy nim, czy to się mu podoba, czy nie.

- Rozumiem... - mruknął Raj. - Długie rozstanie na tym etapie związku rzeczywiście nie wróży najlepiej...

Zac ukrył twarz w dłoniach.

- To wszystko jest bardziej skomplikowane, niż myślisz.

- W sprawach sercowych to nic nowego - ze śmiechem skomentował Raj.

Zwykle nie przeszkadzały mu kpiny przyjaciela, ale teraz jego nerwy były tak napięte, że poczucie humoru gdzieś się zagubiło.

Zerwał się z fotela i szybkim krokiem zaczął chodzić po tarasie, żałując, że z tych emocji zaczął temat Lany.

- Po co w ogóle o tym rozmawiamy? - zawołał zniecierpliwiony.

- Oj, coś mi się zdaje, że wpadłeś. I to poważnie...

Zac niecierpliwie machnął ręką.

- Wiesz, jaki jest największy problem? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął:

- Musiałem jej skłamać, a ona jest bardzo prostolinijna. Kiedyś została oszukana, co ją bardzo zraniło. Jak mam jej teraz powiedzieć, kim naprawdę jestem, skoro i tak ledwie mi ufa?

Brwi Raja podskoczyły z niedowierzaniem.

- Ona myśli, że jesteś zwykłym marynarzem?

- Tak... Wiesz przecież, że muszę działać w ukryciu, jeśli chcę złapać sabotażystę. - Sięgnął po piwo i jednym haustem opróżnił kufel. - To szalone, prawda? Przez całe lata byłem sam i nie narzekałem, lecz wystarczyło jedno spojrzenie na tę dziwną kobietę i nie mogę wyrzucić jej z myśli! I co mam teraz zrobić?

- Jeśli zależy jej na tobie, wybaczy ci - stwierdził Raj. - To zresztą tylko niewinne kłamstewko. W końcu pracowałeś jako oficer rozrywkowy na statkach, a teraz zmieniło się tylko tyle, że zarządzasz całą flotą - powiedział ze śmiechem, ale szybko spoważniał, widząc minę przyjaciela.

- Dobrze, że chociaż ty nieźle się bawisz w całej tej sytuacji.

- Naprawdę wpadłeś.

- Dzięki, stary, rozmowa z tobą bardzo mi pomogła.

- Daj spokój, nie unosź się. Zresztą sarkazm niewiele tu pomoże. Posłuchaj rady doświadczonego człowieka. Wróc na statek i poważnie przemyśl swoje rozterki. Założę się, że wiem, do jakiego wniosku dojdiesz.

- Mądrała - mruknął Zac. Jedyne rozwiązanie, jakie przychodziło mu do głowy, było zbyt szalone, nawet jak dla niego: powiedzieć Lanie prawdę, zaproponować związek, wyjaśnić, że przez najbliższy rok będzie przebywał na drugim końcu świata i modlić się, żeby była zainteresowana tą atrakcyjną propozycją. Westchnął

ciężko. - Obawiam się, że rady takich dwóch starych rozpustników jak ty i Sujit nie zaprowadzą mnie daleko.

Raj zaśmiał się, sięgnął po kluczyki i klepnął go w plecy.

- Chodź, podrzucę cię. I uwierz staremu rozpustnikowi. Wszystko dobrze się skończy.

Burknął coś w odpowiedzi i ruszył za przyjacielem. Nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśleć, ale bardzo chciał, żeby Raj miał rację.

Lana zakończyła zajęcia aerobiku wciąż zestresowana, mimo entuzjastycznych reakcji uczestników. Nie była w stanie skoncentrować się na pracy, bo wspomnienia ostatniego popołudnia pojawiały się w jej głowie w najmniej odpowiednich momentach.

Szczyśliwie jakoś dotarła do kabiny, a kiedy wreszcie zatrzasnęła za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą, gdy jednak rozejrzała się po zamkniętej przestrzeni, jęknęła głucho. Nie mogła się dłużej oszukiwać, zakochała się. Nie ufała już swojemu systemowi obronnemu, skoro jeden uśmiech Zaca rozbijał długo budowany mur.

Był marynarzem, a to oznaczało, że nie mają szans na zbudowanie związku, jakiego pragnęła. Marzyła o mężu, dzieciach, hałaśliwych sobotnich porankach i leniwych niedzielnych popołudniach. o wyprawach nad morze, tarzaniu się w liściach i pieczeniu ciasteczek. Chciałaby zapewnić im dzieciństwo, jakiego sama nigdy nie miała.

Ten rejs miał być pierwszym krokiem na tej drodze. I zdawało się, że tak jest. Po raz pierwszy spotkała faceta, który miał ochotę spojrzeć poza sztywną maskę, za którą się skrywała. Po raz pierwszy od czasów Jaksy miała ochotę lepiej poznać jakiegoś mężczyznę. Pierwszy raz czuła prawdziwą namiętność już przy pocałunkach. I wiedziała, że jeśli jej ostatnie zapory padną, po raz pierwszy będzie naprawdę zakochana.

Usłyszała pukanie do drzwi i aż podskoczyła. W progu stał mężczyzna żywym wyjęty z jej marzeń. Miał na sobie galowy mundur, a złoty haft na epoletach odbijał światło.

- Cześć.

- Cześć.

Jak to się działo, że zawsze, kiedy pojawiał się znienacka, jej zdolność do błyskotliwych odpowiedzi zniknęła równie szybko jak opór?

Opuściła wzrok na jego wypolerowane do połysku buty.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie będzie mnie na kolacji, ale może spotkamy się później? Statek odbija po dwudziestej drugiej, a widoki przy wyjściu z portu są wręcz magiczne.

Zawahała się. To nie było mądre. Nie powinna dawać mu szansy, skoro i tak przyznał, że postara się poznać ją lepiej niezależnie od jej oporu.

Może zdradził ją wyraz ostrożności w oczach, a może niepewność wypisana na twarzy, bo zrobił krok w przód i dotknął jej ramienia.

- Daj spokój, przecież wiem, że przy kolacji będziesz za mną tęskniła. Chcę tylko nadrobić stracony czas.

- Zgoda - poddała się z westchnieniem.

- Dobrze, więc spotkamy się przy mostku.

Po jego wyjściu oparła się o drzwi z głową wypełnioną wspomnieniem jego słów i sercem pełnym złych przeczuć.

- Witaj, żeglarzu!

Zac wyprostował się, puścił reling i obrócił do niej.

- Cieszę się, że udało ci się dotrzeć. - Wciągnął powietrze i podszedł do niej bliżej. - Znów użyłaś tych perfum. Ostrzegałem cię przecież, że to niebezpieczne

- To jedyne, jakie mam.

- Cóż, jeśli nadal będziesz ich używać, to zabrniesz w kłopoty.

- A więc gdzie są te magiczne widoki, które obiecywałaś? - zmieniła temat.

- Uważaj, o co prosisz...

Czuła, że nogi uginają się pod nią z wrażenia, ale na szczęście w tym samym momencie zabrzmiała syrena okrętowa. Wielka jednostka wychodziła z portu, światła Suwy błyszczały, tworząc bajkową scenerię, a łagodna bryza chłodziła Lanie twarz.

Wpatrywała się w niesamowite widoki i starała uspokoić.

Nie była w tym dobra. Nawet ze swoją powoli odbudowywaną pewnością siebie, nawet jeśli naprawdę lubiła Zaca, nadal nie umiała rzucić się w niezobowiązującą przygodę.

Przez całe życie ukrywała swoje uczucia. Robiła to jako dziecko, żeby nie martwić ojca, który walczył z własną zgryzotą po śmierci matki, i później, jako nastolatka, kiedy nauczyła się sprytnie ukrywać przed niezliczonymi przyjaciółkami ojca, które przewijały się przez ich dom.

- O czym myślisz?

Nie odpowiedziała. Wciąż wpatrywała się w światła miasta.

- Masz rację - dodał po chwili. - To rzeczywiście fascynujący widok.

Ale nie spoglądał w dal.

- Wcale tam nie patrzysz - mruknęła oskarżycielsko.

- Wolę ten widok.

Spięła się, gdy pochylił głowę, a lekki jak piórko pocałunek rozbroił ją całkowicie.

Całował ją znowu i znowu, za każdym razem zwiększając nacisk. Jego pieśczość sprawiała, że ciepło rozlewało się po całym jej ciele, od warg, aż po koniuszki palców. Ich usta płonęły, smakowały się wzajemnie i szukały zadowolenia.

Ale ona wiedziała, że nie może dać mu zadowolenia. W każdym razie nie takiego, jakiego pragnął. Dlatego odsunęła się w końcu, pełna żalu do samej siebie, że nie jest inną kobietą i nie ma odwagi, by odrzucić wszystkie uprzedzenia i dać się ponieść pragnieniom.

- Rozumiem, że to część twojego planu poznawania mnie lepiej? - odezwała się po chwili.

Ledwie to powiedziała, jego uśmiech zniknął.

- Jakiego planu?

Wzruszyła ramionami i splotła nerwowo dłonie. Musiała w końcu to powiedzieć.

- Próbujesz mnie uwieść?

- Naprawdę? - rzucił ironicznie.

- Daj spokój. - Chrząknęła, czując, że wysycha jej w gardle. - Może i jestem naiwną, staroświecką samotniczką, która od wieków nie była na randce, ale nie jestem głupia. Powiedziałeś, że ci się podobam. Taki facet jak ty ma przecież swoje potrzeby. Chciałabym więc wiedzieć, dlaczego brniesz w tę grę, czarujesz mnie, kusisz, całujesz, skoro wiesz, że nie ma szans, żebym się z tobą przespała.

Uff, wreszcie to powiedziała.

Widziała żyły pulsujące mu na skroni i napięcie w ruchach, gdy przeczesywał dłonią włosy, lekko rozczochrany, a przez to jeszcze bardziej pociągający.

- Nie chodzi tylko o seks - odparł po chwili.

- Och, doprawdy?

Wsadził ręce do kieszeni i dodał chłodno:

- Mówiłem poważnie. Chcę spędzać z tobą więcej czasu, poznać cię lepiej, choć skłamałbym, gdybym powiedział, że nie chciałbym zaciągnąć cię do mojej kabiny i pieścić cię tam przez całą noc.

- Och! - Zabrzmiało to nieco piskliwie, ale wyrwało się z jej ust, zanim zdążyła nad nimi zapanować.

Spojrzał na nią zdziwiony, a oczy płonęły mu niepokojącym blaskiem.

- No i masz. To chciałaś usłyszeć? Czy chcę się z tobą kochać? Oczywiście, że tak, ale nie zamierzam naciskać. Jeśli pragniesz mnie choć w połowie tak mocno, jak ja ciebie, będziesz musiała mi to pokazać.

Ugryzła się w język, starając się zebrać myśli i znaleźć odpowiedź bardziej sensowną niż kolejne „och”.

Ręce jej drżały, a ciało wypełniało napięcie. Starła się znaleźć odpowiednie słowa, by Zac zrozumiał choć w części jej odczucia - zmieszanie, strach, podniecenie, całą gamę emocji, które przerażały ją tak samo jak świadomość, że zakochała się w facecie, który pożył jej z taką otwartością.

- Słuchaj - dodał po chwili zmęczonym głosem. - Przepraszam, że to, co powiedziałem, spadło na ciebie tak nagle. Nie chciałem cię wystraszyć, ale chyba powinnaś wiedzieć, że doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Zapewniam, że całkiem niechcący.

Uśmiechnął się i westchnął ciężko.

- Chcesz, żebym się wycofał? Zrobię to, nieważne, jak wiele miałyby mnie to kosztować. Powiedz tylko słowo...

To byłoby jak wybór między wielkim czekoladowo-karmelowym deserem lodowym z bitą śmietaną na dokładkę a nędzną kulką banalnych lodów waniliowych. Wybór między pociągającym szaleństwem, nawet jeśli będzie tego potem żałowała, a nudnym życiem, do którego przywykła.

Chciała, by się wycofał? Naprawdę?

Choć rozum twardo podpowiadał, że to jedyne logiczne wyjście, zważywszy na to, że wkrótce i tak się rozstaną, serce reagowało w jakiś dziwny sposób, którego dotąd nie znała i popychało ją, by choć raz podjęła ryzyko.

Może to była jej kolej na dawkę życiowego szaleństwa?

Oddechnęła głęboko, po czym oznajmiła:

- To nie takie proste... Nie mogę związać się fizycznie z facetem, jeśli nie zaangażuję się emocjonalnie. Taka już jestem. Nie pozwoliłabym ci się całować, jeśli nie byłabym gotowa zainwestować w nas choć trochę uczuć.

W jego oczach błysnęło zrozumienie, a zaraz potem wypełniło je zdumienie.

- Już cię całowałem - przypomniał łagodnie.

Machnęła ręką.

- To były impulsywne pocałunki. Wykorzystałeś swój urok.

- A dzisiaj? - naciskał.

Przygryzła wargi i odwróciła spojrzenie. W końcu popatrzyła mu prosto w oczy, w milczeniu błagając o zrozumienie.

- Dzisiaj właśnie uświadomiłam sobie, że przeczołgałeś się pod moją barierą ochronną. I że zaczyna mi się to podobać. - Jego domyślne spojrzenie sprawiło, że miała ochotę przeskoczyć przez reling i ukryć się w głębinach oceanu.

- Jak bardzo? - dopytywał.

Zbierając całą odwagę, jaka się w niej tliła, uniosła rękę i oparła ją na klatce piersiowej Zaca.

- Bardzo.

Uśmiechnął się i przez chwilę delikatnie gładził jej policzek.

- Dokąd nas to zaprowadzi?

Gdyby tylko wiedziała...

Odprowadził Lanę do kabiny, a potem przeszedł na miejsce, gdzie najlepiej mu się myślało, czyli na mostek.

Nie mógł uwierzyć w to, co powiedziała. Oczywiście wychwycił pewne subtelne sygnały, że nieco ociepliła swój stosunek do niego, ale nie przypuszczał nawet, że jest zaangażowana. Szczerze mówiąc, to nim wstrząsnęło.

A przecież właśnie o to mu chodziło. Tylko w ten sposób mógł doprowadzić do tego, żeby ich związek miał szansę na przetrwanie.

Paradoks, którego sam nie rozumiał, polegał na tym, że gdy Lana odważyła się powiedzieć coś tak istotnego, stworzyła mu doskonałą szansę, by przyznał się do swoich uczuć. A on się na to nie zdobył. Coś, czego sam nie potrafił nazwać, powstrzymało go.

Rozwagał najróżniejsze scenariusze i zawsze wszystko sprowadzało się do wujka Jimmy'ego i jego choroby. Nie mógł go zawieść. Nie mógł pozwolić, by człowiek, któremu wszystko zawdzięczał, umierał samotnie.

A to oznaczało, że przez najbliższych kilkanaście miesięcy będzie na drugim końcu świata i niech go cholera, jeśli oczekiwał, że Lana będzie na niego czekała tak długo.

Zresztą miał już za sobą próby takiego związku. Magda obiecywała, że będzie wiernie czekać, a tymczasem zmieniła się, gdy on był daleko i nie potrafili już odbudować dawnej bliskości.

Ale Lana nie była Magdą, przypomniał sobie. Był winien nie tylko jej, ale też sobie to, by miała szansę podjąć własną decyzję.

Potańszy kark i opadł na fotel. Rozparł się wygodnie i tępo wpatrywał w błyskające kontrolki przed sobą.

Musiał dać jej wybór. Chciał mieć pewność, że zrobił wszystko, co mógł, by dać im szansę. Była złośliwa, irytująco nieśmiała, piękna, inteligentna, skromna, zabawna i była tego warta.

Miał tylko nadzieję, że zależy jej na nim na tyle, by chciała choć spróbować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kilka dni później szła do świetlicy, żeby spotkać się z Mavis. Nie miała ochoty na pogawędki towarzyskie, ale obiecała starszej pani partię szachów i nie chciała zawieść.

Usiadła w wygodnym fotelu i poprosiła kelnera o podwójne espresso, mając nadzieję, że nie widać po niej efektów kolejnej nieprzespanej nocy.

- Zgadnij, co znalazłam dziś rano pod moimi drzwiami! - zawołała Mavis zaraz po powitaniu. - Zaproszenie na przyjęcie do kapitana, dziś wieczorem! Jestem pewna, że będzie tam paru facetów, na których można zawiesić oko.

- Powinnam brać z ciebie przykład - mruknęła Lana.

- Ha! Dla ciebie, dziewczyno, jest już za późno. Sądząc po tym szczęśliwym błysku w oku, nie potrzebujesz żadnych rad. Zakładam, że wycieczka się udała?

Wycieczka? Miała wrażenie, że to było wieki temu. Tyle się zdarzyło od tamtej pory... Rozmowa, którą odbyli, kiedy statek wypływał z Suwy, zapadła jej w serce i powtarzała ją w pamięci aż do znudzenia. Szczęśliwie od tamtego czasu Zac miał wiele obowiązków i ledwie go widywała. Wciąż rozważała, czy jej otwartość tamtego wieczoru i nieśmiała deklaracja swoich uczuć nie wypłoszyły go.

Ogłędnie opowiedziała Mavis o ostatnich wydarzeniach i swoich obawach.

- Zakochałaś się - bardziej stwierdziła, niż spytała przyjaciółka.

Lana westchnęła, ale nie potrafiła zaprzeczyć.

- On jest marynarzem i na pewno nie zrezygnuje ze swojej pracy. To szaleństwo wdawać się w taki związek.

- Powiedziałaś mu o swoich uczuciach?

- Tak jakby...

- Co to znaczy „tak jakby”? - prychnęła Mavis. - Jakiś nowy termin, którym wy, młodzi, określacie tchórzostwo?

- Tak jakby - zaśmiała się rozbawiona.

Mavis też się uśmiechnęła, a potem uniosła wzrok i spojrzała na nią uważnie.

- I co zamierzasz z tym zrobić, panienczko? Musisz mu pokazać, co czujesz.

Podjąć ryzyko. Zobaczyć, co się stanie.

Musi mu pokazać, co czuje. Zabawne, bo on powiedział to samo.

Nie była dobra w pokazywaniu czegokolwiek. I czy będzie umiała podjąć tę grę, nawet dla mężczyzny, w którym się zakochała?

Patrzyła na Mavis przesuwającą pionki po szachownicy i przez myśl przeleciał jej pewien pomysł. Powoli nabierał realnych kształtów i sprawiał, że brzuch ścisnął jej się z napięcia.

- Słuchaj swego serca, kochana - odezwała się Mavis po chwili, doskonale wpisując się w jej wątpliwości. - To jedyna droga.

Słuchanie swego serca doprowadziło ją właśnie do tego punktu. Czuła się niepewnie, zmieszana, radosna, ale i pełna podniecającego oczekiwania. Nie wiedziała, co ma robić, bo do tej pory zawsze słuchała głowy.

- Twój ruch. - Wskazała szachownicę. - Potem opowiem ci, jaki mam plan.

- Plan? - Oczy Mavis błysnęły ciekawością.

Lana skinęła głową i spytała:

- O której będziesz gotowa dziś wieczorem?

- Cóż, słonko, mam sporo do depilowania, nawilżania i zamaskowania, sądzę więc, że nie wcześniej niż na szóstą.

- Doskonale! - ucieszyła się Lana i przesunęła gońca. - Mogłabyś później przyjść do mojej kabiny?

- Co się za tym kryje? - dopytywała Mavis coraz bardziej rozemocjonowana.

Lana pochyliła się i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu:

- Potrzebuję twojej pomocy.

- A co powiesz na to?

Lana spojrzała z niechęcią na krótką, bordową sukienkę, ciasno opinającą uda, i pokręciła głową.

- Nie włożę tego.

Mavis wzruszyła ramionami i odrzuciła sukienkę na rosnący stos na łóżku.

- A ta?

Tylko zerknęła na wściekle pomarańczową welurową szmatkę.

- Nie ma mowy.

Kolejny ciuch powędrował na łóżko.

Beth zapakowała jej tyle różnych strojów, że starczyłoby na rejs dookoła świata, ale jakoś nie znajdowała wśród nich niczego, co miałyby ochotę włożyć na siebie dziś wieczorem. No, prawie niczego...

- Może ta? - Mavis wyciągnęła błękitną miniledwie zakrywającą pośladki i spojrzała na nią z uznaniem. - Kolor jest cudny.

Podobnie jak sama sukienka, ale wiedziała, że nigdy nie odważy się włożyć na siebie czegoś tak krótkiego. Chciała wprawdzie dać Zacowi wyraźny znak, pokazać, że chce tego samego, co on, ale ten znak byłby zbyt jednoznaczny.

Zachwycona Mavis przymierzyła sukienkę do Lany i aż mlasnęła z zachwytem, ale stanowcza odraza młodej przyjaciółki sprawiła, że błękitna mini również wylądowała na stosie.

- Niewiele zostało - mruknęła, zaglądając do szafy.

Lana w milczeniu pokiwała głową. Sama wiedziała, co zostało. Przeglądała ciuchy już co najmniej dziesięć razy, odkąd podjęła tę szaloną decyzję.

I zawsze kończyło się na tej samej sukni - długiej do kostek, jedwabnej, w cudownym turkusowym kolorze. Dół łagodnie spływał aż do ziemi, podkreślał krzywiznę bioder i smukłość długich nóg, a obcisły gorset, ozdobiony błyszczącymi dżetami, podnosił biust i ciasno opinał talię.

Ta suknia była jak sztandar. Podkreślała jej atuty, stanowiła jasną deklarację, sprawiała, że kaczątka zamieniało się w łabędzia.

A jednak z jakichś powodów ociągała się, żeby ją włożyć. Suknia była tak wspaniała, że Lana obawiała się, czy do niej pasuje.

Słyszała, jak Mavis przesuwa wieszaki i w pewnym momencie usłyszała gwizd uznania.

- O rety! - Wyjęła wieszak z szafy. - Daję słowo, jeśli tę też odrzucisz, to sobie pójdę.

Lana zagryzła wargę i pociągnęła nerwowo za jeden ze swobodnie opadających loków, które Mavis pozostawiła wokół jej twarzy. Upięła kunsztowną fryzurę i teraz spoglądała z niesmakiem, jak Lana obchodzi się z nią bez należytego szacunku.

- I co ty na to?

- Ale...

- Żadnych ale - zachnęła się przyjaciółka.

- Ta jest najlepsza. - Przymierzyła suknię do niej.

- Po prostu idealna. Powinnaś wiedzieć, jak doskonale ten kolor pasuje do twoich oczu. Jak ten twój facet cię zobaczy, sam nie będzie wiedział, co go trafiło - zakończyła ze śmiechem.

Tylko to naprawdę się liczyło. Co pomyśli Zac. Jak zareaguje. Czy właściwie odczyta informację, którą chciała mu przekazać.

Wyobrażała sobie, jaki będzie miał wyraz twarzy, gdy ujrzy ją w tej niesamowitej sukience, i powoli zdjęła ją z wieszaka.

Mavis z westchnieniem ulgi przyjęła jej aprobatę i pomogła zasunąć suwak.

Kiedy wszystko było gotowe, Lana odetchnęła głęboko, po czym spojrzała w lustro. Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia na widok przemiany, która w niej zaszła. Gorset sprawił, że biust podniósł się i urósł o kilka numerów. No, jeśli to nie będzie deklaracja, to nic już nie pomoże.

- Obróć się, dziewczyno - zażądała Mavis. - Niech cię obejrzę. - Zrobiła to i zobaczyła, jak usta przyjaciółki otwierają się z podziwu. - Jesteś piękna.

- Nie bądź taka zaskoczona! - zakpiła Lana.

- Daj spokój. - Mavis machnęła ręką. - Za stara jestem na puste komplementy.

Chodzi mi o to, że nigdy nie widziałam cię takiej... Zwykle nosisz...

- Rozumiem. - Uspokajająco poklepała starszą panią po ręce. - Z modą jestem trochę na bakier i zwykle nie zawracam sobie głowy makijażem.

- Nie musisz, jesteś urocza i bez tego!

Lana podeszła do lustra i obejrzała się ze wszystkich stron.

- Muszę jednak przyznać, że dziś dokonałaś cudu.

Lekki makijaż podkreślał oczy, podkład tworzył iluzję doskonałej skóry, a usta muśnięte pomadką nabrały głębokiej barwy.

- Ten makijaż tylko podkreśla twoje naturalne atuty - broniła się Mavis, wyszukując dla niej odpowiednie buty. - Włóż te. I nie zdejmuj, bo wszyscy zamienimy się w dynie! - zachichotała.

Lana uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała. Rzeczywiście czuła się odmieniona jak Kopciuszek. Wsunęła stopy w urocze pantofelki na wysokim obcasie, rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i obróciła się w miejscu na próbę.

Szmaragdowy jedwab przylegał do ciała jak druga skóra, piękny, nasycony kolor sprawiał, że w oczach błyszczały zielonkawe refleksy. Dla kobiety, która nigdy w życiu nie czuła się piękna, nic nie mogło oddać magii tej chwili.

- Wskoczy z butów, skarbie. Zobaczysz.

Jeśli już miał z czegoś wyskakiwać, to niekoniecznie z butów, ale tego nie chciała mówić na głos, choć domyślny uśmiech Mavis podpowiadał, że jej myśli idą w tym samym kierunku.

W tej sukni wyglądała jak kobieta zdecydowana, gotowa pokazać swojemu facetowi, jak daleko chce się posunąć, kobieta, która ma na myśli coś więcej niż flirt i jest gotowa wiele zaryzykować dla niezwykłego mężczyzny.

- Gotowa?

Mavis podała jej torebkę. Wsunęła ją pod ramię, wyprostowała się i wyszła, gotowa jak nigdy dotąd.

Przed wejściem do sali balowej kręciło się mnóstwo kobiet w eleganckich sukniach, popijających szampana i czarujących swoich partnerów. Obserwowała je przez chwilę. Taka właśnie chciałaby być - wyrafinowana, pewna siebie, beztroska. Z taką kobietą Zac chciałby spędzić trochę więcej czasu niż kilka przygodnych dni na rejsie.

Ale nie będzie teraz myśleć o swoich brakach, postanowiła. Dzisiaj miała pokazać mu, że pragnie go tak samo jak on jej. To była noc na romanse i magię. Czas bajkowych czarów, zachwyconych spojrzeń księcia i zwiewnych walców.

Z sercem bijącym w rytm jazzowej ballady granej łagodnie w tle, odetchnęła głęboko, wyprostowała ramiona i weszła do sali.

Ręce zacisnęły jej się na torebce, gdy tylko dojrzała Zaca.

Był pogrążony w rozmowie z innym oficerem, ale nagle spojrzał na salę i przerwał. Na jego przystojnej twarzy pojawił się szok. Wymamrotał coś do swojego rozmówcy i podszedł do niej.

Nie wiedziała, co myśleć o jego reakcji. Strój rzeczywiście zadziałał jak deklaracja, choć widząc wyraz oczu Zaca, nie była pewna, czy takiej deklaracji oczekiwał.

Stanął przed nią, przebiegł po niej głodnym wzrokiem, a potem dojrzała w jego spojrzeniu cień nagany.

- Co to znaczy?

I dokładnie w tym momencie jej świat runął.

Wyobrażała sobie tę magiczną chwilę przez cały dzień. Tworzyła w głowie różne scenariusze, dopieszczała każdy drobiazg, cieszyła się wizją tego, jak to Zac spojrzy na nią zachwycony i oniemiały, weźmie ją za rękę, obróci, przytuli i wreszcie powie, jak niewiarygodnie pięknie wygląda.

Miał rzucić jedno spojrzenie na jej suknię, makijaż i fryzurę i zrozumieć, że to wszystko dla niego, że chciała doprowadzić go do szaleństwa z pożądania, by pokazać, że sama czuła to samo.

W jej wizjach był tak poruszony jej wyglądem, że nie mógł utrzymać rąk przy sobie, aż w końcu zaciągnął ją do swojej kabiny i tam wreszcie przełamał wszystkie jej opory, a ona pokazała mu, ile może dać kobiecie świadomość, że jest podziwiana.

Ale nawet w najbardziej szalonych wizjach nie spodziewała się tak krytycznego wzroku i dezaprobaty w głosie.

W pierwszym odruchu chciała obrócić się na pięcie i uciekać, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji i pokazać, jak głęboko ją zranił.

- Masz na myśli suknię? - spytała tylko.

Zimnym wzrokiem zerknął na jej fryzurę i makijaż.

- Suknię i całą resztę.

Przygryzła policzek od wewnątrz tak mocno, że poczuła krew. Jego jawna pogarda raniła ją i przecinała serce na pół.

Resztką sił zdobyła się na sensowną uwagę:

- Zaproszenie było bardzo formalne, więc chciałam się dostosować.

- Rozumiem.

Akurat, pomyślała. Nic nie rozumiał. Po wszystkich gładkich słówkach o tym, że chce ją lepiej poznać, o tym, jak podziwia jej inteligencję, właśnie dowiódł, że nic nie rozumiał.

Musiała stąd wyjść, zanim poczuje się kompletnie poniżona i łzy zmyją jej makijaż.

- Wiesz co? Chyba jednak nic nie rozumiesz.

Oczy zwęziły mu się niebezpiecznie, nabrał powietrza w płuca. Czarny frak opinający szeroką klatkę piersiową rozszerzył się nieco i mimo woli pomyślała, że

Zac jest niewiarygodnie przystojny. Wyglądał jak pirat, który skradł jej serce i bawił się uczuciami.

Nie czekała na odpowiedź. Wypadła z sali i tak szybko, jak była w stanie na tych cholernych obcasach, szła w kierunku szklanych drzwi prowadzących na główny pokład. Słyszała ciężkie kroki za sobą, ale nie zwracała na nie uwagi. Nie chciała go już widzieć, nie chciała z nim rozmawiać. Miała ochotę czym prędzej zamknąć się w kajucie, zrzucić z siebie te śmieszne ciuchy i wreszcie spokojnie płakać.

- Lana, zaczekaj! - usłyszała, ale nie zatrzymała się.

Biegła przed siebie, byle dalej od niego. Nagle obcas jej się zaklinował i poleciała do przodu.

Złapał ją, zanim uderzyła o pokład. Jego silny uścisk przypominał jej ich pierwsze spotkanie. Pomyślała, że biorąc pod uwagę, do czego ją to wszystko doprowadziło, lepiej by dla niej było, gdyby upadła na tyłek już pierwszego dnia.

- Zaczyna ci to wchodzić w nawyk.

Zesztywniała i natychmiast się wyprostowała.

To śmieszne, ale poczuła się rozczarowana, kiedy ją puścił.

- Chciałeś czegoś?

Jeszcze miał szansę. Jeszcze mógł powiedzieć coś, co zmyje to koszarne wrażenie z sali balowej. Mógł przeprosić, powiedzieć, że go zaskoczyła, wyjaśnić...

- Dlaczego wybiegłaś w takim pośpiechu?

I stracił ją. To nie były słowa, które chciała usłyszeć.

- A jak myślisz? - spytała zimno.

Patrzyła na niego, widziała dziwne spojrzenie i ostrożny wyraz twarzy i miała wrażenie, że oboje tylko się pogrążają. To była strata czasu. Im szybciej ucieknie do kabiny i zmieni ten jedwab na dobrze znaną, bawełnianą piżamę, tym lepiej.

Przejechał dłonią po włosach, mrużąc ciche przekleństwo.

- Zdaje się, że narobiłem bałaganu.

Trudno zaprzeczyć. I choć rozsądek podpowiadał jej, by odwróciła się na pięcie i odeszła, to jednak została.

- O co chodzi? Wiedziałam, że coś jest nie tak, odkąd mnie zobaczyłeś.

- Przepraszam, trochę przesadziłem z tą reakcją, ale twoja transformacja zupełnie mnie zaskoczyła.

Spojrzała w dół, na sukienkę i przypomniała sobie własny szok, kiedy spojrzała w lustro. Ale w jego wzroku było coś więcej niż zaskoczenie.

- To nie tylko to. - Pokręciła głową. - Musi być coś więcej.

Wzruszył ramionami i odwrócił głowę.

- Nie rozumiesz? - zaczął po chwili. - Dla mnie byłaś piękna i bez tego wszystkiego. Podobała mi się twoja prostota, to, że nie próbowałaś za wszelką cenę robić wrażenia na otoczeniu.

Co za ironia... Nigdy dotąd nie czuła się tak piękna, tak przemieniona, a tymczasem on wołał jej starą, skromną wersję.

Uniósł jej brodę i badał twarz wzrokiem. Czego szukał? Potwierdzenia, że jego opinia była dla niej ważna? Dowodów na to, jak głęboko ją zranił?

Cokolwiek to było, nie znalazł tego. Była przecież prawdziwym ekspertem w ukrywaniu uczuć.

- Mam na myśli tylko to, że wolę prawdziwą ciebie - ciągnął zduszonym głosem. - Kobieta, która przyciągnęła moją uwagę od pierwszych sekund, kiedy niemal padła u mych stóp na trapie - próbował żartować.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę. - Przejechał palcem po jej policzku i dodał: - Po co więc te barwy wojenne?

- Nie wiesz?

Ściągnął brwi w namyśle.

- Co mam wiedzieć?

- Zrobiłam to wszystko dla ciebie! - wybuchnęła w końcu. - Chciałam ci pokazać, że jest we mnie coś więcej niż tylko zahukana, choć niegłupia kobieta!

Jego zdziwienie tylko się pogłębiło.

- Przecież doskonale wiem, że jest coś więcej. Na przykład jesteś też świetną instruktorką fitnessu!

Nadeszła chwila, kiedy powinna mu powiedzieć. Wszystko. Jeśli coś miało ich łączyć, powinien wiedzieć.

- Tak właściwie to nie jestem instruktorką.

- Słucham?

- Nie pracuję w klubie fitness - wyjaśniała pośpiesznie. - Jestem tylko jego członkiem.

Zacisnął szczęki, spojrzał na nią zdumiony.

- A gdzie pracujesz?

- W muzeum w Sydney. Jestem głównym kustoszem.

Stłumione przekleństwo, które wyrwało się z jego ust, sprawiło jej małą satysfakcję.

- Litości! - jęknął. - Powiedz, że jesteś instruktorką fitnessu, albo wyrzucę wszystkie moje polisy ubezpieczeniowe na dno oceanu.

- Spokojnie, nie musisz się martwić. Mam odpowiednie kwalifikacje, żeby prowadzić zajęcia, choć nie robię tego zawodowo. To tylko mojej hobby.

Pokręcił głową, jakby starał się zrozumieć wszystko, co mu mówiła. Nie wątpiła, że brzmi to trochę dziwnie. Może więc powinna powiedzieć mu całą resztę? Iść za ciosem?

Oparła się o poręcz, odetchnęła głęboko.

- Wiem, że to brzmi dziwnie, ale tak jest naprawdę. Posłuchaj, podam ci skróconą wersję. Dorastałam w Melbourne. O moim spapranych związku już sły-
szałeś. Kiedy całkiem się rozleciał, przeprowadziłam się do Sydney. Nie tylko z powodu Jaksy, bo chciałam uciec od wszystkiego, co tam było, zacząć życie od

nowa, wreszcie zrobić rzeczy, na które zawsze miałam ochotę, ale brakowało mi odwagi. Dlatego zapisałam się na treningi. Po kilku tygodniach wciągnęło mnie to do tego stopnia, że zapisałam się na kurs instruktorski. Chciałam podejmować nowe wyzwania, próbować nowych rzeczy, badać nowe możliwości...

Coś błysnęło w jego oczach. Ból? Uraza? Zbyt późno zrozumiała, że pewnie dodał siebie do listy jej nowych doznań.

- Kustosz, tak?

- Tak.

- Myślę, że to do ciebie pasuje.

Jego oczy nie straciły chłodnego wyrazu i poczuła, że serce w niej zamiera. Miała nadzieję, że kiedy się odsłoni, Zac zrozumie, jaka naprawdę jest, jednak patrząc na jego stężałą twarz i napięte rysy, zrozumiała, że się myliła.

- Co pasuje? - dopytywała.

- Ten zawód do twojego wizerunku... Bo przedtem...

Gdy machnął ręką w nieokreślonym geście, miała ochotę zerwać z siebie tę suknię i wrzucić ją do morza.

- Zanim wyglądałam jak kobieta, która za wszelką cenę chce zrobić wrażenie na mężczyźnie, tak?

Pokręcił głową, wsunął ręce do kieszeni.

- Nie musisz uciekać się do tego wszystkiego, żeby zrobić na mnie wrażenie.

- Ale powiedziałaś... - Ugryzła się w język, zanim zdradziła zbyt wiele.

- Co powiedziałem?

- Nic. - Potrząsnęła głową, zastanawiając się, jaki powinien być jej następny ruch.

Teraz mogła już tylko otwarcie powiedzieć, co do niego czuje, ale nie sądziła, żeby znalazła w sobie dość odwagi.

Przez chwilę stali w milczeniu, a w końcu Zac westchnął lekko, przeczesał palcami włosy i powiedział:

- Przepraszam, ale naprawdę muszę iść. Mamy pewne kłopoty i powinienem się tym zająć.

Pokiwała głową bez słowa. Coś w jego zaciśniętej szczęce i spiętych ramionach mówiło, że to nie wszystko, co miał do powiedzenia. I nie myliła się.

- Do tego zakres moich obowiązków znacznie się zwiększa w ostatnich dniach każdego rejsu...

Splawiał ją jednoznacznie, zanim jeszcze na dobre zaczęli.

Tego nie oczekiwała. Nie była na to przygotowana i nic nie mogło powstrzymać rozdzierającego bólu, który przeszył jej serce.

- Rozumiem - powiedziała martwym tonem.

Dzięki latom praktyki udało jej się ukryć targające nią emocje.

Wyciągnął rękę, ale odsunęła się i jego ramię opadło bezwładnie.

- To sprawy zawodowe.

- Rozumiem. Zawodowe - powtórzyła.

Czuła łzy napływające do oczu i rozpaczliwie próbowała je powstrzymać. Nie chciała płakać. Za nic nie pokaże mu, jak bardzo ją zranił.

- Pójdę już.

Obróciła się na pięcie i odeszła z wysoko uniesioną głową, modląc się w duchu, by te cholerne buty nie wywinęły jej głupiego numeru.

Powinna na zawsze zapamiętać tę nauczkę. Takie były efekty, kiedy próbowała wychodzić z bezpiecznego kokonu i starała się być kimś innym. Totalna katastrofa, z której pewnie będzie się leczyła przez resztę życia.

Zagryzła wargi, by stłumić szloch. Jeszcze nie teraz. Nie zrobi z siebie przedstawienia na oczach tych wszystkich ludzi. Jeszcze tylko kilka zakrętów i skryje się w swojej kabinie. I tam wreszcie będzie mogła dać upust emocjom i zacząć sklejać potrzaskane serce.

Zac zacisnął dłonie w pięści i wsunął je w kieszenie, rozdarty między chęcią, by pobiec za Laną, a ochotą, by skoczyć za burcę.

Oba rozwiązania groziły tym samym, to znaczy katastrofą.

Celowo odepchnął ją od siebie. Widział ból w jej oczach, drżenie warg i czuł się gorzej niż najgorszy łajdak. Ale nie miał wyboru.

Chciał powiedzieć jej prawdę, delikatnie zbadać, jakie są szanse, by ich związek przetrwał, ale teraz nie mógł tego zrobić.

Sama mu powiedziała, że szuka odmiany, nowych wrażeń, chce badać nowe możliwości.

Jak Magda.

Już raz to przeżył. Ból i rozczarowanie, kiedy kobieta, którą kochał, zmieniała się na jego oczach i żądała więcej, niż mógł jej dać.

Chociaż może jednak był zbyt surowy? Przecież Lana w niczym nie przypominała Magdy. Nie chciała grać pierwszych skrzypiec, chętnie chowała się w cień. Nie musiała błyszczeć, właśnie ta skromność i prostota tak mocno przyciągnęły go do niej.

Była tak naturalna i prawdziwa, że aż wydawało się to niewiarygodne. Czuł się przy niej tak dobrze, że sam nie mógł w to uwierzyć. I chciał czuć się tak stale. Chciał zaproponować jej związek i zobaczyć, dokąd ich to zaprowadzi.

A teraz dowiedział się, że Lana ma satysfakcjonującą pracę i pragnie zbudować swoje poczucie pewności siebie. Chce nowych przeżyć, doświadczeń, stale szuka nowych wrażeń. Ciekawe, czy był dla niej tylko nowym wyzwaniem?

Wydawała się tak naturalna, otwarta, skromna, taka prawdziwa...

Ale czy w ogóle ją znał?

Nieoczekiwany ból przeniknął go na myśl, że nie będzie jej już widywał każdego dnia, nie będzie słyszał jej zabawnych uwag i łagodnych przekomarzań.

Musiał przyznać, że uwielbiał sposób, w jaki rozbłyskiwały jej oczy, gdy go widziała, ten widok, kiedy kąciki jej ust lekko się wykrzywiały, gdy się namyślała, sposób, w jaki się rumieniła, gdy jego złościwości trafiały zbyt celnie.

Co to znaczyło? Czyżby dojrzał do miłości?

Do licha, nie! Nie mógł przecież jej kochać.

Miłość komplikowała wszystko. Nie chciał być zmuszony do wyboru między wujkiem, którego nie mógł zostawić, a kobietą, która bez wysiłku skradła jego serce.

A jeśli było już za późno?

Już ją kochał.

Zranił kobietę, która była dla niego najdroższa na świecie. Nienawidził siebie za to, co jej dzisiaj zrobił, ale przecież nie miał innego wyjścia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka statek dotarł do Vanuatu i zacumował w Port Vila. Lana zeszła na ląd i wtopiła się w tłum turystów blakający się po miasteczku. Za wszelką cenę pragnęła uniknąć spotkania z człowiekiem, który zranił ją tak bardzo, że miała ochotę udusić go gołymi rękoma.

Myślała, że to sensowny, niegłupi facet, ale okrutnie się pomyliła.

Jedwabna suknia leżała niedbale ciśnięta na podłodze kabiny, a Lana z ulgą włożyła swoje zwykłe ciuchy: wygodne dżinsowe spodenki, luźną koszulkę bez rękawów i skórzane sandały. Wszystko byłoby jak zwykle, gdyby nie jej złamane serce.

Nigdy więcej nie będzie próbowała stać się kimś, kim nie jest. Nigdy więcej nie poda swojego serca na tacy żadnemu facetowi.

Planowała zamówić kolację do pokoju i w miarę możliwości unikać wychodzenia na pokład.

Spacerowała po zaułkach Port Vila, oglądała wspaniałe widoki, miejscowe ciekawostki i na jakiś czas udało jej się zapomnieć o bólu i rozczarowaniu, jednak gdy wieczorem wchodziła na statek, całe zdenerwowanie wróciło ze zdwojoną siłą. Rzucając wokół ukradkowe spojrzenia, przebiegła po korytarzu i dotarła do swojej kabiny.

Właśnie szukała klucza w torbie, kiedy usłyszała za plecami:

- Miałem nadzieję, że w końcu cię znajdę.

Resztką sił starała się zachować spokój.

- A jest tu coś, czego potrzebujesz?

- Cholernie dobrze wiesz, czego chcę.

Co za tupet! Miał jeszcze czelność na ten zuchwały uśmiezek po tym wszystkim, co zrobił ostatniej nocy!

Zwężała oczy do najbardziej zabójczego spojrzenia, tego, które skłaniało współpracowników do wykonywania poleceń bez słowa skargi.

- Właściwie to nie wiem - wycedziła. - Nie mam najmniejszego pojęcia, co się roi w tej twojej wielkiej łepetynie.

- Wielka łepetyna! - Roześmiał się. - Oto kobieta, którą znam i Kocham!

Jej naiwne serce podskoczyło kilka razy, ale szybko je uspokoiła.

- Jestem zmęczona - powiedziała, nie patrząc na niego.

Chciał sięgnąć po jej dłoń, ale uchyliła się.

- Musimy porozmawiać...

- Nie sądzę. Zeszłej nocy bardzo jasno określiłeś swoje odczucia.

- O tym właśnie chciałem porozmawiać. - Potarł się po karku i dodał: - Proszę cię tylko, żebyś mnie wysłuchała. Chciałbym ci coś wytłumaczyć.

Powinna go odprawić, zignorować jego prośby i błysk nadziei w swoim sercu, ale coś w jego zmęczonych oczach, to szczere, niemal błagalne spojrzenie, sprawiło, że zmiękła.

- No dobrze... - powiedziała z wahaniem. - Masz jedną szansę.

Uśmiechnął się szeroko i oświadczył:

- Nareszcie to zrozumiałem!

- Co takiego?

- To, co próbowałaś mi pokazać zeszłej nocy.

Rychło w czas, miała ochotę powiedzieć. Teraz jej pewność siebie leżała na podłodze, pomięta i sfatygowana jak sama suknia.

Nie powinna prowadzić tej rozmowy teraz. Nie na korytarzu, gdzie każdy mógł ich usłyszeć. Zastanawiała się, czy zaprosić go do środka, ale zrezygnowała z tego pomysłu.

- Kiedy powiedziałem, jak bardzo cię pragnę, dodałem też, że sama musisz mi pokazać, czy też mnie chcesz. - Powoli dotknął jej policzka. To był krótki, czuły gest, który wyrażał więcej niż słowa. - Przypuszczam, że ostatniej nocy próbowałaś

mi to właśnie pokazać, ale byłem zbyt skoncentrowany na głupstwach, żeby to dostrzec.

Wpatrywał się w nią, jakby chciał zmusić ją do tego, by go zrozumiała, a ona stała nieruchomo, z wysiłkiem szukając w głowie jakiegokolwiek sensownej odpowiedzi.

Pochylił się i musnął lekko jej ucho ustami.

- Mówiłaś coś o zaangażowaniu... - wyszeptał. - Powinnaś wiedzieć, że jestem tak samo zaangażowany jak ty. Może nawet bardziej. I marzę o tym, żeby pokazać ci, jak bardzo.

Czuła jego ciepły oddech na szyi, co nie pozwalało jej się skupić.

Niech tam! Zawsze uważała, że czyny mówią więcej niż słowa. Może więc powinna przestać już tłumaczyć Zacowi cokolwiek i pozwolić, by pokazał jej, jak bardzo mu na niej zależy.

Odetchnęła głęboko i z nadzieją, że jej głos nie drży tak bardzo jak mięśnie, powiedziała:

- Ostatni wieczór był dla mnie bardzo ważny. Chciałam pokazać ci, że nie jestem zahukaną sierotą.

Oparł ręce na jej biodrach i głaskał je łagodnie.

- Zahukaną sierotą? - zdziwił się. - Raczej boginią seksu. - Pochylił się i pocałował ją szybko. - I wiesz, co jeszcze myślę? - Uniósł jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała. - Myślę, że chowasz się za tymi skromnymi ubraniami, a w środku skrywasz namiętą, podniecającą kobietę, która doprowadza mnie do szaleństwa.

Serce mocno waliło jej w piersi, ale na szczęście słyszała każde słowo Zaca.

Oto był mężczyzna, który od pierwszej chwili zawładnął jej wyobraźnią i sercem, mimo wszelkich sprzeciwów rozumu. Mężczyzna, który mógł jej dać to, o czym marzyła od pierwszego, szalonego pocałunku - spełnienie.

Zebrała całą odwagę i powiedziała:

- Skoro mój wczorajszy plan nie zadziałał tak, jak zamierzałam, może pokażę ci to w inny sposób... - Stała na palcach i musnęła go ustami.

Pierwszy raz w życiu zainicjowała pocałunek. I czuła się z tym wspaniale, po prostu niewiarygodnie.

Jęknął cicho i chwycił jej dłoń.

- Chodź ze mną.

Niemal biegł, ciągnąc ją za sobą płataniną korytarzy. Pchnął drzwi z napisem „Tylko dla personelu” i prowadził dalej, w głąb statku.

Pomyślała, że gdyby Beth widziała tę scenę, miałyby używanie. Konserwatywna kuzyneczka zaciągana do kabiny na zapleczu przez napalonego marynarza! O tak, plotki o tym krążyłyby pewnie przez rok.

Wreszcie dotarli do jego kabiny, weszli do środka, spojrzała na łóżko i dotarło do niej, do czego zmierzali. Przyszli tu się kochać. Uprawiać niepohamowaną, bezwstydną, gorącą, szaloną miłość.

Chodził w tej niewielkiej przestrzeni jak lampart w klatce.

- Zac?

Obrócił się do niej z napiętym wyrazem twarzy i pałającym spojrzeniem.

- Jesteś pewna?

Do licha! Oczywiście, że nie. Bała się, że okaże się kiepska w łóżku. Sztywna i zimna, jak twierdził Jax. Bała się, że go rozczaruje albo, co gorsza, będzie im cudownie razem i jeszcze bardziej się w nim zakocha.

Spojrzała na niego odważnie i powiedziała:

- Nic w życiu nie jest na pewno. Mamy tylko tę chwilę. Nie zmarnujmy jej.

Wyciągnął do niej dłoń, a usta wykrzywiły mu się w rozkosznie niebezpiecznym uśmiechu.

- Jesteś wspaniała... - Przyciągnął ją do siebie. - Zamierzam sprawić, byś nigdy nie zapomniała tej nocy.

Jej serce biło tak mocno, że uderzało o żebra, a puls oszalał z oczekiwania.

- Więc pokaż mi.

Gdy obrzucił ją płonącym z pożądania spojrzeniem, poczuła mrowienie w całym ciele.

- Pozwól mi patrzeć na siebie - szepnął, zdejmując jej koszulkę.

Rozpiął biustonosz, a potem jego dłonie sprawnie rozpięły suwak przy spodniach.

- Jestem naga - mruknęła niepewnie.

- Prawie...

Jego żarliwy wzrok znad opuszczonych powiek sprawił, że poczuła dreszcze na całym ciele.

Zac jej pragnął. Właśnie jej - z jej skromnymi ciuchami, niepewnymi ruchami i kpiącymi odpowiedziami - i nigdy nie czuła się tak wspaniale.

Pocałował jej szyję, a potem przesunął wilgotne usta na pierś. Ze świstem wypuściła powietrze, gdy wycałowywał rozkoszny wzór na jej płonącym ciele.

Powoli zsunął z niej majtki i położył na łóżku. Przez chwilę stał nad nią i chłonał ten widok pałającym wzrokiem.

- Jesteś piękna...

Nigdy wcześniej tak o sobie nie myślała, ale w tym momencie, z jego pełnym pożądania spojrzeniem przesuwanym się po jej ciele, niemal mu uwierzyła.

Szybko zrzucił z siebie ubranie i położył się obok niej. Przesuwał po jej ciele dużymi ciepłymi dłońmi, badał wszystkie cudowne zakola i krzywizny. Drżała pod jego dotykiem i czuła ogień przesuwanym się po skórze w ślad za jego rękoma.

Pozwalała mu się dotykać, pieścić i żarliwie odpowiadała na jego pragnienia. Jej ciało płonęło z pożądania i z zachwytem stwierdzała, że z nim dzieje się to samo.

Czuła jego gorące usta przesuwanym się po jej ciele i odkrywającym wciąż nowe, cudowne zakątki. Wzdychała w uniesieniu, wiała się pod jego dotykiem i pragnęła dać mu taką samą rozkosz jak on jej.

Czuła tuż obok jego twarde, napięte ciało i nie chciała czekać. Pragnęła go całego, natychmiast.

- Pragnę cię... - wyszeptała.

Gdy uniósł głowę, zobaczyła jego płonące oczy, głodne i gorące.

- I wzajemnie - odparł z niebezpiecznym uśmiechem.

Wyciągnęła ręce, by przyciągnąć go do siebie, ale zatrzymał je i powiedział:

- Zrobimy to powoli.

Nie chciała powoli. To mogłoby oznaczać myślenie i analizowanie, a w efekcie powrót rozterek. Podobała jej się ta nowa, odważna i seksowna strona swojej natury. Chciała czuć ciało Zaca, rozkoszować się jego pieszczotami i odkrywać nowe, fascynujące przyjemności.

- Właściwie to jestem raczej szybka - mruknęła zduszonym głosem, nie spuszczać z niego płonącego pożądaniem wzroku.

Nie miała nawet czasu zawstydzić się swoją otwartością, bo zaczął całować jej piersi, co wywołało u niej nowe fale rozkoszy.

- Jak sobie życzysz - wyszeptał z uśmiechem, gdy w końcu oderwał się od niej na chwilę.

Szybko wysunęła się spod niego, popchnęła go na łóżko i zaczęła pieścić z równą żarliwością, jaką sama przed chwilą była pieszczona. Widziała jego zamglony wzrok, słyszała stłumione jęki, co sprawiało jej niezwykłą satysfakcję. Nigdy wcześniej tak się nie czuła, nigdy nie zdobyła się na taką odwagę. Ale Zac zasługiwał na wszystko, co najlepsze. Chciała dać mu rozkosz, chciała zaspokoić wszystkie jego pragnienia.

- Oszaleję przez ciebie, Lano... - Pociągnął ją na łóżko i uciszył protest gwałtownymi pocałunkami.

Cudowne dreszcze przebiegały przez jej ciało, gdy ich języki igrały z sobą, rozpalając krew i pobudzając wyobraźnię.

Jęknęła, gdy przesunął dłoń w dół i musnął złączenie ud.

- Zac, chcę czuć cię w sobie! - wykrzyczała wreszcie.

Namiętnie pocałował jej drżące usta.

- Jak sobie życzysz...

Sięgnął do szuflady po prezerwatywę, a potem położył się na łóżku i łagodnie usadził Lanę na sobie. Trzymał ręce na jej biodrach, dociskał ją do siebie, a potem przesunął dłonie w górę i rozkosznie drażnił jej sutki kciukami.

Spazmy przenikające jej ciało sprawiły, że ogarniało ją coraz większe napięcie. Drżała coraz silniej i silniej, aż w końcu gotowa była wystrzelić na orbitę.

Jego dłonie znów przesunęły się na jej biodra, dociskały rytmicznie i po chwili ogarnęła ją taka fala rozkoszy, że zaczęła krzyczeć.

- Wszystko w porządku?

- Nigdy nie było lepiej - wyjęczała.

- Chciałaś przecież szybko, prawda?

Wbijał się w nią mocniej i mocniej i coraz głębiej. Zdołała tylko powiedzieć:

- Szybko jest dobrze.

A potem jego mocne, gwałtowne ruchy zapewniły jej taką dawkę rozkoszy, że zrozumiała, jak cudowny może być seks z odpowiednim człowiekiem.

Choć jednocześnie gdzieś w głębi duszy wiedziała, że to coś więcej niż seks. Ale teraz nie chciała o tym myśleć. Nie miała ochoty zajmować się czymkolwiek poza nadchodzącymi, spiętrzonymi falami rozkoszy, które rozlewały się po całym jej ciele i sprawiały, że traciła zmysły.

Widziała jego zamglone oczy, czuła napięte mięśnie i odnajdując odwieczny, naturalny rytm, przyspieszyła, wiedząc, że zbliża się do szczytu.

Odrzuciła głowę w tył i oddała się rozkoszy. Słuchał jej miękkich jęków i czuł, że jego podniecenie również rośnie w błyskawicznym tempie. Po chwili przeniknął go spazm, a w głowie rozbłysła cała galaktyka gwiazd.

Jak mógł okłamywać się, że to tylko przelotny flirt? Ta kobieta należała do niego i nic już tego nie zmieni. Niesamowita łączność, którą z nią czuł, była tak

wyjatkowa, że byłby cholernym głupcem, gdyby nie udało mu się wszelkimi dostępnymi środkami nakłonić jej do przyjęcia jego planu.

- Och!

Nie miała pojęcia, z czyich ust wydobył się ten krzyk. Opadła na niego zdumiona, nasycona i szczęśliwa. Poczowała, że obejmują ją cudownie mocne ramiona i błogość zalała jej serce.

- Lana?

- Hm?

Głęboko wtuliła się w jego pierś, jakby chciała zostać tu na zawsze.

Powoli przesunął palcami po jej ciele aż do przegubów rąk, gdzie mógł wyczuć oszalały puls.

- Miałem rację. Drzemie w tobie prawdziwy wulkan napiętności. I zamierzam doprowadzić do tego, żeby dzisiejszej nocy wybuchał jeszcze kilka razy. - Bał się, że nie będzie w stanie dłużej ukrywać, co do niej czuje, a nie chciał jej wystraszyć wybuchem swych uczuć. Potrzebował kilku minut, żeby się zebrać, ogarnąć rozbiegane myśli i rozszalałe emocje. - Muszę zostawić cię na chwilę. Nie ruszaj się ani o centymetr! - zażartował.

Obserwowała go, jak podnosił się z łóżka. Głodnym wzorkiem przesunęła po jego ciele i już marzyła, żeby szybko wracał.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło, co razem dzielili, wszystkie jej obawy i lęki gdzieś zniknęły. Wiedziała, że w tym, co zaszło między nimi, było coś więcej niż seks.

Coś się zmieniło. Widziała to w jego oczach. Dostrzegała tam pokłady troski i wrażliwości, które przenosiły ją do krainy nadziei, marzeń i jeszcze dalej.

Przeciągnęła się rozkosznie i uśmiechnęła do siebie. Może właśnie zaczęła się lepsza część jej życia?

Łagodnym ruchem ześlizgnęła się z łóżka, żeby zapalić lampkę, ale po drodze uderzyła się w palec.

- Auu! - Chwyliła się za stopę i podskakiwała nerwowo, aż zahaczyła o biurko i stos papierów spadł na podłogę.

Schyliła się i zbierała dokumenty i kilka zdjęć, które wypadły z koperty.

Spojrzała na fotografie i nagle serce w niej zamarło. Na wszystkich był Zac - elegancki, w markowym garniturze, przed wielkim centrum biznesowym w Sydney, ściskający dłoń premiera, z zagranicznymi delegacjami, za stołem konferencyjnym, a na ostatniej ze starszym człowiekiem, obok tabliczki z napisem „Prezes Zarządu Madigan Shipping”.

Zmieszana i oszołomiona wpatrywała się w zdjęcia, a w głowie kłębiły jej się miliony pytań.

Kim był facet, z którym się właśnie kochała?

Właśnie wyszedł z łazienki z leniwym uśmiechem, który natychmiast odpłynął mu z twarzy, gdy zobaczył, co ogląda. Pobladł momentalnie, twarz mu stężała.

- Przypuszczam, że masz kilka pytań... - odezwał się zduszonym głosem.

- Kim ty jesteś?

Przesunął dłonią po zmierzwionych włosach i podszedł do niej.

- Właścicielem linii żeglugowej.

- Ty ją... masz? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak... Jestem nowym prezesem zarządu. Dotąd firmę prowadził mój wujek, ale ostatnio przekazał mi kierownictwo, choć jeszcze tego nie ogłosiliśmy.

Nic z tego nie rozumiała.

- Dlaczego więc zatrudniasz się na własnym statku? Chciałeś z bliska kontrolować pracowników?

- Nic podobnego. - Wiedział, że nie będzie to łatwe zadanie, ale musiał jakoś przez to przebrnąć i modlić się, by fatalny przypadek nie zniweczył jego planów. Sięgnął po szlafrok i podał jej. Sam również włożył koszulkę i spodenki. Była mu za to szczerze wdzięczna, nagość nagle stała się krępująca. - Nasza firma od jakiegoś czasu stała się celem ataków sabotażysty. Początkowo to były jakieś drobiazgi,

które zwykle wychwytywaliśmy, zanim narobiły szkód, ale stopniowo incydenty stawały się coraz poważniejsze. Ustaliliśmy z wujem, że muszę znaleźć delikwenta i powstrzymać go. Dlatego musiałem działać w ukryciu. Wszystko wskazywało na to, że „Królowa Oceanu” będzie jego następnym celem, zatrudniłem się więc tutaj. Nikt nic nie podejrzewał, tym bardziej że wcześniej wiele lat pracowałem na statkach.

Rozumiała, że poważnie traktował swoją pracę i nie mogła go za to winić. Ale nie o to chodziło. Jeśli naprawdę nie pracował już jako marynarz, to...

- Gdzie masz kwaterę? - spytała krótko.

Na chwilę odwrócił wzrok i to wystarczyło jej za odpowiedź.

Nie pracował na morzu, nie wy pływał na wiele tygodni, nie miał zobowiązań zawodowych, które nie pozwalałyby mu stworzyć trwałego związku.

Po prostu nie był nią poważnie zainteresowany i tyle.

- Gdzie? - nie ustępowała.

Spojrzał na nią z bólem i powiedział:

- W Sydney.

- Rozumiem.

- Słuchaj, Lana, chciałem ci powiedzieć...

- Daruj sobie. - Wzięła swoje ciuchy leżące na smętnej kupce na podłodze i podeszła do drzwi.

- Musisz mnie wysłuchać! - zawołał, blokując jej wyjście.

Zebrała resztki godności i spojrzała na niego.

- Właściwie to nie muszę.

Nie ustępował.

- Nie powiedziałem ci tego, bo przez następny rok i tak nie będę mieszkał w Sydney.

Nie zamierzała pytać go, dokąd wyjeżdża. Nie chciała brnąć w tę farsę.

- Będę w Londynie.

- Och, jak miło.

Jej sarkazm nie zrobił na nim wrażenia. Wpatrywał się w nią nieporuszonym wzrokiem, próbując wyczytać coś z jej oczu.

Nawet jeśli teraz był szczery, to co z tego? Nie uwierzy już ani jednemu jego słowu. Nie teraz, kiedy odkryła, że cały czas ją okłamywał.

Nienawidziła kłamców.

Jax też ją okłamywał, ale jego nie kochała tak mocno jak Zaca. Nie miała pojęcia, jak tym razem poradzi sobie ze spustoszeniem, które wywołał w jej sercu.

Parzył na nią zdruzgotany.

- Mój wujek umiera. Został mu rok życia, nie więcej. To moja jedyna rodzina, wszystko mu zawdzięczam. Dlatego muszę być z nim w Londynie. Jestem mu to winien.

Jej gniew zelżał nieco, a przez ciasną szczelinę wlało się współczucie.

- Naprawdę chciałem ci to powiedzieć. Miałem nadzieję, że zdołam cię jakoś namówić na związek na odległość...

Jej serce zadrżało na chwilę, kiedy wyobraziła sobie, jak to by było, gdyby związała się z takim facetem na dłużej niż dwa tygodnie. Nazywać go swoim narzeczonym czy przyjacielem i skreślać dni w kalendarzu, odliczając czas, gdy spotkają się znowu.

Ale nie mogła tego zrobić.

Jeśli nie była w stanie zaufać mu teraz, kiedy był blisko, jak mogłaby mu ufać, gdy będzie na drugim końcu świata?

Stanowczym ruchem położyła rękę na jego ramieniu blokującym drzwi i odepchnęła je.

- Nie jestem zainteresowana.

Nie musiała mocno naciskać. Gdy tylko powiedziała te słowa, jego twarz zmieniła się w lodowatą maskę, a uniesione ramię opadło.

- Cóż, podejrzewam, że flirt ze mną był jednym z tych nowych doświadczeń, których tak bardzo chciałaś zaznać podczas tej podróży.

Smutek rozdzierał jej duszę, ale nie zamierzała mu niczego tłumaczyć. Pchnęła mocno drzwi, wyskoczyła na korytarz, a potem zatrzasnęła je głośno.

I odeszła, nie oglądając się za siebie.

L R

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zac opadł na łóżko i ukrył twarz w dłoniach. Echo zatrzaśniętych drzwi ponuro łomotało w jego głowie.

Cholera, narobił niezłego bałaganu.

Powinien czuć się zraniony odmową Lany, urażony i dotknięty, Ale nie był. W jakimś przebłysku intuicji poznał przyczynę jej zachowania.

Widział przenikliwy ból w jej oczach, gdy poznała prawdę, i wiedział, że nie zraniłoby to jej tak bardzo, gdyby go nie kochała.

Przeklinał się w myślach za cierpienie, które jej zadał, i żałował, że od początku nie powiedział jej prawdy. Ale było już za późno na takie rozważania.

Był człowiekiem czynu, co zawsze napawało go dumą. Umiał opracowywać plany i wcielać je w życie. Tak samo zamierzał postąpić tym razem.

Kochał tę kobietę i przekona ją do tego, choćby musiał użyć wszelkich dostępnych środków.

Chociaż bardzo chciał pobiec za nią, chwycić w ramiona i przytulić, nie pozwolił sobie na to. Wiedział, że potrzebowała trochę czasu, żeby się uspokoić i ocenić, co naprawdę wydarzyło się między nimi, zanim znalazła te cholerne zdjęcia.

Z ciężkim westchnieniem opuściła zacisze swojej kabiny i ruszyła na mostek kapitański. Dostała wiadomość, że ma się tam stawić, aby kapitan mógł osobiście jej podziękować za pomoc w prowadzeniu kursu aerobiku. Świetnie, tylko tego jeszcze potrzebowała. Chciała jak najszybciej opuścić ten statek i nie miała ochoty na koniec grać wzorowego pracownika.

Co za bzdura, jęknęła w duchu. Cała ta podróż od początku do końca to bzdura. Żałowała, że w ogóle wygrała ten rejs.

Dotarła do mostku, weszła po kilku schodkach i zapukała do drzwi. Nikt jej nie odpowiedział, postąpiła więc chwilę, w końcu lekko pchnęła drzwi.

- Panie kapitanie?

Za sobą usłyszała czyjeś kroki i skóra za uszami zaczęła piec ją ostrzegawczo. Tak działał na nią tylko jeden człowiek. Ten, którego nie chciała spotkać nigdy więcej.

- Witaj - powiedział, zamykając za sobą drzwi. - Cieszę się, że mój podstęp się udał. Bardzo chciałem cię zobaczyć i kapitan zgodził się mi pomóc.

Odwróciła się, niezdolna wypowiedzieć słowa, i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Muszę wiedzieć, czy przegapiłem mój statek.

Wpatrywała się w niego, usiłując zrozumieć o co mu chodzi.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Spóźniłem się?

I nagle zrozumiała, co miał na myśli. Spojrzała na jego zaczerwienione oczy, ślady zarostu na policzkach i domyśliła się, że jemu też nie było łatwo.

- Odchodziłem od zmysłów zeszłej nocy.

Wzruszyła ramionami, nieprzygotowana na ból, który pojawił się wraz z tym stwierdzeniem.

- Mogłeś o tym pomyśleć zanim mnie okłamałeś - zauważyła.

- Proszę, pozwól mi dokończyć!

Było w jego głosie coś, co kazało jej zostać, choć rozum podpowiadał, żeby uciekała.

- Nie masz pojęcia, jak mi przykro, że zobaczyłaś te zdjęcia i poznałaś prawdę w tak idiotyczny sposób...

- Nie chodzi wcale o te zdjęcia! - zawołała, po czym odetchnęła głęboko, zaskoczona własnym wybuchem. Nigdy nie krzyczała, nie traciła panowania nad sobą. No, chyba że kochała się z niesamowitym facetem. Otworzył usta, ale uciszyła go gestem dłoni. - Zrozum, że tu chodzi o coś innego! Jesteś z Sydney i mogliby-

śmy mieć szansę na coś więcej niż dwa tygodnie zabawy, gdybyś nie doprowadził do tego, bym uwierzyła...

Przerwała zagubiona. Pozwolił, by uwierzyła, że jest żeglarzem i praca jest dla niego wszystkim. A przez jedną krótką chwilę wierzyła, że ona znaczy dla niego jeszcze więcej.

- Uwierz w to! - powiedział z mocą, po czym chwycił ją w ramiona i pocałował.

To był władczy pocałunek, który burzył wszelkie przeszkody i żądał więcej, niż mogła dać.

Nie była w stanie mu się oprzeć. Pozwoliła, by ją całował i zniszczył jej system obronny. Znowu.

- Nie, to nie powinno się wydarzyć! - Oderwała się od niego.

- Nie masz racji! - Znow chwycił ją w ramiona i zmusił, by na niego spojrzała.

I wtedy dostrzegła w jego oczach coś, co spowodowało, że zadrżała.

Ból. Jego naga, zagubioną i złknięoną duszę. To było jak lustrzane odbicie wszystkich jej emocji.

- Nie chciałem się w tobie zakochać, nie chciałem się angażować, ale stało się! - mówił stłumionym głosem. - To już mi się kiedyś zdarzyło, na samym początku mojej pracy na statkach. Zakochałem się w pasażerze. - Twarz stężała mu na wspomnienie tamtej historii. - Zakochałem się tak mocno, że pobraliśmy się i na rok porzuciłem dla niej pracę.

- Ach... nie wiedziałam... - Ból i szok przeszły jej serce.

- Wszystko poświęciłem temu związkowi - ciągnął - ale gdy w końcu wróciłem do pływania, Magda nie mogła tego znieść... Zmieniła się podczas moich nieobecności. Wszystko się zmieniło, jej zachowanie, wygląd, potrzeby, kochanek... To dlatego tak przesadnie zareagowałem tamtej nocy, kiedy nagle wyglądałaś zu-

pełnie inaczej. Kolejna kobieta, którą kocham, zmienia się na moich oczach. Wiem, to głupie.

Z trudem nadażała za jego słowami. Nie była pewna, czy dobrze go rozumie, nie wiedziała, czy słusznie się domyśla, po co jej to wszystko mówi...

Musiał zauważyć zmieszanie w jej oczach, bo skorzystał z jej oszołomienia i pogłaskał jej ramiona, a potem ujął twarz w dłonie.

- To prawda. Kocham cię. Nieważne, czy jesteś instruktorką fitnessu, czy kustoszem, w swoich dziwnych ciuchach, czy całkiem naga. Kocham cię.

Słyszała szczerą w jego głosie, widziała czułość w oczach i serce zadrżało jej ze wzruszenia. Tak bardzo chciała odrzucić swoje zahamowania i skoczyć w jego ramiona.

Ale nie mogła.

- Doceniam, że mówisz mi to wszystko - powiedziała cicho - ale co z całą resztą? Dlaczego nie wyjaśniłeś tego zeszłej nocy?

Zamiast tego naraził ją na rozpaczliwe, bezsenne godziny, w których przeklinała siebie, jego i los, który ich zetknął.

- Musiałem najpierw związać rozplątane końce - powiedział tajemniczo.

- Co takiego?

Westchnął ciężko.

- Wiesz już, że jestem nowym prezesem Madigan Shipping. Kiedyś porzuciłem pracę dla Magdy... Nie miałem wtedy pojęcia, że wujek chciał mi właśnie przekazać zarządzanie firmą. Zawiodłem go, a on z powodu stresu dostał ataku serca... - Jego głos brzmiał tak smutno, że w krzepiącym geście dotknęła jego ramienia. - Wujek Jimmy wychował mnie, był dla mnie jak ojciec i mam wobec niego ogromny dług wdzięczności. A teraz umiera... - Potrząsnął głową. - Ale odkryłem sabotażystę. Chociaż tyle mogłem dla niego zrobić. To niezadowolony pracownik, prawdopodobnie niezrównoważony psychicznie. Policja jest już gotowa, by go aresztować, gdy tylko przybijemy do portu. Ale to nie koniec, muszę jeszcze

udowodnić, że Jimmy może mi zaufać, że jestem w stanie przejąć jego firmę i doprowadzić ją na szczyt. Muszę zrobić wszystko, żeby te ostatnie tygodnie były dla niego jak najlepsze!

Wiedziała, że z takimi emocjami nie da się dyskutować. Nieważne, czy to, co mówił, było logiczne, nieważne, że wuj prawdopodobnie nie żądałby od niego tego wszystkiego. On uważał, że musi to zrobić i to było najważniejsze.

- Będiesz więc zarządzał firmą z Londynu przez cały rok...?

- Nie mam innego wyjścia, ale chciałbym zaproponować ci pewien układ...

- Jaki układ? - spytała niepewnie.

Głaskał jej policzek, jego dłonie kołysały lekko jej twarz, a palce muskały pasma włosów.

- Układ, w którym ty i ja dajemy temu związkowi szansę. Wkładamy w niego wszystko, co mamy najlepszego, i dokładamy wszelkich starań, żeby się udało. Układ, w którym wykorzystujesz każdy wolny dzień, urlopy, święta państwowe i co tam jeszcze, żeby wsiąść do służbowego odrzutowca i odwiedzić swojego zdeperowanego faceta w Londynie. Układ, w którym możesz wypróbować wszystkie nowe rzeczy, na jakie będziesz miała ochotę, bylebyś tylko nie zapomniała o facecie, który siedzi na drugim końcu świata i szaleje z tęsknoty za tobą. - Łagodnie odchylił jej głowę do tyłu i złożył na jej ustach powolny, zmysłowy pocałunek. Pieszczotę, która przeniknęła do głębi jej duszę i złagodziła ból po tym, jak myślała, że straciła Zaca na zawsze. - Taki właśnie układ. - Przerwał pocałunek, po czym oparł swoje czoło o jej czoło. - Pamiętaj przy tym, że jestem rekinem biznesu, niezwykle skutecznym prezesem dynamicznie rozwijającej się firmy żeglugowej i nie przyjmuję odpowiedzi odmownej.

Uśmiechnęła się, jak oczekiwał, ale nadal dostrzegał jakiś cień w jej oczach.

- Chyba na jakiś czas zaspokoiliam swój głód nowości. W dużej mierze dzięki tobie... I muszę przyznać, że twoja propozycja jest... dość interesująca, ale co będzie, jeśli nasz związek na odległość jednak nie wypali?

Musiała o to zapytać. Gdyby zaryzykowała, a potem została ze złamanym sercem, nie przeżyłaby tego.

- Musi zadziałać. - oświadczył stanowczo. - Nie biorę nawet pod uwagę innej możliwości. - Serce niemal przestało jej bić, gdy ujął jej twarz i popatrzył prosto w oczy. - Kocham cię, Lano, i zawsze będę cię kochał. Wszystkie oceany świata nie mogą nas rozdzielić.

Gdyby jej nie podtrzymawał, na pewno by upadła.

- Nie wiem, co powiedzieć... - Zamrugła, by ukryć łzy.

Przesunął kciukiem po jej ustach.

- Chyba wiesz. - Znów ją pocałował.

Powoli, z rozmysłem, ciepłą pieśczęcią, która sięgała w głąb duszy i zmuszała Lanę do uwierzenia, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Ja też cię kocham - powiedziała z westchnieniem, przytulając się do niego.

Usłyszała pełen triumfu okrzyk, który wyrwał się z jego ust, więc pocałowała go z namiętnością, którą przy nim odkrywała.

- Kocham cię, najśłodsza! Nigdy więcej nie pozwolę ci uciec. Ostatnia noc była najdłuższa i najbardziej koszmarna, jaką przeżyłem.

- Dla mnie też... - Ocierała się policzkiem o klatkę piersiową Zaca i wdychała jego cudowny zapach. I wciąż nie mogła uwierzyć, że będzie mogła robić to przez resztę życia.

Muskał wargami jej skórę, szukając drogi do ust. Żar zalewał jej ciało, gdy poddała się cudownemu rytmowi pieśczęci.

Tak było przecież od samego początku. Nie miała wyboru, musiała pokochać tego niesamowitego faceta. Jej ciało zawsze wiedziało, że to mężczyzna dla niej, tylko rozum potrzebował trochę czasu, by przywyknąć do tego pomysłu.

I Zac też ją kochał. Ten silny, władczy, niewiarygodnie przystojny facet kochał ją!

Nawet w najśmielszych snach nie mogła marzyć o lepszym zakończeniu tego nieszczęsnego zakładu.

- Wiesz... - mruknęła zamyślona - jeśli będziesz bardzo tęsknił, zawsze mogę popytać, czy jakieś muzeum w Londynie nie szuka świetnego kustosa na jakiś czas...

Odsunął ją lekko, a jego niebieskie oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem.

- Naprawdę zrobiłabyś to dla mnie?

- Tylko jeśli się sprawdzisz...

Z tym samym szelmowskim uśmiechem, którym zauroczył ją już pierwszego dnia, otoczył ją ramionami, pogłaskał po plecach i doprowadził jej ciało do drżenia.

- Nie powinnaś w to wątpić. Jestem najlepszy, jestem po prostu znakomity!

- Nie wierzę na słowo, musisz mi to udowodnić, żeglarzu.

- Chętnie, ale będę potrzebował twojej pomocy. Zakładam, że mogę na nią liczyć...

- Tak, sir! - Uniosła ku niemu pałające pożądaniem usta.

